

ZWYCIĘSTWO MAS

gospodarcze

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-
GOSPODARCZY

ROX XI WARSZAWA - 28 PAŹDZIERNIKA 1956 R. NR 21 (272)

W NUMERZE

Handel czy reglamentowanie rozdzielczości	str. 3
Andrzej Hołda	str. 3
Podstawy nieporozumienia — Mieczysław Mielczarek	str. 4
W sprawie skupu — Teodor Kramer	str. 5
Angielski naradki gospodarcze — H. Flakier	str. 6
W. Rydygier	str. 6

ZWYCIĘSTWO MAS

Poważny kryzys polityczny naszego kraju został zażegnany. Z ust kierownictwa partii padły nareszcie słowa odzwierciedlające myśli i uczucia milionów.

Przeszły fałszywie dźwięczące słowa: suwerenność, ludowładztwo, socjalizm.

Poglądy, które dotychczas tepili cenzorski ółówek, lub które przypisywano złośliwym, czarnowidzkom „pismakom” znalazły autorytatywne potwierdzenie.

Gorzkim są słowa o smutnym bilansie polityki rolnej sześciolatka, o niewypłacalności bankruta, o czarnym czwartku poznawskim jako wyrazie głębokiego kryzysu zaufania ludzi pracy do władzy i kierownictwa. Ale tylko szczerość takiej gorzkiej prawdy mogła wzbudzić optymizm, mogli się bowiem na nią zdobyć tylko tacy kierownicy, którzy zamierzają radykalnie zerwać ze strusią, kunktatorską polityką półroczeków.

Wszystkie postępowe siły społeczeństwa przyjęły z niekłamną radością zmiany w kierownictwie oraz ostatnie uchwały nie dlatego, iżby miały ulec czadowi jakiegoś nowego kultu jednostki, lecz dlatego, że mają one zaufanie do reprezentantów linii politycznej pierwszych lat Polski Ludowej.

Popierają one obecne kierownictwo i linię polityczną Partii wierzając,

- że polityka ekonomiczna nigdy nie będzie już przypominała cynicznego nagrawania się z podstawowego celu socjalizmu;
- że społeczeństwo będzie znało rzeczywiste wydatki na obronę kraju oraz industrializację i położony zostanie kres oficjalnemu kuglarstwu statystycznemu;
- że krytyka społeczna przestanie być bezskuteczna;
- że jawność życia politycznego i gospodarczego przestanie być fikcją;
- że walka o pełną wolność słowa zostanie uwieńczona powodzeniem, a instytucja cenzury prewencyjnej zostanie zastąpiona normalną ustawą prasową;
- że partia i rząd zerwą z polityką karuzeli i kosztów ofiarnych;

— że do przeszłości będą należeć czasy ślepego i mechanicznego naśladowania i wszelkie praktyki sprzeczne z pojęciem suwerenności kraju.

Niektóre z wielu nabrzmiałych spraw mogą i powinny być załatwione natychmiast, aby przyczynić się do przekształcenia krótkoterminowego często kredytu zaufania w trwałe poparcie mas, pomagając tym samym w realizacji zadań, które wymagają wielkiego wysiłku i dłuższego czasu. Do takich spraw należy np. sprawa cenzury.

Zdajemy sobie sprawę, że nie łatwo jest dziś podjąć trud kierowania naszym państwem. Spadek sześciolatki: w postaci powszechnego rozczarowania wobec niezrealizowania zapowiadanych obietnic, wobec zagnanej w ślepy zaułek gospodarki narodowej, wobec skompromitowania stalinowskiego systemu rządzenia — nie pozostawia bez wpływu na stosunek społeczeństwa do wielu posunięć partii i państwa. Konkretnymi, namacalnymi czynami musi sobie nasz aparat partyjny i państwowy, niestety niemal od początku, zdobywać kapitał zaufania. Twardo doświadczone masy nie wierzą konferansjerom. Liczą się dziś bowiem tylko kontrolowane przez społeczeństwo czyny.

Nie pada już teraz pytanie tych, w których imieniu prowadzona fałszywa polityka — jaka jest gwarancja, że potworne wypaczenia nigdy już się nie powtórzą. W gorących dniach Plenum masy odzyskały się i poczęły, że głos ich znów decyduje. Zrozumiały, że gwarancja leży przede wszystkim w ich własnej sile i aktywności, że są w stanie nie dopuścić do gabinetowej polityki cieniów.

Ostatnie dni wykazały niezbicie, że siła partii i władzy ludowej tkwi w słusznej linii politycznej, a nie w sile zewnętrznych atrybutów władzy. Tak niedawno jeszcze „instytut państwowy” podpowiadał przestraszonemu anarchii publiczności katolickiemu konieczność stworzenia władzy silnej ręki — i oto jakby w odpowiedzi władza staje się silna, ale silna poparciem wielomilionowych mas, gotowych nie tylko do obrony suwerenności i demokracji, ale i do walki o realizację słusznej linii politycznej.

Wagi ostatnich wydarzeń nieposposob przecenić. Jest to jednak dopiero dobry początek. Sprawdzianem mądrości kierownictwa i siły mas będą wybory do Sejmu, będzie wykrystalizowane realne programy gospodarczego i praca nad jego wykonaniem, będzie wreszcie zjazd Partii.

Wydarzenia te powinny stać się dalszymi, milowymi krokami na drodze ku socjalistycznej demokracji.

Czy Sejm uchwala

Już wstępne prace komisji sejmowych nad fragmentami projektu planu pięcioletniego obnażyły elementarne braki w przyjętej procedurze. Rząd, jak wiemy, przedłożył Sejmowi projekt ustawy nie przedstawiającej szczegółowej analizy wykonania planu sześciolatki. Bez tej analizy komisje sejmowe nie powinny były przystępować do rozpatrywania projektu. Nie można bowiem omawiać nawet ośmiokrotnych planów rozwoju gospodarki narodowej nie poddawszy analizie ocenie przeszłości. Związki z tym, że w wielu galejach całej gospodarki wystąpiły różnorodne dysproporcje, których nawet częściowe usunięcie wymaga skutecznego zastosowania skomplikowanych zabiegów.

Do przedłożonego Sejmowi projektu planu pięcioletniego nie załączono uzasadnienia liczbowego, które stanowiłoby właściwą podbudowę dla udokumentowania słusności i realności podstawowych proporcji planowych. W rezultacie — Sejm nie otrzymał pełnego obrazu będących w dyspozycji rezerw materiałowych i finansowych oraz rezerwy pracy. A bez zdawania sobie sprawy z tych rezerw nie da się ustalić prawidłowych rozwiązań w procesie szybkiego usuwania narosłych dysproporcji, nie da się zrealizować możliwości elastycznego manewrowania zasobami.

Do prześwietlenia zadań określonych w projekcie planu pięcioletniego niewiele przyczyniły się informacje i odpowiedzi przedstawicieli resortów gospodarczych, udzielone na dość chaotyczne pytania posłów — członków poszczególnych komisji sejmowych. I chociaż poruszana w komisjach problematyka planu pięcioletniego często przechodziła w burzliwą, trzeba dodać, twórcą polemiki — nie dała w efekcie pozytywnych rezultatów, nie ukształtowała świadomości posłów w kierunku ich obiektywnego ustosunkowania się do zasadniczych założeń planu.

Posłowie znaleźli się w szczególnej rozterce, kiedy w poglądach na zadania planowe ujawniła się charakterystyczna rozbieżność między przedstawicielami PKPG i rzeczywistymi kierownikami resortów gospodarczych. Nasuwa się tu przypuszczenie, że projekt ustawy o planie pięcioletnim uchwalony był przez Radę Ministrów nie jednomyślnie, wręcz pod naciskiem PKPG. Jak bowiem wytłumaczyć inaczej swego rodzaju veto, zgłoszone w komisjach sejmowych przez niektórych kierowników resortów, kiedy była mowa o zadaniach ustalonych dla tychże resortów?

Przed otwarciem X sesji Sejmu Rada Seniorów proponowała porządek obrad, wysuwając na pierwszy punkt sprawę ordynacji wyborczej. Po uchwaleniu jej zarządza-

ł będzie kilkudniowa przerwa, w czasie której kontynuowane będą prace komisji sejmowych, rozpatrujących projekt ustawy o planie pięcioletnim. Pod obrady Sejmu ma on wpłynąć w pierwszych dniach listopada. Plenarne obrady będą trwały około tygodnia. Sejm zajmie wówczas stanowisko w niezmiernie doniosłej sprawie, jaką jest projekt ustawy o rozwoju gospodarki narodowej w latach 1956 — 1960.

Do uchwalenia tej ustawy Sejm obecny nie ma ani odpowiednich warunków, ani obiektywnych przesłanek. Nie może uchylać aktu ustawodawczego, nad którego wcie-

leniem w życie nie będzie samczuwał. Obowiązek ten powinien przekazać swemu następcy — Sejmowi wybranemu na podstawie nowej ordynacji wyborczej w warunkach postępującego procesu demokratyzacji naszego życia społecznego. W roku czterolatniej kadencji przyszły Sejm będzie sprawował kontrolę nad wykonaniem planu i on właśnie powinien uczynić plan ten prawem obowiązującym.

Po możliwie najbardziej wnikliwym zbadaniu założeń projektu planu pięcioletniego i wskazaniu na jego najbardziej istotne braki Sejm obecny powinien podjąć uchwałę,

której mocą projekt ustawy wróciłby z powrotem do Rządu dla: ponownego przepracowania projektu według wskazań obecnego Sejmu;

uzupełnienia nowego projektu ustawy szczegółową analizą wyników planu sześciolatki i podbudowaniem tegoż projektu w postaci liczbowego uzasadnienia proporcji planowych;

przedłożenia nowego projektu ustawy o planie na lata 1957 — 1960 (plan czterolatni) nowemu Sejmowi. Tego rodzaju akt obecnego Sejmu będzie zgodny ze stanowiskiem poważnej części opinii publicznej.

O WIELKĄ REHABILITACJĘ CZYLI SPRAWA ROLNICTWA

ZYGMUNT KOZŁOWSKI

Głosi się u nas od szeregu lat teorię o nienadążaniu rolnictwa za rozwojem przemysłu. Miała to być podstawowa i jedyna przyczyna dysproporcji w naszej gospodarce i co za tym idzie — trudności życiowych ludzi pracy. Teoria ta została sformułowana w sposób tak kategoryczny, że brzmiała jak oskarżenie. Wyglądało niemal, że chodzi o to, by przeciwny zjadacz chleba słysząc wielokrotnie odmienną tę samą tezę nie miał najmniejszych wątpliwości, kto jest winien temu, iż na jego talerzu zamiast kotleta znajduje się dorsz. Całe swe odium kierował z tego powodu przeciw chłopu — temu indywidualnemu, który dla dogodzenia jakimś własnym, sobokowskim, drobnoburżuazyjnym interesom nie chce wejść na postępową drogę współdzielenia wsi i hamuje rozwój gospodarczy kraju oraz wzrost stopy życiowej ludzi pracy.

Jeśli głębiej przeanalizować cały stosowany przez nas w okresie kultu i dyktatury jednostki — że tak powiem — system pedagogiki społecznej w stosunku do wsi, to łatwo dojrzeć, że takie przedstawienie sprawy wcale nie było przypadkowe, że nosiło ono znamiona świadome stosowanej metody. Istotą jej — jak całego naszego wczorajszego systemu — było niezwykle prostactwo, polegające na operowaniu dla realizowania celów społecznych dwoma prymitywnymi instrumentami wychowawczymi: laurką i kijem. Według tego systemu chłopom, którzy w ten lub inny sposób znaleźli się w spółdzielni, należały się bezwzględnie laurki (właśnie laur-

ki a nie pomoc ekonomiczna czy polityczna) w postaci nieprzyswoitej, fałszywej, naciąganej chwalby głoszonej wszelkimi głosowymi i wizualnymi środkami naszej propagandy.

Natomiast codzienny trud i wysiłek wielomilionowej masy indywidualnie gospodarujących, chłopów poddany był w tej czy innej formie, sączącej się tymi samymi kanałami — społecznej i moralnej dyskwalifikacji (operującej oczywiście dla pozoru ekonomicznym argumentem o nienadążaniu i dysproporcji).

Dla wyjaśnienia i udowodnienia zarazem tej tezy wystarczy przypomnieć niektóre z lansowanych szczególnie gorliwie w tamtym okresie lub specjalnie wówczas powołanych do życia teorii, jak np. o poddańcu się chłopów spekulacyjnym tendencjom; o przechwytywaniu przez nich dochodu narodowego; o konsumpcyjnych skłonnościach; o marnowaniu rezerw produkcyjnych; o organicznej niezdolności do rozszerzonej reprodukcji; o małym wkładzie do dochodu narodowego i ogólnospołecznej akumulacji itd. itd.

Niektóre z tych teorii, choć nie miały nigdy rzetelnej podstawy naukowej w analizie zjawisk ekonomicznych, o których wyrokowały, przetrwały do dziś i są nadal głoszone z gorliwością i pasją godną lepszej sprawy.

Czyż nie jest smutny i zastanawiający fakt, że np. przy zdarzającej się najwyżej raz do roku okazji, gdy Partia w osobie jej kierownictwa spotyka się oko w oko

z kilkudziesięciu tysiącami chłopów, nie znajdujemy lepszego tematu, jak przedstawienie chłopom nieścisłego zresztą i niekompletnego rachunku, z którego rzekomo wynika, że chłop w rzeczywistości nie tylko niewiele łoży na naszą gospodarkę, ale znajduje się na utrzymaniu państwa.

Pomijając już fakt, iż w rachunku tym pominięto podstawową — jak się wydaje — formę świadczeń wsi na rzecz państwa, wynikającą z relacji między cenami produktów rolnych i cenami produktów przemysłowych, niepokojący jest sam styl naszej rozmowy z chłopem.

Dłaczegoż bowiem chętnie i wywyższanie się, które nie przystoją w przyjacielskich stosunkach między jednostkami, mają być właściwe w stosunkach między zaprzyjaźnionymi klasami? Czy nie ma w tym owej fałszywej pedagogiki społecznej, o której mówiłem?

Nie chodzi mi jednak tylko lub przede wszystkim o zmianę stylu rozmowy czy propagandy, choć jest ona pierwszym, podstawowym i niezbędnym warunkiem — jakichkolwiek poważniejszych i głębszych zmian w stosunkach z chłopami. Chodzi oczywiście o zmianę polityki. Ponieważ jednak polityka ta miała swoją teorię lub swoje teorie, konieczna jest uprzednia zmiana tych teorii, aby zmiana polityki mogła być dość głęboka i trwała.

*

Czy prawdą jest, że w latach 1951—53 mieliśmy nadmierną dysproporcję między tempem rozwoju rolnictwa i przemysłu, której skutkiem po dziś dzień jeszcze odczuwamy i której dotąd jeszcze nie zlikwidowaliśmy? Tak, to prawda. W 1951 r. po raz pierwszy po latach nieprzerwanego powojennego rozwoju produkcja rolna (a to znaczy produkcja w gospodarstwach chłopskich) spadła w porównaniu z poprzednim rokiem. Tendencja spadkowa utrzymała się też w pewnym stopniu i w następnym roku; w 1953 r. produkcja nieco się podniosła a dopiero w 1954 osiągnęła i nieco przewyższyła poziom sprzed 1950 r.

Był to wyraźnie kryzys produkcji w gospodarstwach chłopskich, tym dotkliwszy dla kraju, że w okresie tym liczba ludności zwiększała się z roku na rok o pół miliona. A w dodatku dzięki forsownej industrializacji prawie cały ten półmilionowy przyrost powiększał ludność pracującą poza rolnictwem. Oczywiście przy spadku produkcji trudno było osiągnąć w gospodarstwach chłopskich wzrost masy towarowej. Trudno było zwłaszcza osiągnąć taki wzrost masy towarowej, który zabezpieczyłby — po pierwsze zaopatrzenie w żywność dodatkowego pół miliona miejskiej ludności, po drugie, wzrost spożycia produktów rolnych całej ludności miast. W wyniku mieliśmy niewątpliwie w porównaniu z 1950 r. spadek spoży-

Zjazd absolwentów SGH i SGPS

Dnia 2 listopada o godz. 9.30 w sali Kongresowej PKiN rozpocznie się Zjazd Absolwentów SGH i SGPS z okazji pięćdziesięciolecia istnienia uczelni (1906—1956). Tego samego dnia po południu obradować będą w gmachu uczelni (Rakowiecka 6) komisje. Dnia 3 listopada rano (sala Kongresowa PKiN) — posiedzenie plenarne, przyjęcie uchwał i zamknięcie zjazdu. Zjazd zakończy się w sobotę wieczór towarzyskim spotkaniem absolwentów w Salach Wystawowych Pałacu Kultury i Nauki.

Zespół redakcyjny „Życia Gospodarczego” gorąco wita Zjazd Absolwentów polskiej, ekonomicznej Alma Mater i życzy mu owocnych obrad.

39 ROCZNICA REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

7
XI
1917



7
XI
1956

dokończenie → 2
NA STRONIE

O WIELKĄ REHABILITACJĘ CZYLI SPRAWA ROLNICTWA

DO KONCZENIA ZE STR. 1

cia produktów rolnych na głowę ludności miejskiej w latach 1951 i 1952. Ponadto, mimo pewnego wzrostu spożycia w następnych latach poziom osiągnięty w 1955 r. nie dorównywał poziomowi z 1950 roku.

Sama dysproporcja jest więc oczywistym faktem, tak samo jak i kryzys produkcji rolnej w gospodarstwach chłopskich.

Jakie jednak były przyczyny tego stanu rzeczy? Czy prawdą jest, że tkwiła ona w samej istocie chłopskiej gospodarki? Czy prawdą jest, że tkwiła w niedostatecznych wysiłkach gospodarstw chłopskich w kierunku wzmocnienia produkcji lub w ich tendencji konsumpcyjnej, czy też w dążeniu do przechwytywania dochodu narodowego?

Ważymy pierwsze zagadnienie: Jest rzeczą niewątpliwą, wykazała to praktyka i nauka rolnicza we wszystkich współczesnych krajach, że wielka produkcja rolna jest bardziej efektywna od drobnej, że wielkie przedsiębiorstwa rolne mają możliwości szybszego rozwoju niż małe. W tym sensie mamy pełne prawo twierdzić, że gdybyśmy w latach 1951 — 53 zamiast przewagi drobnej indywidualnej gospodarki chłopskiej mieli wielką — dobrze funkcjonującą gospodarkę socjalistyczną, sytuacja nasza byłaby prawdopodobnie łatwiejsza. Ale moim zdaniem tyle — i tylko tyle — jest słuszności w tej tezie. Łatwo jest się zorientować, że nie ma ona i nie mogła mieć żadnego doradczego praktycznego — politycznego znaczenia. Nie mogła oznaczać, że dla likwidacji dysproporcji z lat 1951 — 53 trzeba natychmiast — a to znaczy w sposób administracyjny i awanturniczy — skolektywizować rolnictwo. Całe nieszczęście jednak, że w polityce często, aż nadto często to właśnie mniej więcej oznaczała.

Cóż zaś oznaczałoby przyjęcie tezy, że sam charakter gospodarki chłopskiej był przyczyną dysproporcji? Oznaczałoby to, że w warunkach przewagi indywidualnej gospodarki dysproporcja ta jest obiektywnie konieczna, jest nieuchronna. I tak też w istocie rzeczy była interpretowana. Sprzyjało temu i to, że dzięki takiemu sposobowi interpretacji zgadzała się ona doskonale z teorią Stalina o niemożliwości rozszerzonej reprodukcji w gospodarce chłopskiej. Tymczasem rzeczywistość, choćby krajów zachodnio-europejskich, świadczy o czymś wręcz przeciwnym.

Dlatego też, moim zdaniem, nie do przyjęcia jest teza, że w charakterze gospodarki chłopskiej leży przyczyna dysproporcji. Dysproporcja nie była wcale obiektywną koniecznością. Bynajmniej nie musiała nastąpić z samego faktu istnienia w naszym rolnictwie gospodarki chłopskiej jako przeważającej. Nie jest bowiem prawdą, że gospodarka ta przy odpowiedniej pomocy nie może się rozwijać w sposób wystarczający dla zaspokojenia skromnego, a wprawdzie, ale systematycznego wzrostu spożycia produktów rolnych w kraju. Prosta kalkulacja wykazuje, że dla tego celu przy przyroście naturalnym wynoszącym ok. 20 proc. wystarczy tempo przyrostu produkcji rolnej przekraczające 2 proc. rocznie. Jest to tempo osiągalne dla gospodarki chłopskiej.

Podstawową przyczyną dysproporcji była więc nie gospodarka chłopska, ale nasza polityka w stosunku do niej. Konkretnie: kierunki i charakter naszej industrializacji, którą można określić jako industrializację z antyrolniczym wypaczeniem.

Nasza industrializacja rozpoczęła się w warunkach, kiedy nie mieliśmy rozwiniętego przemysłu z odpowiednimi gałęziami zdolnymi dopomagać rolnictwu i podnosić je (przemysł nawozów sztucznych, maszyn rolniczych itp.). W programie industrializacji zapomnieliśmy niejako o konieczności zachowania właściwego profilu naszego przemysłu. W tych warunkach, jak się wydaje, pierwszy błąd tkwił w założonych proporcjach industrializacji, w tempie rozwoju przemysłu najcięższego kosztem zwolnienia rozbudowy przemysłu obsługującego rolnictwo. Charakterystyczne jest, że nawet istniejące stare gałęzie przemysłu, które mogłyby rolnictwu pomóc, jak np. przemysł materiałów budowlanych, także się od niego całkowicie odwróciły.

Tymczasem rozwój naszego rolnictwa do 1950 r. i po 1950 roku mógł się dokonywać na — że tak powiem — całkiem różnej bazie ekonomicznej, na podstawie całkiem odmiennych sił i tendencji.

Do 1950 r. włącznie rolnictwo nasze (gospodarstwa chłopskie) rozwijało się w oparciu o specyficzne rezerwy ekonomiczne okresu odbudowy. Specyfika procesu reprodukcji w warunkach odbudowy polegała przede wszystkim na tym, że stosunkowo duże przysrosty produkcji uzyskiwały się stosunkowo małymi nakładami inwestycyjnymi. Same nakłady inwestycyjne polegały dość często na dokonaniu większych remontów i napraw wprowadzających do produkcji obiekty, których pełna wartość wielokrotnie prze-

wyższa wyłożone na ich uruchomienie środki.

Poziom produkcja była w 1949 r. w gospodarstwach chłopskich, po przeliczeniu na 100 ha, o około 14 proc. wyższa niż przed wojną. Odnosi się to jednak do Polski w przedwojennych granicach. Jeśli uwzględnić tylko ziemie dawne, to okazało się, że we wszystkich podstawowych wskaźnikach produkcyjnych nie osiągnęliśmy w tym roku jeszcze poziomu 1938 r. Nastąpiło to dopiero w 1950 r. Oznacza to, że najprawdopodobniej około 1950 r. rolnictwo nasze wyczerpało specyficzne rezerwy odbudowy. Dalszy rozwój rolnictwa i wzrost produkcji rolnej musiał się już odbywać na innej — bardziej normalnej podstawie, która w naszych warunkach oznacza tylko intensyfikację produkcji rolnej. Odtąd każdy przysrost produkcji wymagał znacznie większych nakładów i inwestycji niż w poprzednich latach.

Chłopi jednak nie otrzymali od państwa niezbędnych do tego środków materialnych, gdyż industrializacja tego nie przewidywała. Wkrótce polityka cen i świadczeń przykroła wielkość przychodów pieniężnych gospodarstw (ich siłę nabywczą) do wąskich ram rynku (podaż). Kółko się zamknęło. Dreptanie w miejscu i spadek stały się obiektywną koniecznością. W takich warunkach rzeczywistość gospodarstwa chłopskie było niezdolne do rozszerzonej reprodukcji. Te procesy stanowią podstawę dysproporcji. Nieurodzaj w latach 1951 — 1953 był oczywiście czynnikiem dodatkowym, który trudności pogłębił, ale ich nie stworzył.

*

Warto pokazać — z jakim wysiłkiem i napięciem gospodarstwa chłopskie starały się przewyższyć kryzys lat 1951 — 53. Mimo spadku produkcji i częściowego zmniejszenia masy towarowej przez cały czas zwiększały one towarowość produkcji (w 1950 r. — 30,4 proc.; w 1951 — 30,5 proc.; w 1952 r. — 30,9 proc.; w 1953 r. — 32,1 proc.; w 1954 r. — 32,8 proc.). Mała towarowa gospodarstwa chłopskich już w kłeszkowym dla życia 1953 r. przewyższała poziom z 1950 r. Stanowiło to niewątpliwie korzystne i zbawienne zjawisko z punktu widzenia ogólnej sytuacji kraju. Zamortyzowało i złagodziło ogólny wstrząs ekonomiczny, uczyniło go znacznie mniej odczuwalnym. Odbywało się to oczywiście kosztem zmniejszenia nietowarowej części produkcji pozostającej na wewnętrzne potrzeby samoprodukcji w gospodarstwie i dla osobistego spożycia.

Oczywiście, w związku ze szczególnie dużym spadkiem nietowarowej części produkcji rolnej, która stanowi podstawę bazy paszowej, musiał ulec redukcji stan inwentarza. Spadek ten następował jednak znacznie wolniej niż spadek bazy paszowej. Jeśli stan inwentarza w sztukach paszowych w 1950 r. przyjąć za 100, to w 1951 r. wynosił on 101,5, w 1952 r. — 97, w 1953 r. — 97,8, a w 1954 r. — 101,6. Natomiast wielkość nietowarowej części produkcji rolnej w tych samych latach kształtowała się następująco: 100; 91,3; 88,2; 90,8; 97. Podobnie też kształtował się stopień zaspokojenia potrzeb paszowych: 100; 90; 91; 92,8; 95,5 2).

Powyższe dane pozwalają wypunktować, w jak trudnych warunkach dokonywał gospodarstwa chłopskie w 1951 r. redukcji stanu inwentarza, zwłaszcza trzody chlewnej. Mimo spadku pogłowia trzody, w roku tym ogólny stan inwentarza w przeliczeniu na sztukę paszową (wg. zapotrzebowania na paszę) pozostał jednak na poziomie wyższym niż w 1950 r. Stworzyło to szczególnie dużą dysproporcję między zapotrzebowaniem i pokryciem tego zapotrzebowania. Stopień zaspokojenia potrzeb paszowych w tym ujęciu, jak to powyżej przedstawiono, zmniejszył się nagłe o 10 proc. Bliższa analiza pozwala stwierdzić, że przystępując z konieczności do redukcji stanu pogłowia, gospodarstwa chłopskie przeprowadziły ją z pełną racjonalnością. Redukowały bowiem najpierw trzodę chlewną, rodzaj inwentarza o najkrótszym stosunkowo cyklu produkcyjnym, w związku z tym najłatwiejszy do ponownego odchowu w razie sprzyjających warunków; poza tym rodzaj inwentarza wymagający najdłuższych i najbardziej cennych pasz, stanowiący przedmiot ludzkiej konsumpcji. Nawiasem mówiąc jedną z dodatkowych przyczyn tej redukcji, jak to pokazuje niektóre nasze analizy, były zwłaszcza w 1952 r. obowiązkowe dostawy zbóż.

Właśnie w okresie spadku pogłowia trzody, spowodowanego brakiem pasz (ziemiaków i zbóż), gospodarstwa te niezwykle szybko podnosiły jednak pogłowie owie. Mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie można mieć do tej gałęzi hodowli w naszych warunkach, należy to uznać za pewną racjonalizację produkcji, podniesienie jej efektywności przez lepsze wykorzystanie tych pasz, które dawniej nie były wykorzystywane. A czy nie ta sama wymowa, mimo iż także szerzej innych przyczyn mogło się na to zło-

żyć, ma w końcu fakt, iż właśnie od roku 1952 pojawia się w gospodarstwach chłopskiej nowa, silna tendencja, wręcz przeciwna trwającej do 1951 r. — szybkiego redukcji pogłowia koni?

Nigdy jednak ogólny spadek inwentarza nie jest tak duży jak zmniejszenie się rozmiarów nietowarowej części produkcji rolnej. Od 1952 r. gospodarstwa stopniowo wygospodarowały coraz lepsze pokrycie potrzeb paszowych.

Oczywiście faktyczne rezerwy wzrostu produkcji, jej racjonalizacji, jej efektywności są wielokrotnie większe, jeśli się weźmie pod uwagę poziom nauki rolniczej lub nawet przodu praktyki w naszym kraju. Oczywiście z tego punktu

Wskaźniki efektywności wykorzystania bazy paszowej

Wyszczególnienie	1949	1950	1951	1952	1953	1954
Stosunek globalnej produkcji zwierzęcej do nietowarowej części produkcji rolnej	84,0	100,0	105,0	107,5	112,0	108,0
Stosunek masy towarowej zwierzęcej do nietowarowej części produkcji rolnej	69,8	100,0	103,5	105,0	110,5	109,5

widzenia nasza gospodarka chłopska przedstawia obraz absolutnego. Ekonomiczny sens tych wskaźników polega na tym, że wyrażają one stopień produkcyjnego wykorzystania bazy paszowej. Jak wiadać, gospodarstwa uzyskują z każdym rokiem większą produkcję gotową w ogóle (zwierzęcą) i towarową w szczególności z każdej jednostki surowca (produkta roślinnego). Zjawisko to należy niewątpliwie uznać za korzystne. Warto jednak pamiętać, że posiada ono także swoją drugą stronę. Prócz wzrostu efektywności produkcji wyraża ono też wznoszące się napięcie wewnątrz gospodarstwa.

Warto też pamiętać o jeszcze jednej często dotąd opacznie przedstawianej sprawie. Szereg szacunków pozwala stwierdzić, że chłopi dość drogo sami zapłacili obniżeniem własnego spożycia za dysproporcję. Przytoczone wyżej dane o spadku nietowarowej części produkcji rolnej, świadczące o tym, że był on znacznie głębszy niż spadek pogłowia zwierząt gospodarskich, pozwalają stwierdzić, że proces ten mógł mieć miejsce m. in. tylko na podstawie malejącego spożycia produktów rolnych na wsi. Podobnie dane o dynamice nietowarowej części produkcji zwierzęcej na głowę ludności rolniczej wskazują w latach 1951 i 1952 na spadek spożycia produktów zwierzęcych na głowę ludności poniżej poziomu z 1950 r. Bezpośrednie dane o spożyciu podstawowych produktów rolnych w gospodarstwach prowadzących rachunkowość rolną dla Instytutu Ekonomiki Rolnej potwierdzają w całej rozciągłości tę tendencję. Stwierdziliśmy, że w sposób skrócony niektóre problemy sojuszu robotniczo-chłopskiego i sposobu jego realizacji w ostatnich latach. Jestem przekonany, że w istocie rzeczy niesposób jest unieść do końca z naszej polityki agrarnej wiele błędów o charakterze jak najściślej gospodarczym, takich jak np. sprawa zaopatrzenia wsi, uprzedniego wyprostowania wszystkich tych wypaczeń w teorii i praktyce sojuszu robotniczo-chłopskiego, które stanowią podstawę złej polityki gospodarczej w stosunku do chłopstwa.

Trzeba sobie zdać sprawę i ciągle o tym pamiętać, że w kraju naszym w ciągu całej historii ruchu robotniczego obserwujemy niezwykle brzemienne w skutkach sprzeczności między obiektywną wagą i znaczeniem, jakie dla losów rewolucji proletariackiej ma sprawa poparcia jej ze strony chłopstwa, a zrozumieniem tej sprawy przez ruch robotniczy, znajdujący wyraz w jego ideologii i polityce. Z tego punktu widzenia trzeba w wypaczeniach i błędach naszej polityki w stosunku do chłopstwa widzieć nie tylko piętno stalinizmu i naśladowstwa jego metod polegających na bezwzględnej i apodyktycznej depntacji interesów chłopstwa. Trzeba widzieć również szczególne i samoderżawne zastrzeżenia tych wypaczeń, wynikające z faktu, że w naszym ruchu robotniczym i w partii nie było właściwie mocno ugruntowanych engelsowskich i lenińskich zasad polityki w stosunku do chłopstwa. Można to zapisać na karb ślepej historii, stalinowskich wypaczeń, jakie nawładziły naszą partię i oparowały się jej polityki w stosunku do chłopstwa wówczas, — na dobrą sprawę — w szerokiej aktywności partyjnym nigdy do końca nie były wykorzystane leninowskie i lenińskie błędy w tej samej kwestii. Nie wolno jednak w żadnym wypadku negować tego, iż w takiej sytuacji nasza partia musi szczególnie uważać i troskliwie podchodzić do tych spraw.

W obecnej naszej sytuacji polityki, która ma być przyczyną przyszłości trwałą poprawę stanu naszego rolnictwa wymaga dwóch rzeczy. Z jednej strony poważnego podnieśnięcia, nieracjonalności i marnotrawstwa. Czy można się jednak przy ocenie rzeczywistego wysiłku poczynionego przez chłopów dla wyjścia z kryzysu i wzrostu produkcji ograniczyć do wymienienia tych rezerw? Wydaje się to na pewno wątpliwe. W rzeczywistości dokonano w tym czasie przez gospodarstwa chłopskie racjonalizację produkcji i podniesienie jej efektywności, jeśli się próbować zmierzyć i wyrazić w liczbach, nie jest bez znaczenia.

Pewien pośredni przykład, jednakże ściśle odzwierciedlający faktyczny charakter procesów ekonomicznych przedstawia załączona tabela (1950 = 100).

Jeśli chodzi o pierwszy warunek, to trzeba skończyć ze stanem rzeczy, jaki mamy obecnie, że polityka rolna partii jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę.

Jeśli chodzi o drugi warunek, to trzeba skończyć ze stanem rzeczy, jaki mamy obecnie, że polityka rolna partii jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę.

Jeśli zaś idzie o drugi warunek, to trzeba skończyć ze stanem rzeczy, jaki mamy obecnie, że polityka rolna partii jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę.

Jeśli zaś idzie o drugi warunek, to trzeba skończyć ze stanem rzeczy, jaki mamy obecnie, że polityka rolna partii jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę.

Otóż, moim zdaniem, tak długo nie będzie mowy o poważnych sukcesach naszej polityki na wsi, jak długo nie będzie w partii faktycznie obowiązująca zasada, że jej polityka w stosunku do chłopstwa jest ustalana nie dla chłopstwa, lecz niejako razem z chłopstwem. To znaczy, że partia nie będzie traktowała chłopstwa wyłącznie jako obiekt swej polityki, lecz będzie tę politykę z nim uzgadniała. Żeby zaś to osiągnąć, trzeba sobie uświadomić, iż na każdym etapie polityki — ta musi być swobodnym kompromisem między interesami klasy robotniczej i chłopstwa, kompromisem prowadzącym oczywiście do socjalizmu, ale sposobami i drogami uwzględniającymi a nie negującymi aktualne, bieżące interesy chłopstwa.

Zygmunt Kozłowski

Z ANKIETY PIHZ

Odpowiedzi na ankietę PIHZ — jak uprawiać pracę handlu zagranicznego — ogłoszona w 16 numerze „Życia Gospodarczego”, reprezentują środowiska gospodarcze kraju i szeroki wachlarz

uwag, ocen i poglądów. Ponizej podajemy w obszernych wyciągach wypowiedzi autorów, koncentrujących się na zagadnieniu poprawy metod obrotu towarowego z zagranicą.

H. LAPIŃSKI — WROCŁAW

O lepszą informację rynkową i rozszerzenie obrotów

Przy istniejących placówkach polskich na granicy należy wyznaczyć ludzi zdolnych do analizy rynku w celu zdobycia ogólnej i rzetelnej orientacji — co i gdzie można eksportować, przede wszystkim: a) artykułów obecnie produkowanych w kraju, b) artykułów, których uruchomienie nie wymaga dużych nakładów, c) artykułów przemysłu ludowego, artystycznego, d) różnego rodzaju druków — książek, czasopism, dzieł sztuki. Należy też prosić o informacje z dziedzin handlu i możliwości wymiany towarowej osoby wyjeżdżające za granicę: pracowników nauki, dziennikarzy, turystów, więcej korzystać z pomocy i informacji przedstawicieli polskich placówek zagranicznych; wysłać przedstawicieli handlu zagranicznego do tych krajów, z których mamy nadzieję, że być nawiązana i ma szansę rozwoju wymiana towarowa.

Samodzielność i operatywność przedsiębiorstw handlu zagranicznego wrośnie, jeśli jak najwiecej kontaktów ułożymy z przedstawicielami tych przedsiębiorstw z odbiorcami zagranicznymi. Samodzielność przedsiębiorstw w dokonywaniu transakcji zagranicznych ulepsza nie tylko sam planowanie, ale i realizację, gdyż w ten sposób nie ma możliwości, aby eksport i import był dla nas tylko formą wymiany towarowej.

H. PIĄTKOWSKI — WARSZAWA

Specjalizacja w produkcji i kierunkach eksportu

Utrzymując kierownictwo polityki handlu zagranicznego przez RMZ, należałoby jednak całkowicie zrehabilitować dotychczasowe kierunki i metody, aby operatywność przetrzeć na wyznaczonej drodze. W tym celu należałoby przede wszystkim zrehabilitować dotychczasowe kierunki i metody, aby operatywność przetrzeć na wyznaczonej drodze. W tym celu należałoby przede wszystkim zrehabilitować dotychczasowe kierunki i metody, aby operatywność przetrzeć na wyznaczonej drodze.

Centrala, w znanych mi wypadkach, dysponując zdolnymi siłami kierowniczymi, finansowymi, natomiast pionierzy, którzy w tym kierunku nie byli, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ. Utrzymywanie centrali eksportowej, nie mającej bezpośredniego kontaktu z odbiorcami, jest technicznie straszną produkcją, nie może dążyć do zadowalających wyników.

Centrala, w znanych mi wypadkach, dysponując zdolnymi siłami kierowniczymi, finansowymi, natomiast pionierzy, którzy w tym kierunku nie byli, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ. Utrzymywanie centrali eksportowej, nie mającej bezpośredniego kontaktu z odbiorcami, jest technicznie straszną produkcją, nie może dążyć do zadowalających wyników.

Jeśli zaś idzie o drugi warunek, to trzeba skończyć ze stanem rzeczy, jaki mamy obecnie, że polityka rolna partii jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę. Absurdalna jest w naszym kraju sytuacja, w której polityka rolna jest uważana za domenę wąskiego kręgu specjalistów, niemal że za egzotykę.

Uważamy, że zmiany organizacyjne w aparacie handlu zagranicznego nie mogą być zrealizowane w metodzie planowania produkcji na eksport oraz ze zmianami systemu wyznaczania w przemyśle. Żądania reorganizacji aparatu handlu zagranicznego, ze względu na to, że w naszym kraju jest to kierownictwo, które w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Wobec zmiany planu, jeśli wykonanie zamówienia na eksport jest korzystne dla przedsiębiorstwa i gospodarki narodowej. Trzeba ustalić nawiazanie bezpośredniego kontaktu pomiędzy producentem towaru na eksport a odbiorcą zagranicznym. Pośrednictwo odbiorcy eliminować jak najdalej. Rolę ogniwą wstępującą powinna spełniać odpowiednio przygotowana osoba, wysłana w tym celu do odbiorcy, która jednocześnie posiadałaby uprawnienia do przyjmowania zamówień od innych odbiorców, zamówień dalszych i korzystniejszych. Jeżeli zajdzie potrzeba, rolę tę powinna spełniać odpowiednio dobrana grupa osób.

Należy przede wszystkim dbać o rozszerzenie i uwyśnienie handlu zagranicznego dotychczasowym asortymentem towarowym i dążyć do zainteresowania ekonomicznego przedsiębiorstw, które zaczęły ubiegać się o zamówienia zagraniczne i nastąpi konkurencja, a w związku z tym podnieść się jakość produktów.

Do ujednolicenia wszelkich rezerw towarowych i mocy produkcyjnych przyczynia się także podjęcie ekonomiczne, jeśli jest rozłożenie bieżącego wolumenu z inicjatywą przedsiębiorstwa, jego operatywności, wydajności, jakości i samodzielności w kontaktach zagranicznych.

Trzeba stale trzymać rękę na pulsie zapotrzebowania światowego. Wskaźniki asortymentowe powinny dawać tylko ogólną linię produkcji eksportowej. Utrzymanie asortymentu daje oszczędność w produkcji, ale planowanie na skład daje największe obciążenie. Natomiast uwaga w produkcji powinna być zwrócona przez RMZ na wysokość dozwolonych obciążeń elementarnymi importowanymi i eksportowanymi. Wskazywać na tych obciążeniach, aby nie powiększały rezerwy materiałowej w ramach zakładów produkcyjnych oraz rezerwy państwowej.

Konkretnie staje się wyselekcjonowanie odpowiednich zakładów i powierzenie im obowiązków produkcji eksportowej. Zakłady należy nadal specjalizować dla określonego rynku zbytu. W ten sposób cała zagłada przynosić się do swego końca. W tym celu należy obciążyć, aby w sobie prace przez utrzymywanie stałych kontaktów umożliwiających śledzenie życzeń w dalszych zamówieniach. Z mojej uprzedniej praktyki znam kilku przedsiębiorstw, które produkowały eksportowo, ale nie miały stałych kontaktów z odbiorcami, a to w szerokim wachlarzu asortymentowym.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

Jeśli chodzi o metody planowania produkcji eksportowej, to przynajmniej w tym kierunku nie było, przynajmniej dla najważniejszych towarów eksportowych, część ich pracy przenosić do RMZ.

CYCLE 3
 GUIDANCE

KIEDY NASTĄPI PRZEŁOM W BUDOWNICTWIE

Wachlarz zagadnień, które były rozważane na Krajowej Naradzie Budownictwa, był ogromny i różnorodny. Wrazem tego było około 8 000 wniosków i dezzyderatów, które zostały przekazane przez komitet organizacyjny do właściwych władz i organizacji, aby je rozprawić i powziąć konkretne decyzje. W trybie administracyjnym zrobiono więc — zadowolony się — co należy.

Ale wśród tych, którzy brali udział w przygotowaniach do KNB i w samej naradzie, jak i wśród tych wszystkich, którzy są związani bezpośrednio z budownictwem i inwestycjami, budzi się poważna troska i niepokój, że nie widać dotychczas przełomu, którego spodziewano się w budownictwie po krajowej naradzie. Zrealizowano naprawdę kilkadziesiąt wniosków m. in. w zakresie planowania, dokonano rewizji niektórych norm i stawek na roboty budowlane i dokonano pewnych reform w administracji budownictwa — ale to wszystko jeszcze nie świadczy o generalnym usprawnieniu i ulepszeniu wszystkich dziedzin naszego budownictwa.

Ze wszystkich stron stawiane są poważne pytania — przepojone już nie raz taką samą gorącością, jaką przemawiali prosi robotnicy, technicy oraz sztabowi pracownicy na KNB — kiedy będzie można nareszcie uczciwie i gospodarnie pracować na budowach i kierować budowlami tak, aby można było w terminie i w jakościowo dobrym stanie oddawać obiekty do eksploatacji, obniżając przy tym systematycznie koszty budownictwa?

Wiemy, że przedsiębiorstwo budowlano-montażowe jest decydującym ogniwem w wykonaniu naszych zadań planowych w budownictwie. Do tego bowiem, jak załoga i kierownictwo budowy czy zjednoczenia będzie mogło wykonywać swoje zadania, zależy przecież ilość przyszłych mieszkań, kopalń, fabryk, które decydują o postępie gospodarczym i podnoszeniu naszego dobrobytu. Nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że wobec tego trzeba przedsiębiorstwom budowlanym stworzyć takie warunki, aby mogły wykonywać swe zadania jak najbardziej prawidłowo.

Zastanawiamy się, czy te warunki zostały stworzone, a jeśli nie — to co trzeba zrobić, aby kierownik przedsiębiorstwa budowlano-montażowego i jego załoga mogli w pełni wykonywać określone planem zadania i odpowiadać za wykonanie tych zadań.

Fakty i cyfry z wykonania 6-letki, liczne wypowiedzi dyskusyjny KNB oraz bardzo liczne wypowiedzi na łamach prasy, potwierdzają niebicie, że obecny system planowania i zarządzania w budownictwie jest w istocie kiepski i że trzeba go szybko i radykalnie naprawić.

Czy zrobiono już coś w tym zakresie? Odpowiedź jest skromna: rozszerzono uprawnienia dyrektorów przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz zmieniono niektóre przepisy w zakresie planowania na rok 1957 — i to chyba wszystko. Te usprawnienia są niewątpliwie celowe i skuteczne, ale nie rozwiązują one w pełni, a nawet w części zagadnienia, które było stawiane na KNB, jak w całej dyskusji gospodarczej na III Plenum.

Walka toczy się nie o drobne rozszerzenie uprawnień dyrektorów, lecz o pełną samodzielność gospodarczą przedsiębiorstwa socjalistycznego i jego dyrektora, o pełne zrealizowanie zasad rachunku gospodarczego. To wymaga m. in. rozszerzenia i wzmocnienia bezpośrednich stosunków między przedsiębiorstwami tak, aby te stosunki opierały się na wzajemnych umowach, a nie na ogólnym regulowaniu. Ma to szczególne znaczenie w sprawach zaopatrzenia przedsiębiorstw. Rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw budowlanych da w praktyce mało, jeśli przedsiębiorstwo nie będzie miało zabezpieczenia, terminowych dostaw niezbędnych narzędzi, sprzętu, materiałów budowlanych, a z drugiej strony nie będzie posiadało pełnej prawidłowej dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla wykonywanych budów.

Jest jeszcze szereg innych niedomagań i braków w budownictwie (ceny, umowy, rozliczenia itd.), które również naruszają w mniejszym lub większym stopniu zasady rachunku gospodarczego — ale żadna z tych nieprawidłowości nie ma tak decydującego wpływu na organizację pracy i ekonomikę przedsiębiorstwa, jak prawidłowa dokumentacja projektowo-kosztorysowa i zaopatrzenie materiałowe — techniczne. Brak tych elementów — jak wiemy — poważnie odbił się na realizacji planu inwestycyjnego w 6-latce. Można więc postawić pytanie, czy w pierwszym roku planu 5-letniego nastąpiła jakaś zasadnicza zmiana lub czy przynajmniej zarysowała się jakaś poprawa w tym zakresie?

Kiedy dyskutowano o koordynowaniu planu inwestycyjnego i planu produkcyjnego budownictwa na 1956 r. pionierów bilansów materiałowych PKPG ostrzegł z całą stanowczością, że nie ma i nie będzie dostatecznego pokrycia zapotrzebowania materiałowo-technicznego ze strony budownictwa i inwestorów. Należało więc plan, produkcyjny budownictwa i plan rzeczowy inwestycji ograniczyć i dostosować obydwa plany do możliwości zaopatrzenia materiałowego; co więcej należało już wyłączać wnioski ze szkodliwej praktyki

i smutnych doświadczeń z lat poprzednich i tak ustawić zadania produkcji budowlano-montażowej, aby zabezpieczyć pełne ich wykonanie w pierwszym roku planu 5-letniego.

Nie można bowiem prawidłowo planować ani pracować bez rezerw. Trzeba przyjąć jako zasadę i pewnik, że rezerwy muszą istnieć zarówno w planie rzeczowym, jak i w magazynach na wszystkich szczeblach organizacyjnych wykonawstwa inwestycyjnego. Przy bilansowaniu planu produkcyjnego budownictwa z produkcją materiałów budowlanych i technicznych niezbędne należy się liczyć z koniecznością tworzenia rezerw. Tego postulatu jednak przy zatwierdzaniu planu inwestycyjnego i planu produkcji budowlano-montażowej na rok 1956, nie wzięto pod uwagę ani nie zrealizowano.

Popelniono ten sam błąd, który obciążał cały plan 6-letni. Skutki tego błędu już są widoczne na wszystkich prawach budowach i we wszystkich wskaźnikach wykonania rzeczowego i finansowego planu inwestycyjnego i planów budownictwa za I półrocze roku bieżącego, jak i za dalsze miesiące. I tak — według danych GUS — roczny plan inwestycyjny został wykonany za ledwie w 36,3%, a półroczny plan budownictwa mieszkaniowego — w 93,6%.

Przy ocenie wykonania planów resortu budownictwa trzeba wziąć pod uwagę, że sprawozdawczość z wykonania finansowego planów na podstawie wyników bankowej kontroli obmiarów robót zafakturowanych jest zafałszowana i plus od 5 do 8%, co jeszcze pogarsza ogólny wynik.

W ocenie sytuacji trzeba się więc oprzeć na danych dotyczących wykonania rzeczowego planu inwestycyjnego, które wskazują, że załoga z I półrocza wyniosła blisko 14%, a w robotach budowlano-montażowych blisko 15%. W analogicznych okresach roku 1954 i 1955 załogaści to wynosiły tylko około 7%.

Czy budownictwo jest w stanie nadrobić w II półroczu te 15% załogaści? Na pewno nie. Ogólne wykonanie planu inwestycyjnego może się poprawić do końca roku przez zwiększone dostawy maszyn i urządzeń z importu i do dostaw krajowych — ale trzeba się liczyć z niewykonaniem planu robót budowlano-montażowych w planie inwestycyjnym w wysokości około 10% w stosunku do planu rocznego. Czyż temu jest winien wyłącznie działek-mrów?

Sprawozdania inwestorów, przedsiębiorstw budowlano-montażowych resortów budownictwa i aparatu bankowego wskazują jednomyślnie na dwie główne przyczyny tego stanu (oprócz oczywiście warunków atmosferycznych): na brak dokumentacji projektowo-kosztorysowej, oraz w szczególności na poważne braki w zaopatrzeniu materiałowym. Występuje również gwałtowniejsze zjawisko braku robotników, szczególnie kwalifikowanych. Ale tam, gdzie ono występuje najostrejsze, tj. w górnictwie i na kolei, plan robót budowlano-montażowych ze względu na mniejszy udział w robotach materiałowych budowlanych został wykonany względnie najlepiej.

Dla tych, którzy nie stykają się codziennie z budownictwem lub nie mają zaufania do ostrych słów krytyki oddolnej, można przytoczyć wymowne cyfry. Plan zaopatrzenia b. resortu budownictwa miast i osiedli został wykonany w I półroczu br. tylko w 45%, a stan zapasów podstawowych materiałów budowlanych na 31.VI. br. kształtował się w całym resorcie budownictwa w stosunku do normatywnu następująco: cegła — 66 proc., cement — 75 proc., wapno — 75 proc., glazura — 73 proc., rury stalowe — 77 proc.

Braki występowały prawie we wszystkich materiałach nie wyłączając prefabrykatów. Według ostatnich danych resortu budownictwa, przewiduje się do końca roku brak pokrycia w podstawowych materiałach budowlanych od 10 do 30% w stosunku do rzeczywistych potrzeb. Można bez przesady stwierdzić, że nie ma u nas budowy, która by miała niezbędny zapas materiałowo-techniczny na placu budowy. Gdy do tego dodamy chroniczne opóźnienie w opracowaniach dokumentacji projektowo-kosztorysowej, nie może nas dziwić fakt, że CZ ZOR na zaplanowanych do oddania 32 068 izb w I półroczu br. — oddał tylko 20 10. izb, tj. 62,7%, a plan kubatury został wykonany za ledwie w 83,3%.

Czyż ta sytuacja na odcinku najbardziej palącym i groźnym z punktu widzenia potrzeb ludności nie jest alarmująca i nie stanowi dostatecznego ostrzeżenia na przyszłość? CZ ZOR analizując i oceniając sytuację stwierdza w swym sprawozdaniu z wykonania planu za I półrocze br., że nieunikniona jest w roku bieżącym, śladem lat ubiegłych szturmowiczyna na budowach, a wiemy przecież dobrze, ile ona kosztuje.

Niewiele lepszą jest sytuacja w zakresie dostaw i urządzeń inwestycyjnych z produkcji krajowej. Terminy nie są w większości wypadków dotrzymany, a jakość też w wielu wypadkach jest niezgodna z warunkami umownymi. To jest z kolei trzecia przyczyna zahamowań w wykonaniu planu inwestycyjnego i planu budownictwa oraz trudności, z którymi musi walczyć dyrektor przedsiębiorstwa budowlano-montażowego. Rozszerzenie uprawnień nie mu w tych warunkach nie pomaga.

A zatem nie ma powodu obwiniać budownictwa, a w szczególności przedsiębiorstw budowlano-montażo-

wych, że nie wykonują swych zadań rzeczowych ani finansowych, że nie oddają obiektów w terminie do użytku, że nie pracują gospodarnie, itd. Cóż jest bowiem winien dyrektor zjednoczenia czy kierownik budowy, który nie wykonywał zatwierdzonych nadrzędnie zadań, kiedy władza zatwierdzająca nie zabezpieczyła mu środków niezbędnych do ich wykonania?

Nim przedziemy do rozważania wniosków wynikających z tego stanu rzeczy, spojrzymy na skutki i szkody gospodarcze powstające z tego z przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Wiadomo powszechnie, że wydajność pracy w budownictwie jest za niska, że postęp techniczny nie rozwija się dostatecznie, że koszty własne kształtują się za wysoko, że po prostu budujemy za drogo, a ponadto budownictwo przynosi rokrocznie ponadplanowe straty. Ponadto wiadomo również, że bodźce ekonomiczne nie działają prawidłowo w budownictwie, że tzw. zlecenia robocze, które są podstawą do ustalenia zarobku robotnika, są powszechnie fałszowane, że roboty są w szerokiej skali przekładowane, że w skutek tego sprawozdawczość z wykonania finansowego planu produkcyjnego jest zafałszowana w tym, że w ogóle istnieje w budownictwie atmosfera jakiegolakiernictwa i biurokracji, która przetrzy zdrowemu rozsądkowi i zasadom gospodarczym.

Stwierdzenia te nie są oczywiście żadną rewelacją ani też dobiegnięciem czarnych kolorów. Jeśli jednak zachodzi konieczność przypomnienia tego czarnego obrazu budownictwa — niezależnie od wielu pięknych osiągnięć i efektów gospodarczych tego nowego przemysłu — to głównie dlatego, że wyniki budownictwa za pierwsze półrocze br. wskazują, że jest dalej źle, że jest nawet gorzej niż w roku ubiegłym. Wadziennie powiódzie dotychczas decyzje nie trafiały w sedno i nie rozwiązywały węzłowych zagadnień.

Droga do podnoszenia wydajności pracy i obniżenia kosztów własnych widzie poprzez likwidację przestarzałości w dokumentacji projektowo-kosztorysowej, poprzez mechanizację robót pracochłonnych, uprzedmiotwienie metod budownictwa, usprawnienie organizacji robót, udoskonalenie technologii, wzmocnienie rachunku gospodarczego itd. Wachlarz tych możliwości jest po prostu nieograniczony, gdyż w budownictwie tkwią ogromne rezerwy oszczędności.

Jednak wykorzystanie tych możliwości jest w naszych obecnych warunkach bardzo ograniczone. Cóż bowiem pomoże załozne i dyrektorowi przedsiębiorstwa usprawnienie projektu technicznego, wysokie usprawnienie budowy, stosowanie metod pracy potokowo-szybkocielowej, udoskonalenie technologii, wprowadzanie brygad i rozliczeń zespołowych, kiedy kierownik budowy musi wydierać z biura projektów fragmenty dokumentacji i codziennie albo co kilka dni na różnych odcinkach robót przetrzącać ludzi i materiały, by zapobiec przestojom. A ileż razy w tygodniu powstają na każdej prawie budowie przestoje z braku niezbędnej dokumentacji, materiałów czy urządzeń.

A ileż rodzi się z tego powodu na budowach marnotrawstwa czasu i materiałów, bo harmonogram robót nie może być prawidłowo realizowany. Wszystkie postępowe wskaźniki techniczno-ekonomiczne dotyczące wykorzystania maszyn i sprzętu, nakładów pracy na jednostkę produkcji, zużycia energii, kosztów transportu itd. stają się po prostu bezużyteczne, gdyż elementarne warunki organizacji budowy i organizacji pracy nie mogą być zachowane.

Cóż tu myśleć o wprowadzaniu przedłużającej techniki, o uprzedmiotwieniu metodach budownictwa, o podnoszeniu wydajności pracy, o obniżeniu kosztów — kiedy cała załoga od najprostszego robotnika do dyrektora zjednoczenia włącznie jest zależna prawie codziennie, a nawet w ciągu dnia od siły wyższej, od biura projektowego, dostawcy materiałów budowlano-montażowych, a często od przydziału tych materiałów z centralnego zarządu zaopatrzenia.

Robiono już wiele prób i doświadczeń w ostatnim okresie, by zgodnie z postępową techniką budownictwa, zorganizować na jak najwyższym poziomie daną budowę — ale wszystkie wysiłki w kierunku postępu technicznego rozbił się o trudności przede wszystkim w zakresie dokumentacji i zaopatrzenia materiałowo-technicznego.

Nawet na tych reklamowanych budowach ZBM-Połnoc w stolicach, gdzie eksperymentuje się na nowo system zespołowych brygad pracy i zespołowych rozliczeń, przeszkadzają w prawidłowej realizacji doświadczeń nieterminowe dostawy prefabrykatów i innych materiałów budowlanych. Poprzez fetyzmy planistyczny i centralizm w zarządzaniu stworzyliśmy warunki do nierobstwa, marnotrawstwa i lekceważącego stosunku do góry do dołu do gospodarstwa, oszczędności i poszanowania mienia społecznego. Dyrektor przedsiębiorstwa zamiast skierować całą inicjatywę i energię twórczą swoją i załogi na maksymalne wykorzystanie wszystkich zasobów produkcyjnych i rezerw oszczędności, na podnoszenie rentowności i jakości wykonania, rozdrabnia swe siły na walkę — nierzadziej — z brakami dokumentacji, zaopatrzenia materiałowo-technicznego, z awariami sprzętu i taboru, ze złą jakością dostarczanych materiałów, brakiem części zapasowych i na wiele innych nieefektywnych czynności.

Czyż wobec uchwał VII Plenum i wobec zobowiązań, które przyjęto na sejmie budowlanych, że wszystkie służne wnioski będą realizowane z uporem i konsekwencją możemy się z tym stanem rzeczy pogodzić i uznać dotychczasowe reformy w budownictwie za zadowalające? Chyba nie.

Cóż robić wobec tego? Czy dalej trwać w tej atmosferze pełnego zakłamania i samouspokojenia i uznać rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw budowlano-montażowych za rozwiązanie problemu zarządzania, a zmiany w metodologii planowania inwestycji i budownictwa na 1957 r. za rozwiązanie zagadnienia uproszczenia i decentralizacji planowania w tej dziedzinie? Nie ulega wątpliwości, że sprawa uzdrowienia budownictwa wymaga szybkich i radykalnych decyzji, gdyż każdy tydzień i miesiąc zwłoki — to efektywne straty w gospodarce narodowej i hamowanie postępu technicznego.

Poważne rozszerzenie samodzielności i prawidłowe ustawienie organizacyjne i kompetencyjne przedsiębiorstwa budowlano-montażowego i jego dyrektora — jest węzłowym zagadnieniem i decydującym ogniwem w walce o wszechstronne uzdrowienie budownictwa i zapewnienie mu dalszego szybkiego rozwoju.

Samodzielność przedsiębiorstwa w zakresie stosunków z inwestorami, biurami projektów i dostawcami powinna być tak rozszerzona, aby dyrektor przedsiębiorstwa posiadał pełną dyspozycję nad środkami materialnymi, materiałowymi i finansowymi i mógł w pełni odpowiadać za wykonanie zadań rzeczowych i finansowych.

Plany operatywne przedsiębiorstwa powinny być ustalane przez dyrektora w oparciu o zawarte umowy w sprawie zaopatrzenia materiałowo-technicznego, dostawy dokumentacji projektowo-kosztorysowej oraz dostawy maszyn i urządzeń.

Dla zrealizowania tych postulatów konieczne jest dokonanie zasadniczych reform w zakresie planowania i realizacji zaopatrzenia materiałowo-technicznego dla inwestycji i budownictwa. Przede wszystkim trzeba w planowaniu przyjąć zasadę, że we wszystkich materiałach bilansowanych muszą być utworzone pewne rezerwy planowe w planie i rezerwy magazynowe (u wykonawców).

Przy opracowywaniu pokrycia materiałowo-technicznego i bilansu maszyn i urządzeń dla rocznego planu inwestycyjnego i planu budownictwa należy uwzględnić produkcję tylko trzech pierwszych kwartałów, a najwyżej 10 miesięcy danego roku, gdyż produkcja ostatniego kwartału powinna służyć na pokrycie potrzeb następnego roku.

Technika planowania zaopatrzenia i realizacji zaopatrzenia powinna być uproszczona w tym kierunku, by w ramach rocznych kontyngentów materiałów bilansowanych doprowadzić do bezpośredniego powiązania umownego między przedsiębiorstwami budowlano-montażowymi a dostawcami w zakresie realizacji zaopatrzenia. Rola centralnych zarządów zaopatrzenia powinna być przy tym poważnie ograniczona.

Należy zwiększyć zakres kompetencji i odpowiedzialności przedsiębiorstwa budowlano-montażowego w zakresie zaopatrzenia budowy w dokumentację projektowo-kosztorysową, w maszyny i urządzenia na chwilę przyjęcia danej budowy do zakresu jego zadań.

Na nowych budowach (pełnie nowych zakładach czy instytucjach) generalny wykonawca powinien w pełni przejąć funkcję inwestora w zakresie dokumentacji projektowo-kosztorysowej, dostaw maszyn i urządzeń. Przyszedł inwestor powinien spełniać jedynie funkcje nadzoru i zabezpieczyć sobie możliwość włączenia pewnych specjalistów własnych w trakcie budowy do biura wykonawcy i do montażu.

Ręgi dotyczące rozpoczynania robót bez prawidłowej dokumentacji technicznej powinny być bardziej surowo przestrzegane niż dotychczas. Dyrektor przedsiębiorstwa powinien być odpowiedzialny za posiadanie niezbędnej dokumentacji technicznej do prowadzenia robót i za jej sprawozdania.

W miarę rozszerzania samodzielności przedsiębiorstwa w zakresie środków niezbędnych do realizacji jego zadań należy jednocześnie rozszerzać i wzmocniać wewnętrzny rachunek gospodarczy w przedsiębiorstwie.

Przebudowa systemu bodźców ekonomicznych i zachęt materiałowych w budownictwie powinna być powiązana z przebudową roli i praw przedsiębiorstwa.

Roczny plan inwestycyjny i budownictwa powinien być realizacją, korekturą lub uzupełnieniem planu wieloletniego i wobec czego punkt ciężkości jego opracowania powinien być przeniesiony do inwestora i przedsiębiorstwa budowlano-montażowego w ramach dyrektywnych wskaźników finansowych i rzeczowych; decydującym kryterium przy zatwierdzaniu planu inwestycyjnego i budownictwa powinno być jego pokrycie materiałowo-techniczne z uwzględnieniem zasady rezerw.

Podane wnioski są oczywiście dyskusyjne i nie roszą pretensji do panaceum, tym bardziej, że dyskusja nad likwidacją wypażeń i błędów w naszej gospodarce narodowej nadal trwa. W równej mierze musi być nią objęte budownictwo. Fakty i cyfry biją na alarm.

PODSTAWY NIEPOROZUMIENIA

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

Przebrzmiały już gorzkie echa artykułu korespondenta „Prawdy” pt. „Antysocjalistyczne wystąpienia na łamach prasy polskiej”. Możemy dziś spokojnie zastanowić się nad merytoryczną treścią, która leży u podstaw wyraźnego nieporozumienia, za jakie należy uznać ten artykuł. Nie chodzi mi więc o stalinowski arsenał słów, jakim posługiwał się korespondent „Prawdy”. Nie chodzi również o sposób cytowania przeciwników. Wszak już w okresie inkwizycji pewien jezuita powiedział, że gdyby wyrwać kilka słów z kontekstu „Ojciec nasz”, to autora modlitwy można by skazać na stos za odczepienie.

Podstawą przykrego nieporozumienia było zagadnienie, czy może istnieć tylko jeden, czy też kilka modeli gospodarczych socjalizmu. Autor artykułu sądzi, że może istnieć tylko jeden model i dlatego wszelkie wystąpienia przeciwko temu modelowi uważa za podkoprywanie socjalizmu, za wyrzucenie się socjalizmu.

Socjalistyczny sposób produkcji, jako formacja społeczno-ekonomiczna, jest tylko jeden, lecz ekonomiczna struktura gospodarki socjalistycznej, tzn. model gospodarczy socjalizmu — może być różnorodny. Może być więc taki, jak w Związku Radzieckim, może być również taki, jak w Jugosławii. Wydaje się, że własny model gospodarki kształtują Chiny Ludowe. Do tego zmięrzają również masy pracujące Polski.

Istnienie wielu modeli gospodarki socjalistycznej jest zupełnie zrozumiałe. Warunkują to różnice w rozwoju ekonomicznym, w specyfice ekonomiczno-społecznej krajów, które budują socjalizm, a także tych, które będą go budować.

Podstawowe właściwości różnych modeli gospodarki socjalistycznej są wspólne. Jest ich co najmniej pięć: 1) władza ludu pracującego, 2) społeczna własność środków produkcji w mieście i na wsi, 3) cel produkcji — zaspokajanie potrzeb ludzi (osobistych i społecznych), 4) planowy rozwój gospodarki narodowej, 5) podział wytworzonego produktu według ilości i jakości pracy. Gospodarka społeczna, która posiada te cechy jest gospodarką socjalistyczną. Odrzucanie którejkolwiek cechy byłoby rzeczwiście wyrzucaniem się socjalizmu.

Ekonomiczna forma występowania wymienionych cech może być jednak różna i różnice tych form stanowią o odrębności poszczególnych modeli gospodarczych socjalizmu, przy czym formy władzy ludu określone są przez formy ekonomiczne organizacji społecznej własności środków produkcji.

Główne cechy modelu gospodarczego socjalizmu, który istnieje w Związku Radzieckim, a według którego wzorów organizowaliśmy naszą gospodarkę narodową są następujące:

1. Bezpośrednim właścicielem środków produkcji jest państwo socjalistyczne w osobie jego centralnego organu kierowniczego. Społeczeństwo jest pośrednim właścicielem środków produkcji poprzez swoje państwo. Kolektywy ludzi (producentów) nie mogą bezpośrednio dysponować środkami produkcji.

2. Bezpośrednim dysponentem produkcji — co wynika z poprzedniego — jest państwo socjalistyczne. Centralny organ kierowniczy podejmuje decyzje ekonomiczne, które następnie są przekazywane poprzez różne szczeble administracji, aż do najniższych komórek produkcji.

3. Zarządzanie produkcją opiera państwo socjalistyczne na mających moc prawną planach gospodarczych i szczegółowych zarządzeniach administracyjnych. Plan — jak twierdzi Stalin — nie są dowolnie układane, lecz określone przez ekonomiczne prawo planowania i podstawowe prawo socjalizmu.

4. Cel produkcji socjalistycznej realizuje się poprzez działanie mechanizmu planu gospodarczego, który to plan określa — zgodnie z prawem planowania i prawem podstawowym — proporcje gospodarki narodowej (podział pracy żywej i u przedmiotowej), rozwój produkcji, rozwój postępu technicznego, nakłady pracy itd.

5. Podział dochodu społecznego dokonuje państwo. Producent otrzymuje płacę, proporcjonalnie do ilości dostarczonej pracy. Prawie całą pozostałą część dochodu (zyski przedsiębiorstw) otrzymuje państwo, zużywając je na cele gospodarcze i ogólnospołeczne.

Model ten jest jak gdyby naruszony przez istnienie obok własności ogólnonarodowej — własności grupowej, kolchozowej, która nie w pełni poddaje się planowemu kierownictwu, dysponuje częścią swoich dochodów. Z tego faktu wynika istnienie produkcji towarowej i działanie prawa wartości. Działanie prawa wartości jest ograniczone do sfery wymiany środków konsumpcji. Oddziałuje ono również na produkcję socjalistycznego przemysłu. Fakt ten ma swoje pozytywne znaczenie, gdyż „wychyla” działaczy gospodarczych w duchu racjonalnego prowadzenia produkcji” (Stalin).

Idealne funkcjonowanie mechanizmu ekonomicznego tego modelu gospodarki socjalistycznej jest uzależnione od poziomu świadomości

producentów, ich zdyscyplinowania i umiejętności organizacyjnych. Od tego zależy, jak dokładnie będą oni wykonywali zadania planowe. A że praca nie stała się jeszcze pierwszą potrzebą człowieka, stosowane są w miarę potrzeb bodźce materialnego zainteresowania, zachęty, które produkcentów do jak najlepszego wykonywania zadań planowych. Bodźce wspierają więc funkcjonowanie mechanizmu gospodarki planowej.

Ekonomiczno-instytucjonalna forma organizacji działalności przedsiębiorstw w ramach tego modelu jest tzw. rachunek gospodarczy. Zarządaniem tej metody planowania prowadzenia gospodarki w przedsiębiorstwach socjalistycznych jest zapewnienie wykonania i przekroczenia planów państwowych przy jak najmniejszych nakładach pracy i środków produkcji.

Przedstawiony w najbardziej uproszczonym zarysie model gospodarki socjalistycznej — jak wykazała historia — doświadczenia Związku Radzieckiego — zapewnia szybki wzrost produkcji, zapewnia bezkrytyczny jej rozwój. Zalety te muszą uznawać nawet ekonomiczni burżuazjini. Osiągnięcia ZSRR, wzrost jego potęgi ekonomicznej jest solą w oku mocarstw imperialistycznych. Socjalistyczna, planowa gospodarka wykazała pod tym względem zdecydowaną wyższość nad gospodarką kapitalistyczną.

W ramach tego artykułu nie możemy się zająć teoretycznych podstaw i założeń struktury oraz mechanizmu funkcjonowania przedstawionego modelu. Analiza taka wykazywałaby, że obok tych i innych zalet model ten posiada również szereg poważnych braków. Nie zapewniamy na przede wszystkim realizacji podstawowej zasady gospodarkowej, osiągnięcia maksymalnych wyników produkcji kosztem jak najmniejszych nakładów pracy żywej i przedmiotowej.

W warunkach naszego kraju funkcjonowanie tego modelu dalo i daje szereg niezwykle ujemnych wyników ekonomicznych. Odfitych, lecz także smutnych a często zatrważających materiałów dowodowych dostarczyła w tej sprawie prasa. Ujemne wyniki gospodarkowe dotyczą różnorodnych stron naszej ekonomiki. Wymienimy tu choćby takie powszechnie stwierdzone objawy jak: marnotrawstwo, niezadowalająca jakość i asortyment produktów, zbyt powolny wzrost wydajności pracy i powolny spadek kosztów własnych (w ogóle wysoki poziom nakładów pracy, niemyślność produkcji, niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych, niezadowalający rozwój postępu technicznego, nieekonomiczne dysponowanie podziałem pracy żywej i przedmiotowej, nieefektywność produkcji, tzn. trudności w dostosowywaniu produkcji do potrzeb społeczeństwa itd.

Wymieniam tu tylko siedem „grzechów głównych” naszego przemysłu, a jest ich znacznie więcej. Ogólnie można powiedzieć, że model ten na naszym gruncie jest nieefektywny ekonomicznie, nie zapewnia dostatecznych bodźców dla ekonomicznego (tzn. oszczędnego) rozwoju produkcji, przynosi wielkie straty gospodarcze. Ujemne efekty gospodarcze, jakie daje obecna istniejąca model, doprowadziły nasz kraj — niezależnie od innych przyczyn — do niezwykle ciężkiej sytuacji ekonomicznej.

W tym sensie zrozumiałe jest twierdzenie, że model ten nie zdał w Polsce egzaminu. Jest to zresztą powszechna opinia. System ten został rzeczwiście w oczach polskich mas pracujących skompromitowany.

Nie jesteśmy dobrze poinformowani, jak omawiany model funkcjonuje pod tym względem w kraju uz zbudowanego socjalizmu, tzn. w ZSRR. Nie posiadamy w tej sprawie odpowiednich materiałów statystycznych. Jednak chociażby z tekstu referatu tow. Bułganina na listopadowym plenum KC KPZR (1953 r.), można zorientować się, że wiele z wymienionych tutaj braków wystąpiło również w gospodarce Związku Radzieckiego.

Ujemne strony przedstawionego modelu gospodarczego można usuwać przez jego doskonalenie, uprzedmiotwienie. Można więc ulepszyć system zarządzania przemysłem, ulepszyć metody planowania, precyzyjnie ustawić bodźce materialnego zainteresowania, zmniejszyć centralizm zarządzania, zmniejszyć ilość wskaźników planu, obciążyć planowaniem większą ilość wskaźników planu, uporządkować normy, zwiększyć znaczenie funduszu zakładowego itd. Systematyczne ulepszenie danego modelu może dawać i dale pewne rezultaty. Zmiany takie (doskonalenie modelu) wprowadzano w Polsce. Wyniki jakiego osiągnięliśmy, nie dają jednak istotnej poprawy.

W takiej sytuacji rozwój ogólnonarodowej dyskusji prowadzi i prowadzi do szukania dróg poprawy w zmianie istniejącego modelu gospodarczego w naszym kraju. Idea samorządów robotniczych, którą wysunęli eksperzymentujący zakłady, jest początkiem zmian jakościowych naszego modelu.

W tym sensie zrozumiałe jest twierdzenie, że model ten nie zdał w Polsce egzaminu. Jest to zresztą powszechna opinia. System ten został rzeczwiście w oczach polskich mas pracujących skompromitowany.

Nie jesteśmy dobrze poinformowani, jak omawiany model funkcjonuje pod tym względem w kraju uz zbudowanego socjalizmu, tzn. w ZSRR. Nie posiadamy w tej sprawie odpowiednich materiałów statystycznych. Jednak chociażby z tekstu referatu tow. Bułganina na listopadowym plenum KC KPZR (1953 r.), można zorientować się, że wiele z wymienionych tutaj braków wystąpiło również w gospodarce Związku Radzieckiego.

Ujemne strony przedstawionego modelu gospodarczego można usuwać przez jego doskonalenie, uprzedmiotwienie. Można więc ulepszyć system zarządzania przemysłem, ulepszyć metody planowania, precyzyjnie ustawić bodźce materialnego zainteresowania, zmniejszyć centralizm zarządzania, zmniejszyć ilość wskaźników planu, obciążyć planowaniem większą ilość wskaźników planu, uporządkować normy, zwiększyć znaczenie funduszu zakładowego itd. Systematyczne ulepszenie danego modelu może dawać i dale pewne rezultaty. Zmiany takie (doskonalenie modelu) wprowadzano w Polsce. Wyniki jakiego osiągnięliśmy, nie dają jednak istotnej poprawy.

W takiej sytuacji rozwój ogólnonarodowej dyskusji prowadzi i prowadzi do szukania dróg poprawy w zmianie istniejącego modelu gospodarczego w naszym kraju. Idea samorządów robotniczych, którą wysunęli eksperzymentujący zakłady, jest początkiem zmian jakościowych naszego modelu.

W SPRAWIE SKUPU

TEODOR KRAMER

Artykuł Teodora Kramera wplywał na redakcję w sierpniu br. Nie z naszej winy nie mógł on być wcześniej opublikowany. Zamieszczając go obecnie na łamach naszego czasopisma, podkreślamy za Władysławem Gomułką, że „perspektywa zniszczenia dostaw obowiązkowych nie może nikogo zwałniać od aktualnych obowiązków wobec państwa”.

REDAKCJA

W dyskusji ekonomicznej toczącej się na łamach „Życia Gospodarczego” pojawiły się głosy krytyczne pod adresem obecnego systemu skupu. Wiele z tych wystąpień koncentruje swoją uwagę wokół spraw organizacyjnych i działalności resortu skupu. Tymczasem działalność resortu skupu wyrosła w oparciu o obecny system skupu. Krytyka resortu niezależnie od systemu jest niepełna. W związku z tymi wystąpieniami, w zasadzie bardzo krótkimi, wydaje się sprawą dość pilną podjęcie dyskusji nad samym systemem skupu. Jak wiadomo, dostawy obowiązkowe jako część zasadnicza obecnego systemu skupu powstały w trudnych warunkach wewnętrznych i zewnętrznych naszego budownictwa. Czy były one konieczne? Trudno na to odpowiedzieć. Takim jednak jest, iż u podstaw dostaw obowiązkowych leżała znana teza o konieczności stosowania przymusu pozaekonomicznego w stosunku do wsi w warunkach okresu przejściowego.

Dostawy obowiązkowe pomyślane były jako jedna z zasadniczych form spójni ekonomicznej z chłopstwem. Miały one spełniać rolę bodźca w stosunku do produkcji drobnotowarowej. Jednocześnie przy ich pomocy państwo powinno było uzyskać potrzebną masę produktów rolnych dla uzyskania przewagi na rynku i dla zapobieżenia ewentualnemu zachwianiu równowagi rynkowej.

Ważnym momentem, który obok oceny ekonomicznej należy brać pod uwagę w dyskusji nad systemem skupu, jest fakt, iż dostawy obowiązkowe powstały jako wynik stosowania metod pozaekonomicznych w stosunku do całej gospodarki. Powstały one jako część składową logicznej całości. Z tego należy w obecnej dyskusji wyciągnąć odpowiednie wnioski. Jeżeli zatem zamierzamy się zmienić dotychczasową formę zdejmnowania nadwyżek towarowych produktów rolnych na inną, opartą na przesłankach ekonomicznych, należy to nie tylko odsubiektywne chęci takiego lub innego resortu, lecz również od szeregu innych czynników, a przede wszystkim od stopnia dokonywanych zmian w kierowaniu całą gospodarką. I na odwrót: przy przejściu do metod zarządzania opartych na podstawach ekonomicznych w całej gospodarce, nie może pozostać wielki dział gospodarki narodowej w postaci rolnictwa rządzonego metodami nacisku administracyjnego. Ponieważ podejmuje się w przemysle odpowiednie kroki w tym kierunku, siłą rzeczy na porządku dziennym stanąć musi podobny proces w rolnictwie.

Spróbujmy przeprowadzić analizę działania systemu skupu na przykładzie skupu zbóż chlebowych w woj. poznańskim w latach 1952—1954. Jest to przykład rejonu o określonych cechach: o podstawowym znaczeniu dla krajowej produkcji zbożowej, o stosunkowo wysokim poziomie ekonomicznym, w którym najłatwiej określić wpływ polityki gospodarczej na produkcję rolną.

Jak wiadomo, podstawowymi wskaźnikami rozwoju produkcji rolnej są: wydajność i towarowość z hektara fizycznego. Śledząc rozwój wskaźników w przyjętych latach otrzymujemy w obu wypadkach tendencję spadku, nawet po uwzględnieniu tej okoliczności, iż rok 1953 był szczególnie nieurodzajny dla upraw zbożowych.

Tabela 1

Plony zbóż gospodarstw chłopskich w woj. poznańskim w q z ha

	1952	1953	1954
Zyto	13,7	9,0	13,5
Pszonica ozima	15,0	11,5	13,1
Pszonica jara	13,7	11,0	13,0
Przeciętnie zboża chlebowe	14,13	10,5	13,2

Najpoważniejszy spadek wykazała pszonica ozima, lecz obok niej tendencję spadku wydajności z ha zachowały pszonica jara i żyto. Odcienie tego procesu było kształtowanie się towarowości podstawowych zbóż w woj. poznańskim. O ile w 1952 r. towarowość

podstawowych zbóż wynosiła 6,2 q z ha, to w 1953 r. — 4,3 q, a w 1954 r. — 5,1 q z ha. Również tutaj występuje załamanie w 1953 r., lecz mimo to widoczna jest tendencja spadku. W tych warunkach mała masa skupionego przez państwo zboża w woj. poznańskim.

Tabela 2

Wykonanie skupu zbóż w latach gospodarczych (w ramach wszystkich form skupu) w woj. poznańskim

	1951/52	1952/53	1953/54	1954/55
Zyto	100	98,8	51,2	83,5
Pszonica	100	86,4	76,4	44,2
Przeciętnie zboża chlebowe	100	92,6	63,8	63,85

Przyjmując wielkości skupionych przez państwo zbóż chlebowych, w roku gospodarczym 1951/52 za 100, w roku 1952/53 otrzymujemy już tylko 92,6% a w roku 1954/55 — 63,85% w stosunku do roku gospodarczego 1951/52. Rozmiary skupu mały z każdym rokiem, przy czym szczególnie ostro spadał skup pszenicy, co jest zgodne z danymi zawartymi w tabeli 1.

Ponieważ woj. poznański odgrywa dużą rolę jako dostawca zboża i z uwagi na to, że podobne procesy zachodziły w innych rejonach, powstały trudności zaopatrzenia w zboża chlebowe w mieście i na wsi. Zrodził się palący problem zbożowy w naszym kraju.

Zastanawiają przyczyny tych zjawisk. Można najogólniej stwierdzić, że lata badane nie odznaczają się (poza pewnym nieurodzajem w 1953 r.) szczególnymi klęskami nieurodzaju. Nie nastąpiła istotna zmiana w produkcyjnym zaopatrzeniu wsi. Wobec tego, wydaje się, że przyczyną spadku rozmiarów skupu szukać należy w działaniu polityki państwa na wsi, biorąc pod uwagę dostawy obowiązkowe jako główne ogniwo tej polityki.

Dostawy obowiązkowe miały pobudzać drobnotowarową gospodarkę w kierunku podnoszenia wydajności z hektara, dla uzyskania przez chłopów nadwyżek nawet ponad dostawy obowiązkowe, które to nadwyżki skupowane były miały po cenach wyższych od cen dostaw obowiązkowych.

Dostawy oznaczały jednak w praktyce szczegółową ingerencję czynnika administracyjnego w gospodarce chłopskiej; stanowiły one i nadal stanowią ograniczenie swobody chłopów, jeśli idzie o możliwość wyboru najkorzystniejszego wariantu gospodarowania z punktu widzenia warunków glebowych i ekonomicznych. Szczegółowo określone zostały wielkości dostaw w wielu wypadkach według możliwości gospodarstw i powyżej, po cenach niskich, bo pokrywających zaledwie koszty materiałowe. A więc ceny dostaw nie pozwalały często nawet na reprodukcję siły roboczej. Tutaj zatem trzeba widzieć jedno z podstawowych źródeł nadmiernego odpływu ludzi ze wsi do miast w ubiegłym okresie. Szczególnie niekorzystne z punktu widzenia ogólnych nakładów były i są nadal ceny dostaw obowiązkowych zbóż.

Tabela 3

		Zboża	Buraki cukr.
% zajmowanego areali	1953	59,8	3,4
	1954	59,3	3,7
% udziału w dochodach ze sprzedaży produktów roln.	1953	24,0	39,8
	1954	23,1	26,7

Śledząc kształtowanie się dochodów chłopskich ze sprzedaży upraw rolniczych zauważamy duże dysproporcje. Tak np. zboże zajmujące w latach 1953 — 1954 około 60% areali gruntów ornych woj. poznańskiego przynosiło dochody w granicach od 23,1% — 24,0% całkowitych dochodów ze sprzedaży produktów rolniczych uśrednionemu skupowi. Natomiast buraki cukrowe zajmujące tylko 3,4% — 3,7% areali dostarczały w tym samym czasie od 26,7% — 39,8% dochodów. Porównanie jest niekorzystne dla zbóż.

Trzeba jednocześnie pamiętać, iż w pozycji „zboża” zawarte są dochody ze sprzedaży jęczmienia i owsa, które to uprawy przynoszą wyższe dochody. Gdyby można było wyodrębnić zboża chlebowe, wówczas okazałoby się, iż te ostatnie, gdy chodzi o dochody z nich, są najbardziej upośledzone. Ale traktując nawet wszystkie zboża łącznie i tak otrzymujemy za niskie dochody ze sprzedaży zbóż w stosunku do innych upraw, nie mówiąc już o hodowli. Rozpiętość ta nie jest uzasadniona różnicą nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej, potrzebnej na wytworzenie poszczególnych produktów.

Tymczasem produkcja zbożowa ma dla nas podstawowe znaczenie. Od jej rozmiarów zależy nie tylko ilość mąki, jaką możemy przeznaczyć na wypiek chleba, ale i wzrost hodowli, dla której tuczu niezbędna jest określona ilość zboża. W związku z tym, iż państwo stworzyło szereg bodźców dla rozwoju kultur technicznych i hodowli, a dla produkcji zbożowej brak było bodźców, między innymi główne dlatego, iż przy niskiej cenie dostawy zdejmowały obok nadwyżki towarowej także część niezbędną dla gospodarstwa, powstała dysproporcja między zapotrzebowaniem na zboże a ilością jaką dysponował chłop. Chłop wielkopolski rozwiązywał tę trudność i nadal ją rozwiązuje przez zakupy chleba i mąki w handlu. Oczywiście producent rolny będzie tylko pod tym warunkiem dokonywał zakupów, o ile się to będzie łączyło z korzyścią materialną. W związku z tym chłop śledzą uważnie kształtowanie się na rynku proporcje cen. Dokonując zakupów chleba i mąki chłop bierze pod uwagę:

1. Cenę chleba w stosunku do ceny żywa (kontraktowanej i wolnorynkowej).
2. Cenę chleba w stosunku do ceny wolnorynkowej zbóż chlebowych i w stosunku do kosztów przemianu i wypieku oraz wszelkich świadczeń dodatkowych przy przemiale.
3. Trudności opałowe.
4. Trudności paszowe.

Patując na rynku proporcje cen sprzyjają zakupowi chleba i mąki w handlu. Ten kierunek bodźców, sprzyjający wzrostowi uprawy roślin technicznych i hodowli trzody chlewnej, przy równoczesnym ich braku w odniesieniu do zbóż, pociągnął spadek podaży zbóż na rynku, chociaż wzrastał popyt na te produkty. Na skutek tego wzrastała cena wolnorynkowa zbóż, osiągając w zależności od powiatu nieraz bardzo wysoki poziom. W tych warunkach istnieje podłoże spekulacji. Wysoka cena wolnorynkowa stanowi przynętę dla chłopów posiadających zboże.

Chłopi sprzedają zboże po wyższej cenie wolnorynkowej, a chleb zakupują w sklepach.

Tabela 4

Przemiały chłopskie i zakupy chleba i mąki w woj. poznańskim

Formy zaopatrzenia wsi w mąkę i chleb	1952	1953	1954
Przemiały chłopskie	100	85,6	77,8
Zakup chleba i mąki	100	120,3	186,9

W ten sposób z roku na rok spadały przemiały chłopskie, które charakteryzują samozaopatrzenie się chłopów w zboża chlebowe. Natomiast wzrastały i to poważnie zakupy.

Krag niejako się zamyka. Obecny system skupu pomyślny pierwotnie jako bodziec produkcji stał się w istocie jej hamulec.

Płony zbóż, jak już stwierdzono powyżej, nie wzrastały w ostatnich latach. Natomiast wzrastało spożycie zbóż, zwłaszcza na wsi. Skoro spożycie rosło szybciej niż produkcja, aby pokryć zapotrzebowanie zmuszeni jesteśmy importować poważne ilości zbóż.

Tabela 5

Import zbóż w latach 1951—1954

Import zbóż	1951	1952	1953	1954
	100	165,8	34,5	373,1

Przyjmując za 100 ilość zboża importowanego w 1951 r., w 1952 r. nastąpił wzrost importu do 165,8% w stosunku do 1951 r. Spadek importu w 1953 r. tłumaczyć należy częściowo wysokim zapasem początkowym zbóż a przede wszystkim dotkliwym brakiem dewiz w tym roku. Dlatego w 1954 r. nastąpił tak poważny skok zarówno w stosunku do 1953 r., jak i do pozycji wyjściowej. Wielkość importu można by wyrazić jeszcze inaczej, posługując się liczbami podanymi przez prasę. O ile w roku 1949 przywoziliśmy 165 tys. zbóż rocznie, to w 1954 r. już 1 241 850 ton, a w 1953 r. — 1 162 285 ton. W ten sposób w latach 1954 — 1955 co trzeci bochenek chleba spożywany przez obywatela naszego kraju pochodził z importu.

Import jest dużym ciężarem dla naszej gospodarki i w żadnym wypadku nie może stanowić rozwiązania na dłuższą metę, tym bardziej, że obecne jego rozmiary przy dalszym wzroście pogłównia zwierzęcego i wzięcie spożycia ludności z roku na rok ulegałyby poważnemu wzrostowi.

Tymczasem w naszym rolnictwie tkwią obciążenie rezerwy. Samo przeniesienie wydajności z hektara o 1 q dałoby około 900 tys. ton zboża. W samym województwie poznańskim obecna wydajność zbóż chlebowych wahałaby się wokół 13 — 14 q wcale nie jest górną granicą tego rejonu, skoro już w okresie przed I wojną światową osiągnęto tam przeciętnie 18 — 20 q z ha. Mamy więc duże możliwości, które pozostają nadal niewykorzystane.

Czy obecny system skupu poprzez stosowane bodźce, głównie pozaekonomiczne, jest w stanie dokonać zasadniczej poprawy? Należy odpowiedzieć przecząco. System ten wyrósł z nieprawidłowego stosunku do chłopów-producentów. W warunkach niewątpliwie trudnych uproszczono sobie złożoną problematykę wsi, zastępując naukową analizę środkami nacisku pozaekonomicznego. W następnych latach miały analizy wpływu obecnego systemu skupu na produkcję mieliśmy tylko apele każdorazowo w okresie poprzedzającym kampanię skupu. Sumując należy stwierdzić, iż system ten nie spełnił zadań, które były u jego podstaw. Nie stanowił on i nadal nie

stanowi bodźca dla rozwoju produkcji rolnej. Wyraża się ujemne strony systemu, wpływające hamująco na produkcję.

Jeśli chodzi o zaopatrzenie ludności, to i w tym względzie ocena systemu wypada ujemnie. W latach ubiegłych mieliśmy liczne zaburzenia w zaopatrzeniu w mąkę i chleb, a zwłaszcza w małych miasteczkach i na wsi. Na wsi jako produkt uboczny dostaw zrodził się wykup chleba przez producenta rolnego i spekulacja zbożem. A zatem wszystko to łącznie wraz z kosztami skupu i importu podrażało produkty zbożowe i nie sprzyjało podnoszeniu stopy życiowej. Stąd utrzymanie dostaw obowiązkowych na dalszą metę nie wydaje się celowe. Przejście w perspektywie do zniesienia dostaw obowiązkowych będzie niewątpliwie głównym ogniwem w systemie, który ma oprzeć gospodarkę rolną na zdrowych, ekonomicznych podstawach. Nie jest to jednak zadanie proste i niesposób je wykonać natychmiast. Aby móc je zrealizować, obok zmian ogólnych, które u nas postępują, trzeba dokonać całego szeregu prac przygotowawczych, poprzedzających zniesienie dostaw obowiązkowych. W każdym razie, wydaje się, że conajmniej poczynić należy następujące kroki wstępne:

1. Podjąć badania nad warunkami produkcji rolnej dla określenia kosztu wytwarzania poszczególnych produktów rolniczych i hodowli w celu ustalenia prawidłowej felacji cen produktów rolnych. Obecna relacja tych cen nosi piętno improvizacji i mimo szeregu korektur nie spełnia swego zadania.
2. Na podstawie naukowo określonych kosztów produktów rolnych przejść drogą podwyżki cen dostaw obowiązkowych do likwidacji wielu cen i ustalić jednolitą, ekonomicznie uzasadnioną cenę danego produktu rolnego.
3. Ustalić potrzebną wielkość i strukturę masy towarowej dla wsi odpowiednio do zwiększonej siły nabywczej. Wielkość i struktura zaopatrzenia pomyślna powinna być jako czynnik pobudzania towarowości wsi.
4. Zmienić system zaopatrzenia wsi — chodzi nie tylko o wielkość i strukturę masy towarowej — ale także i przede wszystkim o funkcje gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” jako prostej formy spółdzielczości. Rzecz w tym, by GS prowadziły wszechstronną, kontrolowaną przez chłopów działalność gospodarczą, a więc nie tylko handlową, lecz i produkcyjną i by w tej dziedzinie miały samodzielność i inicjatywę.
5. Zapewnić możliwość kupna środków produkcji przez spółdzielnie produkcyjne i chłopów indywidualnych, traktując to jako bodziec podnoszenia produkcji towarowej.
6. Ustalić w oparciu o wymierne kryteria wielkość podatku gruntowego, jako instrumentu regulującego dochody poszczególnych warstw chłopstwa z uwzględnieniem faktu, że renta różniczkowa i przypada państwu, renta różniczkowa II w swej obciążeniu części bezpośrednio producentowi, a więc spółdzielcy czy indywidualnemu chłopu.

Rozumie się, że nie wyczerpano tu wszystkich problemów, które należy wstępnie rozwiązać. Dopiero szeroka dyskusja nad problemami skupu pozwoli pewnie tezy bliżej sprecyzować, bądź też niektóre z nich jako błędne odrzucić. Trzeba się poza tym liczyć z oporami do dyskusji kompetentnych osób, nie mówiąc już o oporach, gdy chodzi o zmianę obecnego systemu skupu. Należy zdawać sobie sprawę z tego, że przeciwników zmienienia obecnego systemu jest wielu. Są to w swej przewadze zwolennicy metod administracyjnych w gospodarce. Ich argument podstawowy przeciwko zmianie systemu, to znany okrzyk: „Chłopi nie dadzą zboża”!

Dla ekonomistów ten argument wydaje się niepoważny. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że przy właściwym działaniu bodźców ekonomicznych, przy prawidłowym zaopatrzeniu wsi, mając na względzie, że państwo nasze jest w zasadzie monopolistą jako odbiorca zboża — chłop będzie dostarczał zboża do miasta z tą różnicą, że w większych ilościach niż dotychczas.

Jest tylko jedno zastrzeżenie: zagadnienia obrotu zbożem wymagać będą codziennej, ekonomicznej analizy, dużej giętkości w reagowaniu na zjawiska rynkowe — a dotychczasowy aparat skupu ulec musi gruntownej przebudowie w kierunku podniesienia fachowości.

Jest i argument drugi przeciwników zmiany systemu skupu. To znane twierdzenie o konieczności podniesienia ceny chleba w mieście w wypadku zniesienia dostaw obowiązkowych zboża. Sugeruje to, jakoby obecna cena chleba kształtowała się głównie pod wpływem niskiej ceny dostaw obowiązkowych. A to nie jest zgodne z rzeczywistością.

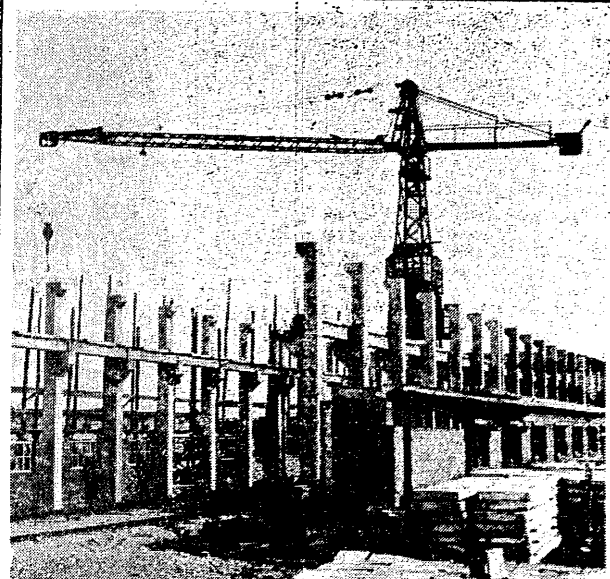
Obecna cena chleba nie jest ceną ekonomiczną. A gdyby już ustalić cenę ekonomiczną chleba w tej chwili, to obok niskiej ceny dostaw uwzględnić należałoby następujące elementy wchodzące w skład tej ceny: po pierwsze — ceny płacone w innych formach skupu, następnie koszty obecnego aparatu skupu, nadmierne koszty transportu związane z przeciwbieżnymi i zbytecznymi przewozami artykułów zbożowych, o których była mowa powyżej, dość znaczne marnotrawstwo związane z nieekonomicznymi terminami skupu zbóż, wielkie koszty importu zbóż i oczywiście niewymierne w kosztach straty społeczne wynikłe z zahamowania produkcji zbożowej przez obecny system skupu.

Powyższe problemy są warte dyskusji.

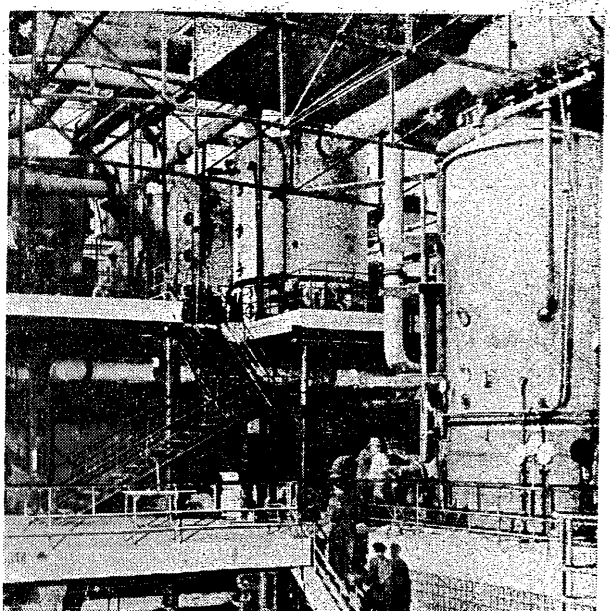
OBIEKTYWEM PRZEZ ŻYCIE GOSPODARCZE



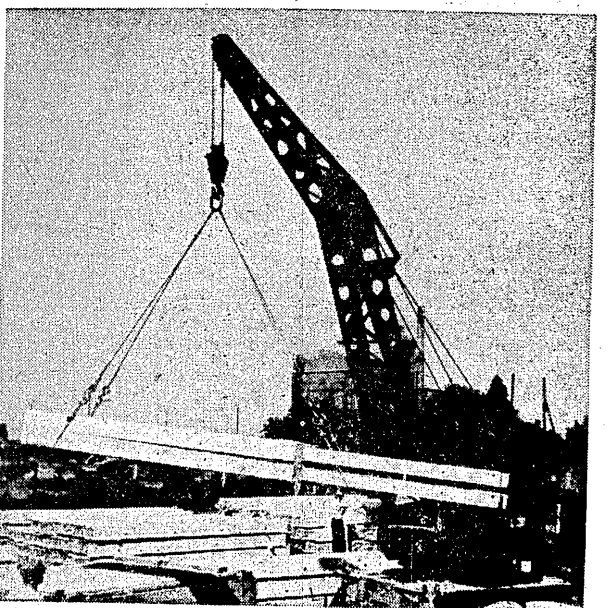
Przebieg życia wsi w woj. poznańskim. W tle: składowisko zboża. W pierwszym planie: chłopi na targu. (Fot. G. C.)



Przebieg życia wsi w woj. poznańskim. W tle: składowisko zboża. W pierwszym planie: chłopi na targu. (Fot. G. C.)



Kampania edukacyjna w roku. Na zdjęciu: Kramar, edukacja w Przewodniku woj. poznańskiego. (Fot. G. C.)
Zakłady betoniarńskie i żelazniarskie w Górnym Bralinie. Zakłady produkcyjne elementów prefabrykacyjnych. Budownictwo przemysłowe i gospodarcze na wsi. Na zdjęciu: Ładownia na przystanku stacji kolejowej do chłopa. (Fot. G. C.)



SAMORZĄD ROBOTNICZY W JUGOSŁAWII

Ustawa o zarządzaniu przedsiębiorstwami przez kolektywne pracownice ukazała się w Jugosławii 27 czerwca 1950 r. „Niższa, państwowa forma własności — jak komentowano ustawę w Jugosławii — zaczęła przetrwać we własności społecznej, pozostającą w gestii bezpośrednich wytwórców. Ogólne i obejmujące wszelkie szczegóły planowanie państwowe zastąpiono w ramach ustaw i planów ogólnych szerokim samorządem przedsiębiorstw w dziedzinie planowania i bardziej swobodnym działaniem prawdziwości ekonomicznych; w życiu gospodarczym i politycznym miejsce centralizmu zajęła decentralizacja, miejsce administracyjnych form zarządzania — samorząd bezpośrednich wytwórców”.

Kolektywy pracownice urzędy wistniały swoje prawa w dziedzinie samorządu przez wybierane organy: rady robotnicze i komitety zarządzające.

Kolektywy pracownice posiada nienaruszalne prawo wybierania organów samorządu, odwoływania poszczególnych członków lub całej rady robotniczej, kontroli jej działalności, a w poszczególnych wypadkach może bezpośrednio wyrażać swoją opinię drogą referendum lub za pomocą innych odpowiednich środków.

Rada robotnicza jest najwyższym organem zarządzania przedsiębiorstwem. W jej skład wchodzi od 15 do 120 członków, co precyzuje zawiązywać regulamin przedsiębiorstwa. W przedsiębiorstwie, gdzie robotnicy i pracownicy umysłowi nie przekraczają liczby 30 osób, prawa i obowiązki rady robotniczej przejmują cała załoga.

Wybory do rady robotniczej przeprowadzane były według ustawy początkowo raz do roku, a od ub. roku raz na dwa lata. W wyborach biorą udział wszyscy posiadający prawo głosu robotnicy i urzędnicy danego przedsiębiorstwa. Obowiązuje głosowanie tajne — na listy, zestawione uprzednio przez organizację związkową lub grupy pracowników.

Jeżeli listę kandydatów przygotowuje grupa pracownicza, powinna ona liczyć co najmniej jedną dziesiątą część całej załogi. W przedsiębiorstwach, zatrudniających ponad 500 osób, liczba wysuwających listę kandydatów nie może być niższa od liczby członków rady robotniczej. Do rady wchodzi kandydaci, na których padła najwyższa ilość głosów, bez względu na to, z jakiej listy kandydowali.

W 1953 r. na przykład w przedsiębiorstwach budowlanych zgłoszono 325 list związkowych i 25 list, przedstawionych przez grupy pracowników. Listy związkowe obejmowały 7822, a grupowe 121 kandydatów.

Jeżeli rada robotnicza lub poszczególni jej członkowie zawiodą zaufanie wyborców, ci mogą ich odwołać przed upływem kadencji, a na ich miejsce wysunąć nowych przedstawicieli.

Obecnie w radach robotniczych Jugosławii pracuje 200 tys. robotników i urzędników.

W charakterze najwyższego organu samorządu przedsiębiorstwa rada robotnicza wydaje najważniejsze postanowienia w sprawie produkcji, pracy i organizacji przedsiębiorstwa. Do wyłącznych prerogatyw rady robotniczej należą: zatwierdzenie samodzielnego, rocznego planu i bilansu zamknięcia, decyzje o sfałszowaniu lub likwidacji przedsiębiorstwa, opracowanie planu inwestycyjnego, wybór komitetu zarządzającego, uczestnictwo w wyznaczaniu dyrektora przedsiębiorstwa, ustalanie cen produkcji na wyroby przedsiębiorstwa i inne zadania rozstrzygnięcia.

Poza tym rada robotnicza wydaje i zatwierdza wszystkie wewnętrzne dokumenty przedsiębiorstwa: regulamin, taryfikator (w porozumieniu z komitetem ludowym i rejonową radą związków zawodowych), regulamin pracy, regulamin rady robotniczej itd.

Rada robotnicza, zarządza, jako organ kolektywny i podejmuje decyzje na posiedzeniach, które w zasadzie odbywają się co najmniej raz na sześć tygodni pod przewodnictwem przewodniczącego rady.

Członkostwo rady jest honorowe i niepłatne; nie istnieją honoraria za udział w posiedzeniach ani jakiegokolwiek ulgi czy przywileje w pracy z racji członkostwa w radzie. Poza posiedzeniami przewodniczący ani członkowie rady nie mają prawa wydawać jakiegokolwiek decyzji, właściwych radzie, a w czasie pracy obowiązani są, podobnie jak wszyscy członkowie załogi, podporządkować się swym bezpośrednim, fachowym zwierzchnikom.

Komitety zarządzające spełnia i wprowadza w życie decyzje rady w okresie między jej posiedzeniami. W skład komitetu wchodzi od 3 do 11 członków, w tym z urzędu dyrektor. W przedsiębiorstwach, liczących 6 lub mniej pracowników, wchodzi w skład komitetu wszyscy członkowie załogi, posiadający prawo głosu. Do komitetów przedsiębiorstw, liczących powyżej 6 pracowników, wchodzi ponad 34 tysią-

(Tłumaczenie z materiałów jugosłowiańskich)

Przed blisko laty, przystępując do walki wyborczej partia konserwatywna wysunęła szeroki program przywrócenia Wielkiej Brytanii jej dawnej pozycji gospodarczej w świecie. Głównym ekonomicznym celem tego programu był powrót Anglii do roli bankiera światowego, co w przeszłości gwarantowało jej (obok dochodów z kolonii, zagranicznych lokat kapitałowych itp.) utrzymywanie równowagi bilansu płatniczego, mimo chronicznie ujemnego bilansu handlowego wynikającego ze specyfiki struktury gospodarki angielskiej. Realizacja tego celu zakładała jednak w pierwszym rzędzie zniesienie ograniczeń dewizowych i przywrócenie wymienialności funtów szterlingów niemożliwej bez zapewnienia równowagi bilansu płatniczego, wzmocnienia eksportu i ograniczenia importu. Opierając się o zasady neoliberalizmu gospodarczego rząd konserwatywny anulował szereg ograniczeń wprowadzonych przez politykę interwencjonalizmu państwowego laburzystów.

Wzrost produkcji przemysłowej w 1953 r. odbywał się głównie drogą wzrostu produkcji gałęzi wytwarzających tzw. dobra trwałe, podczas gdy gałęzie wytwarzające tzw. środki nietrwałe (przemysł lekki) oraz przemysł wydobywczy wykazywały stagnację, a nawet pewien spadek. Ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej w I półroczu 1956 r. utrzymuje się na poziomie równym odpowiedniemu okresowi 1955 r., co świadczy niewątpliwie o zahamowaniu wzrostu.

W 1955 r. wskaźnik wzrostu zatrudnienia we wszystkich gałęziach przemysłu (bez rolnictwa) wyniósł 101. Przemysł przetwórczy pochłoniął 2/3 całości przyrostu zatrudnienia, który odbywał się w głównej mierze drogą likwidacji istniejącego bezrobocia, a nie przyciągnięcia nowych sił do produkcji.

W 1955 roku wydajność pracy na jednego robotnika (robocizogodzinie) w całym przemyśle wyniosła 3 proc., podczas gdy w latach poprzednich przyrost ten wahał się w granicach 4 proc. Wydajność pracy w przemyśle przetwórczym spadła silnie niż w całym przemyśle, bo o 3,5 proc. Mimo to w ciągu ostatnich trzech lat udział wydajności pracy jako czynnika wzrostu produkcji spada, co jest związane z mniejszym przyrostem produkcji przy równoczesnym silniejszym wzroście zatrudnienia. Trudno stwierdzić, jaką rolę we wzroście produkcji odegrał wzrost intensywności pracy, a jaką czynniki wzrostu siły produkcyjnej pracy, jednakże rozpoczęta w 1953 r. kampania na rzecz wzrostu intensyfikacji pracy i nasilenie tej kampanii obecnie wskazuje, że musiała ona odegrać poważną rolę.

Wzrostowi produkcji musiał towarzyszyć poważny proces inwestycyjny. W 1955 r. przyrost inwestycji był bardzo poważny, a inwestycje brutto (łącznie z amortyzacją) wyniosły w 1955 r. 2.865 mln f. szt. w cenach bieżących.

Najsilniejszy wzrost, bo o 14 proc. wykazały wydatki inwestycyjne na urządzenia fabryczne i maszyny. Mimo iż w 1955 r. udział inwestycji w dochodzie narodowym wyniósł 17,1, a więc był wyższy niż w poprzednich latach, wielkość inwestycji przypadająca na głowę ludności pozostaje w Anglii znacznie niższa niż w NRF i USA. Jednak silny wzrost inwestycji w 1955 r. stanowił podstawę wzrostu zatrudnienia i wydajności pracy, zapewniając również potencjalne możliwości wzrostu produkcji w następnych latach (tym bardziej, że równolegle nastąpił ogromny przyrost zapasów).

Z kolei rozpatrzenia wymaga problem realizacji, zagadnienie bodźców (lub hamulców), jakie wzrostowi produkcji stawała konsumpcja, rynek. Wydatki konsumpcyjne w 1955 r. wzrosły o 3,1 proc., choć wzrost ten był wolniejszy niż w 1954 r. (4,5 proc.). Biorąc pod uwagę strukturę wydatków konsumpcyjnych, wydatki na artykuły spożywcze rosły znacznie wolniej (ceny ich rosły szybko) od wydatków na odzież i przedmioty domowego użytku. Konsumpcja wzrosła przede wszystkim w zakresie tzw. dóbr trwałego użytku, co jest typowe dla krajów o szczególnie wysokim standardzie życiowym. Mniejszy wzrost konsumpcji w 1955 r. niż w 1954 r. wywołany był również wzrostem cen detalicznych zarówno wszystkich artykułów, jak i przede wszystkim artykułów żywnościowych.

W sumie — ponieważ wydatki konsumpcyjne wzrastały wolniej niż produkcja, nie mogą one stanowić zasadniczego czynnika wzrostu produkcji w 1955 r., przeciwnie — wydają się być one jedynie funkcją dokonującego się wzrostu produkcji.

Równolegle z omówionym wyżej wzrostem inwestycji w 1955 r. dokonywał się ogromny przyrost zapasów, które w ostatnich latach zostały poważnie wyczerpane. O ile w 1954 r. przyrost zapasów praktycznie nie istniał, o tyle w 1955 r. wzrosły one blisko 3-krotnie (ze 125 mln f. szt. w 1954 r. do 350 mln f. szt. w 1955 r. — ceny bieżące). Wszystko to wskazuje, że inwestycje i przyrost zapasów odegrały wielką rolę decydującą czynnika we wzroście produkcji 1953 roku, że decydującym bodźcem rynkowym tego wzrostu był popyt na dobra inwestycyjne.

1) Bezrobocie w 1955 roku spadło w porównaniu z 1954 r. o około 20 procent;

Jeśli chodzi o handel zagraniczny, to eksport — w stosunku do 1954 r. wzrósł o 9 proc. Wzrost ten jest w 7,4 proc. wynikiem wzrostu wolumenu eksportu, w 1,6 proc. wynikiem wzrostu cen eksportowych. Jeżeli jednak zestawimy ten wzrost ze wskaźnikiem wzrostu eksportu innych krajów (w tej liczbie przede wszystkim USA, NRF i Japonii) oraz z udziałem Anglii w handlu światowym — okaże się, że względna wielkość eksportu brytyjskiego zmalała, tak np. udział w światowym eksporcie przemysłu przetwórczego spadł z 21,3 w 1953 r. do 19,8 w 1955 roku. Stan ten wystąpił nawet w strefie szterlingowej.

Na wzrost eksportu brytyjskiego w 1955 r. złożył się zwiększony wywóz wszystkich grup towarowych z wyjątkiem paliw mineralnych (węgiel, koks, nafta, brykiet) i wyrobów włókienniczych. Zasadnicze znaczenie miał tu jednak wzrost eksportu wyrobów przemysłu przetwórczego.

Czynnikami, które zdecydowały o takim kształtowaniu się eksportu brytyjskiego w 1955 r. były:

a) wzrost konkurencji ze strony USA, NRF i Japonii,

b) ograniczenie importowe Australii i Nowej Zelandii, uderzające w eksport angielskich samochodów i tekstylii. Tak np. eksport samochodów w 1955 r. wyniósł 530.662 sztuk, w 1954 r. — 492.136, co oznacza wzrost o 7,8 proc., jednakże udział eksportu w produkcji samo-

zują na znaczną poprawę. Import w tym okresie zwiększył się minimalnie w porównaniu z odpowiednim okresem 1955 r., bo tylko o 4 proc. (wartościowo i wolumenie), podczas gdy eksport wzrósł o około 14 proc. wartościowo i 10 proc. wolumenie.

W rezultacie deficyt bilansu handlowego spadł z 454 mln £ do 309 mln £.

W związku z tym ekonomiści angielscy szacują nadwyżkę w bilansie płatniczym w tym okresie co najmniej na 100 mln f. szt. Poprawa ta nie ogranicza się tylko do wielkości wartości eksportu. Zmianie w plus ulega również jego struktura (szczególnie wzrost wywozu maszyn i wyrobów metalowych) i kierunek wywozu: mianowicie silnie wzrosł w tym okresie eksport do strefy dolarowej.

Mimo znacznej poprawy bilansu handlu zagranicznego stan rezerwy złoto-dolarowych pozostał nadal niższy, niż w I półroczu 1955 r.

Jak wykazała nasza dotychczasowa analiza, pomimo wzrostu produkcji, inwestycji, konsumpcji Anglia znalazła się w ciężkiej sytuacji finansowej. Nasuwa się pytanie, gdzie tkwią przyczyny takiej sytuacji, która na ogół nazywana jest angielskim paradoksem.

W 1955 r. popyt wewnętrzny wzrósł o 630 mln, podczas gdy podaż wewnętrzna (produkcja dóbr i usług wytworzonych wewnątrz

ANGIELSKI PARADOKS GOSPODARCZY

H. FLAKIERSKI, W. RYDYGIER

chodów spadł z 47,4 w 1954 r. do 42,8 w 1955 r.,

c) fakt, że zdecydowana większość eksportu brytyjskiego kieruje się do krajów zachodnich, gdzie ożywienie przemysłowe nie było tak silne, jak w krajach rozwiniętych.

Wreszcie wzrosło zapotrzebowanie wewnętrzne.

Import w 1955 r. wzrósł w porównaniu z 1954 r. o około 15 proc. Wzrost ten jest w 12 proc. wynikiem wzrostu wolumenu importu, w 3 proc. wynikiem wzrostu cen importowych. Na wzrost importu w 1955 roku złożyły się przede wszystkim:

a) słabe zbiory w 1954 roku, co wywołało konieczność wzrostu importu środków żywności, w tej liczbie głównie zbóż i pasz,

b) nienadążanie rezerw surowców z wzrostem produkcji, co wywołało konieczność zwiększenia zapasów w 1955 roku.

Saldo ujemne bilansu handlowego zaczęło rosnąć pod koniec 1954 r. W ciągu 1955 r. wzrosło ono o 266,4 mln f. szt., przy czym niedobór ten był jednym z największych w ciągu ostatnich lat. Przyczyną wzrostu deficytu bilansu handlowego był zarówno szybszy wzrost importu w stosunku do eksportu, jak i niekorzystne kształtowanie się terms of trade.

Ta niekorzystna sytuacja angielskiego bilansu handlowego stała się pierwszą przyczyną ogromnego wzrostu deficytu bilansu płatniczego.

Drugą przyczynę stanowiło tu zmniejszenie się tzw. niewidocznych dochodów, które spadły z 347 mln f. szt. w 1954 r. do 205 mln f. szt. w 1955 r.

Wreszcie w 1955 r. uległa zmniejszeniu wojskowa pomoc amerykańska, spadając z 50 w 1954 r. do 44 mln f. szt. w 1955 r. Na powstanie ogromnego deficytu bilansu płatniczego wpłynął również wzrost angielskich płatności za granicą w 1955 r. Jest to w głównej mierze wynikiem odpływu kapitałów krótkoterminowych, a nie dokonania przez Anglię nowych inwestycji zagranicznych (według oceny prasy angielskiej były one najniższe od 1952 r.).

Wszystko to spowodowało, że w 1955 r. jeżeli odliczyć 44 mln f. szt. wojskowej pomocy amerykańskiej, bilans płatniczy zamknął się ujemnym saldem w wysokości 103 mln f. szterlingów.

Sytuacja ta była tym gorsza, że główną przyczyną niedoboru bilansu płatniczego był wzrost deficytu z krajami nie wchodzącymi w skład strefy szterlingowej. Wszystko to musiało spowodować poważne zmniejszenie dolarowych rezerw złota, które od grudnia 1954 r. do grudnia 1955 r. spadły o około 25 proc., osiągając 2.120 mln f. szt. w 1955 r.

Pierwsze 6 miesięcy 1956 r. wska-

kraju — gross domestic product) wzrosła tylko o 525 mln f. szt.

Rok 1955 był więc rokiem nadmiernego popytu. Na szereg skutków takiego rozwoju koniunktury (kształtowanie się bilansu handlowego, bilansu płatniczego, stanu rezerw) wskazywaliśmy już uprzednio, obecnie podkreślić należy, że doprowadził on do wystąpienia w gospodarce angielskiej ostrych zjawisk inflacyjnych.

Ekonomiści burżuazyjni wysuwają tezę, że główną przyczyną zjawisk inflacyjnych jest fakt, iż w 1955 r. realne płace wzrastały mniej więcej w tym samym stopniu, co wydajność pracy, a wzrost płac nominalnych przewyższał wzrost wydajności pracy. Słowem zasadniczą przyczyną inflacji w Anglii szukają oni we wzroście płac, tym również tłumacząc spadek zdolności konkurencyjnej towarów angielskich na rynkach światowych.

Analiza danych statystycznych każe odrzucić tezę o równoległym dynamice wzrostu płac realnych i wydajności pracy), przeciwnie dane te wskazują, że realne płace nie nadążały za wzrostem wydajności pracy, a biorąc pod uwagę najniższe budżety i przejawiając w nich udział artykułów konsumpcyjnych, wykazują nawet spadek, przynajmniej w odniesieniu do grup najmniej uposażonych.

Niestraszne również jest upatrywanie przyczyn inflacji we wzroście płac, który prowadził może jedynie do spadku zysków. Niewątpliwie wzrost płac nominalnych, jaki miał miejsce w 1955 r. był skutkiem, a nie przyczyną wzrostu cen; przyczyną wzrostu cen tkwiły gdzie indziej.

Zasadniczą przyczyną ostrych zjawisk inflacyjnych, jakie miały miejsce w ekonomice angielskiej w 1955 r. był poważny wzrost popytu wewnętrznej, wynikający z tego, że siłą napędową koniunktury 1955 r. był dalszy wzrost inwestycji wewnętrznych i zapasów w kapitale trwałym. Popyt ten nie znalazł odpowiedniego pokrycia w podażi wewnętrznej, wywołał wzmocniony import, spadek eksportu, a nade wszystko wzrost cen. Istotnie w 1955 r. ceny sprzedawane wzrosły o 6 proc., a więc ich tempo wzrostu było 1,5 raza tak szybkie, jak w 1954 r. Dopiero ten stan rzeczy wywołał uzasadnione żądania i walkę o wzrost płac ze strony klasy robotniczej oraz fakt, iż rzeczywiste płace nominalne rosły szybciej, niż wydajność pracy.

Odrzucając tezę, że wzrost płac był przyczyną wzrostu cen w 1955 r., należy jednak wskazać zarazem, że

2) Realne płace wzrosły w 1955 r. w porównaniu z 1954 r. o 2,5 proc. Nominalne płace o 7 proc., wydajność pracy w całym przemyśle o 3 proc. Obliczone na podstawie Monthly Digest of Statistics March 1956. Płace realne, jak i nominalne, operują się na placach tygodniowych.

szybszy wzrost płac nominalnych od wzrostu wydajności pracy pogłębił zjawiska inflacyjne zarówno przez to, że wzrost zatrudnienia był w 1955 r. poważny, jak i przez istotne zmniejszenie zdolności konkurencyjnej towarów angielskich na rynkach światowych, głównie w zestawieniu z NRF, gdzie wydajność pracy znacznie prześcignęła zarówno wzrost płac realnych, jak i nominalnych. Nie bez znaczenia dla pogłębienia zjawisk inflacyjnych był również wzrost cyrkulującej masy pieniężnej i spadek oszczędności, którego nie zdolał powstrzymać wzrost stopy procentowej od wkładów oszczędnościowych.

W sumie — w 1955 r. nastąpiło znaczne podważenie zaufania do funta szterlinga zarówno wewnątrz kraju, jak i za granicą. Po czterech i pół latach rządów konserwatystów ogólna sytuacja finansowa Wielkiej Brytanii (bilans płatniczy, rezerwy złoto-dolarowe) znalazła się w stanie bardzo zblizonym od tego, jaki doprowadził labourystów do przejęcia wyborów. Rząd znalazł się pod ostrzałem krytyki i „prawej i z lewej”, sytuacja postawiła na porządku dziennym rewizję dotychczasowej polityki gospodarczej.

*

Interwencja gospodarcza rządu konserwatywnego, reprezentującego interesy wielkiej finansjery angielskiej, opierając się w dalszym ciągu na podstawach neoliberalistycznych, poszła w dwu kierunkach.

1. Opanowanie wewnętrznej koniunktury przez podniesienie stopy dyskontowej, a tym samym podrożenie kredytu i zmniejszenie produkcji.

2. Wykorzystanie spadku produkcji i wzrostu bezrobocia do podjęcia szerokiego ataku na pozycję klasy robotniczej (obniżka płac, wzrost intensyfikacji pracy itp.), co miało na celu wzmocnienie konkurencyjności, a tym samym zwiększenie eksportu brytyjskiego, przy równoczesnym zmniejszeniu importu przez spadek konsumpcji.

Jak wiadomo, środki te nie dały rezultatów, ponieważ mimo podniesienia stopy dyskontowej kapitałści nie przestali inwestować i rozszerzać produkcji, tym bardziej, że rząd uczynił im pewne ustępstwa podatkowe w wiosennym, przedwyborczym budżecie Butlera. W rezultacie sytuacja płatnicza Wielkiej Brytanii uległa dalszemu pogorszeniu, szczególnie w drugiej połowie 1954 r. Rząd konserwatywny utrzymując oba kierunki neoliberalistycznej interwencji zdecydował się na podjęcie bardziej drastycznych środków, niż manewrowanie stopą dyskontową. Pierwszym krokiem na tej drodze był dodatkowy jesienny budżet Butlera z 1955 r., który dążył do opanowania koniunktury wewnętrznej przez podniesienie podatków pośrednich (od zakupu towarów i usług), ograniczenie sprzedaży ratelnej oraz zniesienie subsydiów dla budownictwa mieszkaniowego.

Drugim krokiem był wiosenny budżet Mc Millana, który postawił sobie dwa zasadnicze zadania:

1) zmniejszyć wydatki wewnętrzne ludności i zachęcić do oszczędzania,

2) zmniejszyć wydatki budżetu państwa oraz zwiększyć nadwyżkę budżetową poprzez podniesienie dochodowej strony budżetu.

Najostrejsze kontrowersje wywołały sposoby zwiększenia dochodów budżetowych.

W masie swej konserwatyści żądali od Mc Millana, aby zwiększenie dochodów budżetowych dokonane zostało wyłącznie drogą zwiększenia podatków pośrednich, co miało zapewnić zmniejszenie konsumpcji bez równoległego stopnia bodźców dla podwyższania dochodów.

Labour Party i związki zawodowe, przeciwnie, domagały się, by zwiększenie to odbyło się w drodze podwyższenia podatków bezpośrednich. Mc Millan, będąc zmuszony liczyć się z oporem związków zawodowych, wybrał złoty środek, poszedł mianowicie drogą rozdzielania ciężaru wzrostu dochodów budżetu między podatki pośrednie i bezpośrednie, co spotkało się z ostrymi atakami obu partii.

Z zasadniczą krytyką spotkały się zmiany w podatkach od zysków, jakie wprowadził nowy kanclerz skarbu. Budżet Butlera podniósł tylko podatki od zysków rozdzielanych, pozostawiając bez zmian podatki od zysków nie rozdzielanych. Budżet Mc Millana podnosi zarówno jedne, jak i drugie. Podatek od zysków rozdzielanych (od dywidend brutto) wzrósł z 25 proc. do 27 proc., podatek zaś od zysków nie rozdzielanych wzrósł z 2,5 proc. do 3 proc.

Burżuazja angielska ostro zaatakowała ten model podatkowy wskazując, że jest on sprzeczny z oszczędnościowymi założeniami budżetu Mc Millana, że nie sprzyja oszczędnościom, a zagraża przyszłemu zyskom, a więc i inwestycjom. Tymczasem w 1955 r. zyski brutto wzrosły o około 11 proc.), a jak wynika ze sprawozdań 1.924 firm, zyski z obrotów za 7 miesięcy 1956 r. wzrosły w stosunku do analogicznego okresu 1955 r. o 10,4 proc.

Labour Party zaatakowała taką politykę podatków od zysków, uważając ją za niewystarczającą i domagając się wprowadzenia specjalnego podatku od zysków dla wielkich monopolów oraz podjęcia energicznych kroków przeciwko uchylaniu się od płacenia podatków, które

3) Są to dane z większości około 2.682 angielskich kompanii.

dokonczenie 8
NA STRONIE

JAPONIA WRACA NA RYNKI ŚWIATOWE

Kraj posiadający dziś ok. 90 milionów ludności, niewielki w stosunku do tej liczby obszar 388 tys. km kw. i wprawdzie malejący, ale poważny przyrost naturalny, nie jest krajem, który miałby naturalne warunki dla gospodarczego rozkwitu. Szybko rosnąca ludność, która w momencie zakończenia ostatniej wojny liczyła 72 miliony, a według przewidywań w 1970 r. przekroczy 100 milionów, stwarza problem demograficzny, który wywiera piętno na życiu kraju, a w szczególności na jego polityce gospodarczej.

Od stopnia, w jakim rząd potrafi zrealizować politykę pełnego zatrudnienia, zależy przyszły rozwój gospodarki kraju i jego dobrobyt. Sytuacja dotychczasowa na tym odcinku przedstawia się niekorzystnie, gdyż w ostatnich latach, mimo znacznego wzrostu produkcji przemysłowej, ilość bezrobotnych zwiększała się, osłabiając w 1955 r. 680 tys. (w 1953 r. — 450 tys., w 1954 r. — 580 tys.). Liczby te nie wyczerpują zagadnienia, gdyż ponadto występuje dużo większa rzesza ludzi nie zatrudnionych w pełni, których liczbę szacuje się na co najmniej 3 miliony.

W świetle założeń japońskiego planu sześciolletniego na lata 1955—60 (w końcu 1955 r. plan ten został zatwierdzony przy jednoczesnym zmianie jego czasokresu na pięcioletni 1956—60) liczba ludności w 1960 r. ma być o 5,5 proc. wyższa niż w 1954 r., lecz przyrost ludności zawodowo czynnej będzie dużo wyższy i wyniesie 12 proc. Oznacza to konieczność znalezienia zatrudnienia dla nowej siły roboczej w liczbie ok. 700 tys. ludzi rocznie. Biorąc pod uwagę, że w chwili obecnej rolnictwo i rybołówstwo, ze względu na stopień nasycenia siłą roboczą, nie przedstawiają praktycznie możliwości wchłonięcia nadwyżek siły roboczej, główne ujęcie dla ulokowania ich pozostaje w przemyśle. Gdyby jednak tylko połowę przyrostu rąk do pracy skierować do przemysłu, stanowiłoby to roczne zwiększenie zatrudnienia w przemyśle o 5 proc. Jest to odsetek bardzo wysoki, zwłaszcza jeżeli uwzględnić, że przemysł japoński cechuje wysoki poziom techniki. Dla przykładu sprawności technicznej tego przemysłu i szybkości jej postępu można przytoczyć, że w okresie 1953—1955 zużycie koksu na wyprodukowanie 1 tony surowców spadło z 886 kg do 757 kg, zużycie węgla na wyprodukowanie 1 tony cementu spadło z 308 kg do 282 kg, a zużycie energii elektrycznej na wyprodukowanie 1 tony siarczanu amonu obniżyło się z 3.840 kWh do 3.700 kWh.

Lata ostatnie są niewątpliwie okresem szybkiego rozwoju Japonii. Według danych sprawozdania ECARE (Ekonomiczna Komisja dla Azji i Dalekiego Wschodu) średni roczny przyrost produktu społecznego brutto wynosił w latach 1948—54 — 8,5 proc., roczny przyrost produkcji przemysłowej — 18,6 proc., przyrost zaś roczny produkcji rolnej (w latach 1948/9 — 1954/5) — 4,6 proc. Mimo tak wysokiego tempa wzrostu poziom produkcji rolnej liczonej na głowę ludności był w 1955 r. jeszcze niższy niż przed wojną, a w produkcji przemysłowej poziom przedwojenny został przekroczony dopiero w 1955 r. Fakt ten tłumaczy się tym, że, jak wskazuje poniższe zestawienie, poziom startu ekspansji gospodarczej na skutek strat wojennych był bardzo niski.

Produkcja przemysłowa Japonii

(1953 = 100)	
1948	58
1950	65
1951	74
1952	82
1953	100
1954	108
1955	117

Cyfrы powyższe ujawniają relatywne zwolnienie tempa wzrostu produkcji przemysłowej po roku 1953 i jednocześnie nasuwają uwagę, że o ile do 1953 r. produkcja ta rosła szybciej niż w jakimkolwiek innym kraju kapitalistycznym, to po 1953 r. wskaźniki jej wzrostu kształtują się nawet poniżej analogicznych wskaźników niektórych krajów Europy zachodniej, jak Francja, Niemcy zachodnie i Włochy.

HANDEL ZAGRANICZNY PODSTAWA ROZWOJU GOSPODARKI

Waga problemu ludnościowego, który mocno tkwi w świadomości społeczeństwa, wytwarza w sferach gospodarczych kraju pogląd, że w istniejących warunkach i przy braku istotnych możliwości dla emigracji nadwyżek ludności, należy szukać rozwiązań trudności gospodarczych na drodze rozwoju handlu zagranicznego.

Wolumen handlu zagranicznego Japonii (1953 = 100)

	Import	Eksport
1948	24	21
1950	44	84
1951	65	89
1952	73	89
1953	100	100
1954	103	131
1955	107	162

We wskaźnikach handlu zagranicznego Japonii uderza ogromny skok eksportu w latach 1954 i 1955. Tak wysokie wskaźniki eksportu w tym okresie nie osiągnął żaden z krajów europejskich, mimo istnienia dużego ożywienia w obrotach międzynarodowych. Ta duża poprawa bilansu handlowego Japonii znajduje swoje wytłumaczenie w dwóch faktach, a mianowicie złagodzeniu ograniczeń importowych w krajach bloku szterlingowego i w wysokiej koniunkturze gospodarczej panującej na rynkach krajów kapitalistycznych.

Mimo jednak tego, że w latach 1948—1955 obroty handlu zagranicznego rosły wielokrotnie, to według oficjalnych danych statystycznych wolumen importu Japonii osiągnął w 1955 r. ok. 80 proc., a wolumen eksportu ok. 50—60 proc. poziomu przedwojennego. Trzeba zaznaczyć, że wskaźniki wolumenu obrotów handlu zagranicznego w długich okresach czasu nie przedstawiają danych w pełni porównywalnych, a to z powodu zmian zachodzących w asortymencie towarów, ich jakości itp. Dlatego można spotkać się z poglądem, że cytowane wyżej dane statystyczne nie są miarodajne i że handel zagraniczny Japonii w rzeczywistości osiągnął w 1953 r. poziom sprzed wojny. Gdyby jednak nawet tak było, to osiągnięcie to nie byłoby tak wielkie, biorąc pod uwagę bardzo duży wzrost obrotów handlu światowego (o ponad 60 proc.), jaki miał miejsce w tym samym czasie. O tym, że handel zagraniczny Japonii pozostaje jeszcze dość daleko od pozycji, jaką zajmował w handlu światowym przed wojną, świadczy spadek udziału eksportu Japonii w eksporcie światowym z 3,7 proc. w 1938 r. do 2,4 proc. w 1955 r.

STANISŁAW POLACZEK

Zależność przemysłu od importu surowców zagranicznych nadaje duży znaczenie właściwej strukturze geograficznej obrotów. Sytuacja polityczna po wojnie przyczyniła się do powstania bardzo niekorzystnych zmian w kierunkach handlu, charakteryzujących się przede wszystkim izolacją od rynku chińskiego i znacznym uzależnieniem się od Stanów Zjednoczonych.

Udział Chin w handlu zagranicznym Japonii (w %)

	1934-36	1951	1955
Eksport	21,6	0,4	1,4
Import	12,4	1,1	3,3

Wskutek zamknięcia się rynku chińskiego Japonia była zmuszona w 1951 r. pokrywać w Stanach Zjednoczonych 33,6 proc. importu rud żelaznych, 85,5 proc. importu węgla i 93,7 proc. importu ryżu, podczas gdy przed wojną 34 proc. importu rud i 68 proc. importu węgla pochodziło z Chin. To przedstawienie kierunków handlu zagranicznego po wojnie wywiera niezwykle ujemny wpływ na gospodarkę japońską, gdyż: a) pozbawia ją dogodnych i chłonnych rynków zbytu, b) stwarza problem deficytu dolarowego i c) podnosi koszty produkcji przemysłu krajowego wskutek obciążenia importu surowców wysokimi kosztami transportu z odległych rynków zakupu. Ten ostatni moment jest szczególnie dotkliwie odczuwany przez przemysł japoński. Frachty morskie przy imporcie artykułów masowych z odległych rynków (np. z Ameryki) stanowią dla odbiorcy nierazko połowę kosztów nabywanych towarów. Jest oczywiste, że te wysokie koszty importowanych surowców podkopują w znacznej mierze konkurencyjność eksportu japońskiego na rynkach zagranicznych.

Spółeczeństwo japońskie zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie obecna sytuacja, spozorna okolicznościami politycznymi struktura geograficzna handlu zagranicznego. Dlatego, szczególnie sferę gospodarczą reprezentującą silne tendencje w kierunku rozszerzenia wymiany z Chinami i Związkiem Radzieckim. Gdy w ub. roku podczas nieoficjalnych rokowań Chin wyraziły gotowość dostarczenia Japonii 1 mln ton węgla i 200 tys. t. soi rocznie (co w obu przypadkach przedstawia ok. 1/3 importu tych towarów do Japonii), propozycja ta byłaby z entuzjazmem przyjęta przez stronę japońską, gdyby nie przepisy ograniczające handel tzw. towarami strategicznymi. Chiny uzależniły bowiem transakcję od dostarczenia przez Japonię pewnych ilości blach, które są objęte listami towarów ustalonymi przez tzw. COCOM (Komitet Koordynacyjny Kontroli Eksportu do Krajów Komunistycznych). Transakcja w rezultacie do skutku nie doszła.

Jak z tego chociażby przykładu widać, przestrzeganie obowiązującego od 1950 r. embargo na towary strategiczne jest dla Japonii bardzo uciążliwe. Dlatego czynniki gospodarcze Japonii z uwagą śledzą coraz częściej zdarzające się przypadki omijania przepisów dotyczących

embargo przez kapitalistyczne kraje Europy. I dlatego też pojawiają się w prasie japońskiej głosy, wskazujące na niecelowość przestrzegania przez Japonię zakazów eksportu towarów strategicznych wówczas, gdy inne kraje kapitalistyczne dostarczają Chinom towary tymi zakazami objęte. Udzielane doraźnie przez COCOM zezwolenia na dokonanie sporadycznych transakcji (np. we wrześniu 1955 r. na sprzedaż Chinom 15 000 ton blachy galwanizowanej w zamian za import 400 000 t. węgla) łagodzi trudności Japonii i jej handlu zagranicznego, ale nie stanowią dla nich rozwiązania.

Stworzenie ram dla szerokiej wymiany handlowej z Chinami i Związkiem Radzieckim jest obecnie jednym z założeń polityki gospodarczej Japonii. W utrzymaniu dobrych stosunków z ZSRR jest Japonia zainteresowana również ze względu na inną ważną dziedzinę swej gospodarki — rybołówstwo. Według danych 1954 r. połowy dały Japonii 4,5 mln ton ryb w tym roku, co stanowiło 16 proc. połowów światowych. Japonia posiada największe na świecie połowy i jednocześnie największe spożycie ryb na głowę ludności (102 g dziennie), a udział rybołówstwa w dochodzie narodowym wynosi ok. 2,6 proc. Dużą część połowów dokonywana jest przez japońskich rybaków na radzieckich wodach terytorialnych na podstawie specjalnych umów państwowych, które przedstawiają duże znaczenie dla strony japońskiej.

POPRAWA BILANSU PŁATNICZEGO

Poprawa bilansu handlowego wpłynęła dodatnio na sytuację płatniczą kraju, która znalazła z kolei swój wyraz we wzroście zapasów złota i dewiz, które kształtowały się następująco (w mln dol.):

	Złoto	Dewizy
1950	7	557
1952	16	1085
1953	18	877
1954	21	1001
1955	23	1315

Mimo poprawy bilansu płatniczego kluczową pozycję w równowadze obrotów płatniczych, a w szczególności bilansu dolarowego, zajmują tzw. dostawy specjalne. Są to wpływy dolarowe z tytułu dostaw dla amerykańskich wojsk okupacyjnych i przekazów na utrzymanie cywilnej administracji amerykańskiej. Sumy te odpowiadają połowie wartości całkowitego eksportu towarów w 1954 r. i 1/3 eksportu towarów w 1955 r. i w aktualnym układzie bilansu płatniczego są bardzo ważnym czynnikiem utrzymania równowagi obrotów płatniczych z zagranicą, w szczególności dolarowych.

Wycofanie wojsk amerykańskich miało by nie tylko konsekwencje gospodarcze w postaci spadku wpływów dolarowych, ale i polityczne. Ustąpienie wojsk obcych spowoduje konieczność zwiększenia wydatków budżetowych na obronę kraju, ponoszonych obecnie częściowo przez Amerykę. Wydatki zbrojeniowe nie są popularne w społeczeństwie japońskim i powiększenie ich stworzy prawdopodobnie podłoże do silnego wzrostu tendencji neutralnych. Oczywiście ustąpienie wojsk amerykań-

skich jeszcze bardziej wzmoży naciski na nawiązanie szerokiego stosunków handlowych z Chinami oraz ZSRR.

Niezależnie od reperkusji jakie może mieć w przyszłości na sytuację dolarową Japonii ubytek wpływów z dostaw specjalnych, pozycja Japonii w handlu ze Stanami Zjednoczonymi ulega wzmocnieniu, co znalazło wyraz w dużym wzroście eksportu do tego kraju i zmniejszeniu importu w 1955 r. Jednym ze świeżych dowodów prężności eksportu japońskiego na ten rynek może być duży wzrost wywozu wyrobów wełnianych, który skłonił rząd amerykański do podwyżki cla na te wyroby w IV kwartale br. — podwyżki, która zresztą prawdopodobnie w efekcie silniej dotknie eksporterów angielskich niż japońskich. Niemniej sytuacja płatnicza Japonii nie jest wolna od odcinkowych trudności i na przestrzeni roku bieżącego wystąpił np. znaczny spadek rezerw funtowych (ze 140 mln f. szt. w sierpniu 1955 r. do 57 mln f. szt. w sierpniu br.), będący między innymi przedmiotem angielsko-japońskich rokowań handlowych prowadzonych w październiku br. w Londynie.

ODWRÓT OD BILATERALIZMU

Mimo spadku rezerw funtowych Japonia dąży do coraz szerszego stosowania waluty funtowej w rozrachunkach handlu zagranicznego i likwidowania dwustronnych umów clearingowych. W kulach gospodarczych wyraża się pogląd, że bilateralizm płatniczy przynosi szkody gospodarce japońskiej, gdyż narzuca importerom zakup towarów na rynkach droższych, a jednocześnie narzuca gospodarce na straży w związku z powstawaniem zamrożenia należności u partnerów umów dwustronnych. Kierując się tą przesłanką Japonia w roku ubiegłym wniosła rachunki clearingowe w obrotach z Niemcami zachodnimi, Włochami, Szwecją, Syjamem i Argentyną, przechodząc w obrotach z tymi krajami na rozrachunek w wolnych funtach szterlingach, markach niemieckich, względnie koronach szwedzkich. W roku bieżącym przewiduje się zniesienie rozrachunków clearingowych z szeregiem innych krajów, jak Finlandia, Holandia, Francja, Brazylia i Filipiny i przejście w obrotach z tymi krajami na regulowanie należności w funtach szterlingach.

GOSPODARKA ŚWIATOWA W LICZBACH

SWIATOWA ROCZNA PRODUKCJA SUROWCOW WŁOKNIENNICZYCH							
K r a j	1934/38	1950/51	1955/56				
	w t y s . t o n			w k g n a 1 miesz.			
S u r o w a b a w e ł n a							
SWIAT	6 600	6 230	8 630	.	.	.	.
KRAJE KAPITALISTYCZNE	5 250	4 820	6 690	.	.	.	.
KRAJE OBOZU SOCJALIZMU	1 350	1 410	1 940	.	.	.	.
USA	2 690	2 140	3 140	18,8			
ZSRR	670	760	1 150	5,7			
Indie	1 150	590	870	2,3			
Pakistan	200	260	220	3,4			
Chiny	680	520	750	1,2			
Meksyk	70	250	480	16,7			
Egipt	400	380	380	16,4			
Brazylia	390	360	390	6,7			
S u r o w a w e ł n a							
SWIAT	1 720	1 810	2 030	.	.	.	.
KRAJE KAPITALISTYCZNE	1 510	1 600	1 800	.	.	.	.
KRAJE OBOZU SOCJALIZMU	210	210	230	.	.	.	.
Australia	450	510	600	63,2			
Nowa Zelandia	140	160	210	160,0			
ZSRR	100	150	120	0,9			
Argentyna	170	200	170	8,9			
Unia, Południowo-Afrykańska	120	100	130	9,5			
USA	200	110	120	0,7			
Urugwaj	80	80	90	34,7			
Polska	4,4	3,1	8,9*	0,3			
W ł ó k n a c i ę t ę							
SWIAT	280	730	1 440	.	.	.	.
KRAJE KAPITALISTYCZNE	270	630	1 230	.	.	.	.
KRAJE OBOZU SOCJALIZMU	10	100	210	.	.	.	.
Japonia	80	70	240	2,7			
USA	10	140	130	1,1			
NRF	30	110	160	3,0			
W. Brytania	10	80	110	2,2			
Włochy	60	50	70	1,5			
Francja	—	40	60	1,4			
Polska	—	13	31*	1,2			
S z t u c z n y j e d w a b							
SWIAT	480	890	1 150	.	.	.	.
KRAJE KAPITALISTYCZNE	450	840	1 050	.	.	.	.
KRAJE OBOZU SOCJALIZMU	30	50	90	.	.	.	.
USA	130	330	330	2,3			
W. Brytania	50	90	110	2,2			
Japonia	120	50	90	1,0			
Włochy	40	50	60	1,0			
NRF	30	50*	70	1,3			
Francja	30	50	50	1,1			
Polska	6	9	15*	0,5			
W ł ó k n a s y n t e t y c z n e							
SWIAT	—	80	280	.	.	.	.
USA	—	70	220	1,3			
NRF	—	—	10	0,2			
J u t a							
SWIAT	1 800	1 850	2 130	.	.	.	.
Indie	240	600	730	2,0			
Pakistan	1 430	1 200	1 360	19,5			

* 1954/55.

Zachodnie miscellanea

„EKONOMIKA“ CONTRA „WOPROSY EKONOMIKI“

„Economica“ (organ The London School of Economics and Political Science) z września br. przynosi artykuł A. Nove'a pt. „Dochód narodowy USA a la russe“. Jest to reakcja na artykuł M. Kolganowa „O metody obliczania dochodu narodowego USA“, opublikowany w „Woprosach ekonomiki“ Nr 11 z 1955 r. (przekład polski w Zeszytach Teoretyczno-Politycznych Nr 1 i 2-3).

Opierając się na danych statystyki amerykańskiej zawartych w lipcowym numerze „Survey of Current Business“ z 1953 r. Kolganow dokonuje w swym artykule obliczenia dochodu narodowego USA za rok 1950, wychodząc z założeń marksistowskiej metody obliczania dochodu narodowego.

Nove'a interesuje próba Kolganowa z trzech różnych względów: 1) jako praktyczny przykład zastosowania radzieckiej teorii dochodu narodowego do zachodnich danych o dochodzie narodowym; 2) ze względu na światło, które próba ta rzuca na sposób zestawiania radzieckich danych statystycznych i 3) jako demonstracja tego, jak można operować statystyką w celu osiągnięcia wniosków pożądaných ze względów ideologicznych.

Jak słusznie podkreśla Nove, zasadnicza różnica teoretyczna między „zachodnim“ a „radzieckim“ pojęciem dochodu narodowego wynika z tego, że kategoria pracy produkcyjnej nie jest uznawana przez współczesną ekonomię burżuazyjną. To oczywiście prowadzi do zasadniczej różnicy w obliczaniu dochodu narodowego.

Obok zasadniczych różnic metodologicznych Nove wysuwa szereg szczegółowych uwag odnośnie obliczania przez Kolganowa poszczególnych pozycji w tworzeniu i podziale dochodu narodowego, które by

może zainteresować naszych specjalistów w tej dziedzinie. Ze względu na dość specjalny temat ograniczę się jedynie do przytoczenia niektórych najogólniejszych uwag. Nove uważa np., że traktowanie transportu pasażerskiego i usług łączności w zakresie obsługi ludności jako nieprodukcyjnych jest uzasadnione nawet z marksistowskiego punktu widzenia. Zauważa przy tym, że nielogiczne jest traktowanie usług hoteli za produkcyjne, a transportu pasażerskiego za nieprodukcyjny.

Nove atakuje również przyjęte przez Kolganowa kryterium wydzielenia dochodów klas wyzyskanych i klas pracujących. Np. Kolganow przyjmuje, że gospodarstwa farmerskie, osiągające dochód powyżej 2,5 tys. dolarów rocznie, są gospodarstwami kapitalistycznymi. Również wszystkie dochody przedsiębiorstw nie należących do tawarzystw (z wyjątkiem dochodów farmerów), a które obejmują między innymi wszystkie wolne zawody, Kolganow traktuje jako dochody kapitalistów itp. Trzeba przyznać, że nie wszystkie te rozwiązania są dostatecznie uzasadnione.

Krytykując ostro Kolganowa, autor artykułu nie może na końcu nie przyznać, że uproszczeniem byłoby twierdzić, że „inne podejście (tj. marksistowskie — J. Z.) jest po prostu „złe“. „Chciałoby się wiedzieć — pisze dalej — do czego by doszło, gdyby spotkali się statystycy dochodu narodowego z Zachodu i Wschodu“ i powiada, że jakkolwiek niewątpliwie utrzymywałby się zasadnicza różnica podstaw filozoficznych — spotkanie przyczyniłoby się do lepszego wzajemnego zrozumienia. Z tą ostatnią tezą A. Nove'a jesteśmy całkowicie zgodni.

KTO RZĄDZI USA

„Political Affairs“ (lipiec 1956) przynosi ciekawą recenzję L. Fiel-

schera o książce profesora socjologii uniwersytetu Columbia C. Wrighta „The Power Elite“ (Oxford University Press str. 423). Jest to naukowa i wszechstronna analiza kół rządzących (The Power Elite — jak je nazywa autor) Stanów Zjednoczonych, która niewątpliwie odegra istotną rolę we wzmocnieniu wszystkich sił walczących przeciwko wszechwładzi oligarchii finansowej. Jest przy tym charakterystyczne, że o ile w ostatnich latach w ideologicznej ofensywie przeciwko Mc Carthyizmowi i ideologii zimnej wojny brali udział tylko pisarze zdecydowanie lewicowi, obecnie coraz szerzej włączając się do niej i niektórych uczeni burżuazyjni. Przykładem takim może być właśnie omawiana książka.

Prof. Mills dokładnie analizuje podłoże społeczne, narodowe i religijne kół rządzących, wylicza z kogo składają się te koła, oraz określa mechanizm, przy pomocy którego urzędujący stanowią one ekonomiczną i polityczną kontrolę nad całym życiem kraju. Wykazuje on całą amoralność „The Power Elite“ i fakt, że ani osobiste zdolności, ani zalety charakteru nie mają wpływu na ich pozycję społeczną, która wynika wyłącznie z posiadania ogromnych bogactw.

Jedną z wielkich zalet książki Mills'a jest to, że bezlitośnie demaskuje ona wszystkie główne teorie apologetyczne, lansowane przez kół rządzących dla zdezorientowania opinii publicznej w USA. Oto, dla przykładu, niektóre teorie, z którymi rozprawia się autor „The Power Elite“.

— Teoria, że wysokie podatki i reformy ustawodawcze zlikwidowałyby faktycznie wielkie bogactwo osobiste „z wyjątkiem może Teksasu“. Mills wykazuje, że miliony amerykańscy są obecnie co najmniej tak bogaci, jak ich poprzednia generacja i wyjaśnia całkowitą niesłuszność teorii „rewolucji w dochodach“ wysuniętej przez znanego ekonomistę amerykańskiego Simona Kuzneta's'a (porównaj na ten te-

mat broszurę Victora Perlo pt. „The Income Revolution“, International Publishers, New York 1954).

— Mit, że wielkie bogactwa są uzyskane przez „ciężką pracę“ w towarzystwach akcyjnych itp. Mills wskazuje na rosnącą sztywność i „nieprzenikliwość“ przedziałów klasowych i na fakt decydującego znaczenia dziedziczenia dla posiadania ogromnych fortun.

— Mills rozprawia się również z niesłuszną koncepcją „próżniaczy“ bogaczy. Udział „obcinaczy kuponów“ i bawidamków jest mały. Większość członków „The Power Elite“ aktywnie działa zarówno w swych towarzystwach — zarządzając, kierując i spekulując, jak i w rządzie w Waszyngtonie. Trzeba więc wystrzegać się obu uproszczeń: nie „ciężkiej pracy“ z wdzięcznością członkowie „The Power Elite“ swe bogactwa i potęgę, ale również niesłuszną jest wyobrażanie sobie obecnych milionerów, amerykańskich za wzór szczytowej arystokracji feudalnej, zajętej wyłącznie przejadaniem swych majątków. Przeciwnie, władcy koncentrują w swej większości aktywnie działając zarówno na polu gospodarczym jak i politycznym.

— Autor „The Power Elite“ nie pozostawia również kamienia na kamieniu z propagowanego przez Hollywood obrazu milionera dem

PLANOWANIE KASOWE NA CENZUROWANEM

Artykuł St. Lublińskiego w Nr 18 „Życia Gospodarczego” odbił się silnym echem wśród pracowników aparatu bankowego. Wielu z nich zaczęło otwarcie powątpiewać o tym, co dotąd potajemnie budziło w nich sprzeciw.

Warto wobec tego szerzej omówić zagadnienie planowania kasowego. Przede wszystkim należy stwierdzić, że w efekcie artykułu nie podważał bynajmniej celowości samego planowania kasowego, ale raczej jego metody, przynajmniej, poważając obciążenie biurokracją i wreszcie niezysk.

Artykuł o dużym ładunku polemizmy słusznie napierał na główną wadę obecnego systemu: nadmierne planowanie kasowe. Jasne, że za tym idzie wiele nonsensów w jego realizacji, jak administracyjne próby opowiadania nieporozumienia zjawisk gospodarczych, zbędna papierkowość, przerzucanie w dodatku na wszystkie jednostki gospodarki uspołecznionej, a nawet „uboczne produkty” w postaci niepoważnego lub aroganckiego załatwiania klientów przez bank.

W istocie plan kasowy, zamiast przyjąć właściwe w hierarchii ekonomicznej znaczenie wartościowego miernika i rejestrować procesy wymiany, próbował zagrać „pierwszą skrzypkę” i komenderować wymianą a często nawet produkcją w sposób zgola nieekonomiczny i paradoksalny.

Miałoby to związek z polityką pieniądza, z jego zabezpieczeniem, które w naszym kraju stanowi masę towarową. Na gwałt usiłowało ratować wartość pieniądza, utrzymać właściwą proporcję między pieniędzmi w obiegu a towarem przeznaczonym do konsumpcji, zabierając się jednak do tego nie od strony towaru, ale właśnie od strony pieniądza, który przecież nie jest determinanta, lecz tylko odbicie ruchu towarów.

Prawda, że czuwanie nad zabezpieczeniem stałości pieniądza, opartym na parycie towarowym, nie jest rzeczą ani łatwą ani prostą.

Wady towaru, obniżające jego jakość a tym samym deprecjonujące jego wartość, godzą bezpośrednio w stabilność pieniądza. Ceny drenazowe, przemycanie gorszych gatunków, pod dobrą marką i temu podobne łamańce okresu ubiegłego były tylko półśrodkami, podważającymi zaufanie mas i wywołującymi zrozumięnie rozgorzyczenie.

A niebezpieczeństwo groziło pieniądzu nie tylko z tej strony. Wystarczyła nieoszczędna gospodarka w kosztach, niewspółmiernie do wzrostu produkcji przekroczone koszty, głównie w pozycji „plac” czy nawet „delegacji”, by ilość pieniądza znajdującą się w ludności przewyższała aktualnie rozprzeczoną masę towarową, stwarzając tym samym warunki inflacji.

Wystarczyło przekroczenie średniej ceny artykułów skupowanych np. od producenta wiejskiego, aby zdolność nabywczą pieniądza w obiegu przewyższała podaż towarową.

Wtenczas na arenę wkroczył plan kasowy ze swoimi rygorami i sankcjami. Bank odmawiał wypłat nie mieszczących się w planie, odrzucał słynne „delegacje”, nie chciał honorować prywatnych rachunków, nierzadko wielokrotnie od rachunków sektora uspołecznionego itd.

Jasne, że metody te oburzały przedsiębiorstwa, widzące w takich praktykach podważanie zasad rachunku gospodarczego, zwłaszcza, że postępowanie banku — ekonomicznie rzecz biorąc — nie mogło przynieść spodziewanych efektów. Była to bowiem droga wykraczająca przeciwko uznanym i sprawdzonym prawom ekonomii. Zobowiązania przedsiębiorstw wobec własnych pracowników lub wobec dostawców prywatnych musiały być wcześniej czy później regulowane, a przejściowe wstrzymanie wypłat przez bank przynosiło niepotrzebne zadrażnienie.

WIKTOR SZCZERSKI

nia — i co wcale nie jest obojętne nawet w skali społecznej — psuły nerwy pracownikom z obu stron „barykady”, powodując niejednokrotnie zażalenie w stosunku do właściwych perspektyw i proporcji zjawisk ekonomicznych.

Toczą się teraz zażarte dyskusje na temat prawa wartości i na temat planu jako dyrektywy, które ujawniają bez względu na wynik końcowy opłakane skutki ignorowania praw ekonomicznych przez plan.

Na marginesie tych dyskusji trudno nie przyznać racji wszystkim, którzy przewidują upadek nadmiernej roli planowania kasowego w naszej gospodarce.

Zmiany już następują. Uciążliwa kontrola tzw. tytułów limitowych, po okresie systematycznego kurczenia się, została wreszcie zniesiona. Przygotowywane są dalsze zmiany, wśród których znaleźć się powinno słuszne postulowane w artykule zwolnienie przedsiębiorstw od składania projektów wniosku kasowego, które faktycznie miały charakter sztuki dla sztuki, bo plan kasowy niewiele na nich bazował a przy realizacji w ogóle nie brał ich pod uwagę.

Kilkuletnia praktyka planowania kasowego wykształciła dostatecznie jasno pogląd na obieg pieniądza i

do kontroli obiegu wystarczy statystyka prowadzona wewnętrznie w banku, bez potrzeby układania iluzorycznych „oddolnych” planów kasowych, oddolnie korygowanych i dyrgolanych.

Dojrzała także do zmiany, marnego w artykule St. Lublińskiego poruszonego, sprawa kontroli obrotu gotówkowego oparta na ustawie z 1 lipca 1949 r., a więc sprawa pogotowia kasowego, granicy drobnych wpłat i wypłat i związanych z nią nonsensownych w tej chwili sankcji doniesień do prokuratury. Prokuratura była dosłownie zalewana tego rodzaju doniesieniami, sporządzanymi przez bank, z którymi nie wiedziała co robić, gdyż ciężar gatunkowy winy był minimalny (np. zakład przekroczył pogotowie kasowe o kilkadziesiąt złotych, lub „dopuszczał się” przekroczenia granicy wypłat, wypłacając szklarzowi za rachunek 950 zł zamiast sakramentalnych 900 zł — granicy złego i dobrego).

Mimo że zakrawa to na groteskę, bank do obecnej jeszcze chwili obowiązuje jest rygorystycznym ustawom do donoszenia prokuraturze o takich przypadkach łamania ustawy.

Dojrzała także do zmiany sprawa tzw. sprzedaży pozarynkowej. Idzie tutaj o zakaz sprzedaży detalicznej towarów podmiotom gospodarki u-

społecznej w sklepach niewytwarzających. Konkretne, w celu ograniczenia przechwytywania przez przedsiębiorstwa i zakłady pracy towaru przewidzianego dla ludności, utworzone zostały specjalne sklepy, prowadzące wydzieloną pulę towarów pozarynkowych na użytek konsumenta uspołecznionego. Zarządzenie to — podobnie jak praktyka planowania kasowego — chciało drogą administracyjną wyrównać braki towarowe, na które uskarżała się ludność.

W słusznej fall krytyki dotychczasowych metod zarządzania musiała się znaleźć pod ostrzałem machina finansowa, a wśród wielu spraw finansowych sprawa planowania i realizacji obiegu pieniężnego.

Wieloletnia praktyka planowania finansowego, przeszkadzająca w rozwoju naszej gospodarki, a która lepiej zdemaskuje wady i przebiegi tego systemu, jak nie jego realizatorzy i wykonawcy? Uwaga zatem, pracownicy aparatu finansowego; nasze hasło — Zerwajmy!

Wiktor Szczerski

PODSTAWY NIEPOROZUMIENIA

DOKONCZENIE ZE STR. 4

Podstawowe cechy obecnego jak i rodnącego się modelu gospodarczego są i będą niezmiennie takie same. Są one niewzruszonym fundamentem gospodarki socjalistycznej. Ekonomiczna forma tych cech — w myśli wysuwanych tez — ulegnie zmianie. Zmieni się więc sam model.

Jeszcze jest za wcześnie, żeby kreślić szczegółowe kształty tego modelu. W odbywającej się dyskusji można jednakże uchwycić główne zarysy przyszłego modelu polskiej gospodarki socjalistycznej.

I tak, istotne zmiany znajdą we własności socjalistycznej. Naberze ona bezpośrednio społecznego charakteru. Społeczeństwo będzie bezpośrednim właścicielem środków produkcji, co wyrazi się w dysponowaniu produkcją przez samorządy robotnicze. Oczywiście decyzje te będą uzgadniane z organami państwowymi w celu ich koordynacji. W obecnym modelu robotnicy nie czują się faktycznie właścicielami środków produkcji, gdyż wyłącznym dysponentem produkcji jest państwo socjalistyczne. U nas dysponowanie to było niekiedy tak rażąco błędne i nieudolne, że prowadziło do ostrych sprzeczeń między poszczególnymi oddziałami klasy robotniczej a państwem (np. „czarny czwartek” poznański).

Zmiany w organizacji stosunków produkcji i własności socjalistycznej określa zmiany w systemie zarządzania produkcją. Zmieni się charakter planowania gospodarczego. Będzie to inny typ planowania. Planu przedsiębiorstwa i jego działalności nie może określać jak dotychczas tylko plan państwowy i drobiazgowo zarządzanie, lecz musi to robić samo przedsiębiorstwo. Plany przedsiębiorstwa mogą być tylko koordynowane, bilansowane w centralnym organie państwa, który będzie ustalał główne proporcje i ogólne kierunki rozwoju produkcji. Mówiąc inaczej, do tej pory PKPG, ministerstwa, centralne zarządy itd. — cała ta potwornie rozbudowana biurokratyczna machina zarządzania gospodarką nadzoruje i gospodaruje, przedsiębiorstwa zaś — tylko produkują. W nowym modelu przedsiębiorstwa będą gospo-

darować i produkować a organa państwowe — tylko nadzorować.

W naszym kraju administracyjne zarządzanie produkcją, co jest główną cechą obowiązującego modelu — doprowadziło do wszechwładzy biurokracji, do prawdziwej „dyktatury PKPG”, która przyniosła ogromne straty społeczno-gospodarcze. Dzięki zmianie ekonomicznej formy własności socjalistycznej i planowania, nowy model musi przejąć grzbiot biurokracji. Dotychczasowe formy organizacji własności socjalistycznej stanowią przeciwieństwo socjalistycznej, centralizmu biurokratycznego, ze wszystkimi jego ujemnymi skutkami, zwłaszcza z ogromnym marnotrawstwem i niegospodarnością.

Zmienia się również formy podziału dochodu społecznego. Robotnicy będą otrzymywali nie tylko płacę, lecz będą także partycypować — w tej czy w innej formie — w zyskach przedsiębiorstwa. Pozostałym dochodem w części będzie dysponować przedsiębiorstwo, część zaś przejmie państwo. Znaczenie tych zmian trudno przecenić. Robotnicy będą maksymalnie zainteresowani w produkcji swojego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo jako całość i każdy robotnik oddziennie będzie zainteresowany w tym, aby osiągnąć jak największe i jak najlepsze produktu przy jak najmniejszych nakładach pracy żywej i uprzedmiotowej. Wszystkie „śledem grzechów głównych” naszego przemysłu tracą faktycznie podstawę istnienia.

Enigmatyczny mechanizm ekonomicznego prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju, zostaje zastąpiony przez działanie prawa wartości. Ono będzie określać kierunki produkcyjnej działalności przedsiębiorstwa. Zniknie również — wydaje się — potrzeba funkcjonowania dotychczasowego, w skomplikowany sposób rozbudowanego systemu bodźców materialnego zainteresowania (premie za ilościowe wykonanie planu, za asortyment, obniżkę kosztów własnych, postęp techniczny itd.). Wszystkie te bodźce zastępuje jeden syntetyczny bodziec zawarty integralnie w systemie organizacji produkcji, przy którym pracownik jest gospodarzem zakładu i otrzymuje dochody w zależności od tego, jakie efekty go-

spodarcze osiąga dany zakład. Oczywiście, bodźce zawarte w systemie opłaty za ilość i jakość pracy (normy, akord itp.) nie mogą ulec istotnym zmianom.

Wymienione kierunki zmian w ekonomicznych formach organizacji socjalistycznej własności i zarządzania produkcją, w planowaniu rozwoju gospodarki narodowej, w formach podziału wytworzonego produktu społecznego, oznaczają faktycznie zmianę obecnego modelu gospodarczego.

Można przypuszczać, że zmiany te doprowadzą do usunięcia istniejących braków i schorzeń naszego organizmu gospodarczego, do usunięcia marnotrawstwa i niegospodarności. Zmiany te wywołają twórczą energię ludzi pracy, wywołają wszystkie rezerwy naszej gospodarki. Doprowadzą do szybszego rozwoju produkcji, wzrostu wydajności pracy, postępu technicznego itd. Doprowadzą do szybszego wzrostu stopy życiowej.

Trzeba podkreślić, że zmiany te nie mogą dokonać się błyskawicznie, nie mogą przynieść natychmiastowych rezultatów. Wymagają one eksperymentowania, dokładnej analizy funkcjonowania wszystkich stron ekonomiki nowego modelu. Tylko uważne i wnikliwe badania oparte o szeroką dyskusję, o tworzącą inicjatywę mogą doprowadzić do właściwych przemian organizacyjno-gospodarczych naszego modelu.

A trudności jakie wymagają teoretycznego i praktycznego rozwiązania, nie są bynajmniej małe. Chodzi tu o właściwe powiązanie autonomicznej działalności przedsiębiorstwa z centralnym planowaniem, o właściwe funkcjonowanie mechanizmu cen, a w konsekwencji o dostosowywanie produkcji do konsumpcji. Teoretycznego i praktycznego rozwiązania wymaga sprawa dochodu przedsiębiorstwa i producentów. Dochody przedsiębiorstwa zależą przecież nie tylko od jego działalności, lecz i od wyposażenia technicznego (różnic w składzie organizacyjnym kapitału). Musi to znaleźć odbicie w podziale dochodu przedsiębiorstwa.

Zarysowane kierunki dyskusji naukowej i eksperymentu w zakładach wskazują, że nasz model gospodarki socjalistycznej będzie w efekcie czymś pośrednim między obecnym modelem radzieckim i jugosłowiańskim. Korzystając z doświadczeń narodów radzieckich i jugosłowiańskich kształtujemy nasz własny, polski model gospodarki socjalistycznej. Być może, że z kolei nasze doświadczenia będą mogły być w części wykorzystane przez inne państwa socjalistyczne, nie wyłączając ZSRR i Jugosławii.

Spodziewamy się, że towarzysze radzieccy, którzy mają największe doświadczenie w budowaniu gospodarki socjalistycznej, dopomogą nam zwycięzną krytyką w naszej pracy nad organizacją modelu polskiej gospodarki narodowej. Być może, że w dyskusji towarzysze radzieccy udowodnią nam, że można i należy utrzymać w Polsce obecną formę gospodarczą, że należy go jedynie udoskonalić. A może wyniki dyskusji i praktyki będą inne — wskazujące na konieczność zmiany modelu.

Nieporozumienia w rodzaju traktowania dyskusji w polskiej prasie na temat kierunków zmian naszego modelu jako wyrzucenie się drogi do socjalizmu, jako wystąpienie antysocjalistyczne — mamy nadzieję — nie powtórzą się. Nie przyniosą one bowiem korzyści wspólnej sprawie.

Braterska przyjaźń, pomoc w pracy: gospodarstwa państw socjalistycznych jest niezachwianym fundamentem, trwałą podstawą siły i jednolitości naszego obozu. Dlatego, dopóki żyjemy, wszelkimi staraniami, by jedność tę umacniać.

Mieczysław Mieszczańkowski



ROK GEOFIZYCZNY A ASTRONAUTYKA

W zbliżającym się okresie Międzynarodowego Roku Geofizycznego, który będzie trwał od czerwca 1957 do grudnia 1958 r. zupełnie nowym pomysłem będzie wyrzucenie sztucznych satelitów ziemni. Znaczenie naukowe sztucznych satelitów polega przede wszystkim na tym, że po raz pierwszy będzie można przeprowadzić obserwacje z punktów, położonych ponad atmosferą, daleko poza zasięgiem balonów, samolotów i dotychczas stosowanych rakiet. Dwa państwa, ZSRR i Stany Zjednoczone, zapowiedziały wyrzucenie sztucznych satelitów w okresie roku geofizycznego. W ZSRR opanowano już trudności związane z wyposażeniem satelitów w załogę, wzrostem temperatury wskutek zjawisk aerodynamicznych, promieniowaniem kosmicznym i brakiem ciężarówki. Radzieckie satelity bez załogi będą wyrzucane w przestrzeń przy pomocy energii jądrowej, zaś po przebyciu atmosfery, korzystając z napędu atomowego. Energia z fotonów światła jest wprawdzie niewielka, lecz może odegrać rolę, gdy statek międzyplanetarny znajdzie się tak daleko od ziemi, że grawitacja ziemna będzie nań oddziaływać tylko w nieznacznym stopniu. W ZSRR opracowano już projekt rakiet, zdolnej do osiągnięcia księżyca, okrążenia go i do powrotu na ziemię. Amerykanie zamierzają wyrzucić w przestrzeń podczas ro-

ku geofizycznego co najmniej 12 satelitów. Satelita „Vanguard” będzie miał 50 cm średnicy i ciężar 9,75 kg. Zostanie on wyrzucony przy pomocy trzystopniowej rakiety z przylądka Canaveral na Florydzie. Pierwszy człon rakiety uniesie go z wysokością 2 km na sekundę na wysokość 60 km. Osiągnięte zostanie energią spalania mieszanek benzynowej w tlenie. Drugi człon zostanie uruchomiony przy odcięciu się pierwszego. Rakietą z szybkością 4 km na sekundę wzniesie się na wysokość 200 km. Trzeci człon doprowadzi satelitę na wysokość około 500 km, wyrzuci go i satelita rozpocznie wędrówkę po swojej orbicie na szerokości pozornej około 40° po obu stronach równika, obiegając ziemię co 90 minut. Następne satelity będą ewentualnie skierowane na orbity widoczne i z innych miejsc globu ziemskiego. Istniejące projekty uniesienia rakiet początkowo przy pomocy balonów na wysokość dwudziestu kilometrów i uruchamiania rakiet dopiero na tej wysokości.

Obserwacje przyrządów satelity będą transmitowane na ziemię, a działalność ich będzie odbierana i ruchy satelity obserwowane przez liczne stacje na ziemi.

W kolach naukowych panuje przekonanie, że rakietą z ludźmi nie wyruszy w przestrzeń międzyplanetarną wcześniej, aniżeli w roku 1970. (jc)

PERSPEKTYWY ZASTOSOWANIA SAMOLOTÓW Z NAPIĘDEM ATOMOWYM W LOTNICTWIE CYWILNYM

Pomimo że paliwo atomowe w naszym kraju jest bardzo mało, zwłaszcza w porównaniu do ciężaru zwykłego paliwa używanego w dużej ilości w nowoczesnych odrzutkach, samolot z napędem atomowym nie może być lekki, gdyż musi unosić półtonową masę zasobnika i silnika oraz neutronów wodoru, chroniących załogę przed szkodliwym działaniem promieniowania. Warunki lądowania przy obciążeniu 50-tonowym blokiem betonowym wymagają szczególnie mocnej budowy, która z jednej strony powoduje dodatkowy ciężar. Należy dodać, że ryzyko szkodliwego promieniowania najprawdopodobniej uniemożliwi loty nad zaludnionymi obszarami, przynajmniej do czasu skonstruowania zupełnie pewnej osłony. Zdałoby się więc, że należy odrzucić myśl zastosowania samolotów atomowych do komunikacji pasażerskiej. Niemniej jednak Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego, podlegająca ONZ opublikowała dokumenty, z których wynika, że w ciągu najbliższych 20 lat przewiduje się rozwój atomowej komunikacji lotniczej, a to w postaci bardzo dużych 150-miejscowych samolotów, o ponaddwukrotnej szybkości około 1.600 km/godz.

Obecnie pracuje się nad projektami samolotów z napędem atomowym w ZSRR, Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji. Ponieważ chwilowo w grę wchodzi wykorzystanie samolotów atomowych głównie dla celów wojskowych, niewiele pisze się o wynikach tych prac. Wiadomo jednak, że Amerykanie posiadają samolot doświadczalny z zainstalowanym reaktorem atomowym. Reaktor nie napędza jeszcze samolotu. Lata się z nim jedynie dla badań nad skutkami promieniowania na przyrządy pokładowe, wyposażenie, dla badań nad urządzeniami ochronnymi itp. Reaktor uruchamia się jedynie podczas lotu nad obszarami niezamieszkanymi.

W związku z napędem atomowym wiele pomysłów od dawna zaniechanych lub nigdy jeszcze nie zrealizowanych może okazać się swą praktycznością i ekonomicznością. Tak np. turbina parowa, zasilana przez reaktor atomowy, może znaleźć zastosowanie w lotnictwie. Możliwe jest także wprowadzenie sterowników z napędem atomowym, przy czym hel nośny mógłby być uzupełniany ubocznymi produktami pracy reaktora. (jc)

MAŁY SAMOCHÓD ZDOBYWA ULICE I SZOSY

Październikowa wystawa samochodów w Grand Palais w Paryżu potwierdza, że w Europie istnieje obecnie silna tendencja do produkcji małych, tanich i oszczędnych samochodów. (Szczególnie wyraźnie widać to we Francji, gdzie podatek od samochodów oblicza się w zależności od mocy wozu).

Producenci europejscy starają się stworzyć samochody możliwe wygodne i estetyczne, ale zaopatrzone w silniki. Sześcioosobowy 1957 Dyna Panhard ma zaledwie 850 centymetrów silnik dwucylindrowy, zużywający około 6 litrów paliwa na 100 km, i pozwalający osiągnąć maksymalną szybkość 130 km/godz. Fiat opracował model silnika 400 centymetrów. Niemcy zachodnie budują miniaturowe samochody, przewidując czterooosobowe. Dla zaoszczędzenia miejsca Janus Zündapp ma oryginalnie ustawione siedzenie: sofer i jego sąsiad patrzą w kierunku jazdy, dwie pozostałe osoby zwrócone są w przeciwnym

kierunku. Samochód ten ma dwutaktowy, chłodzony powietrzem silnik 250 cm. Messerschmidt produkuje obecnie 800 trzyosobowych samochodów miesięcznie, z czego niemal połowa idzie na eksport. „Spatz” z Bayerische Autowerke ma silnik z tyłu i karoserię z masy plastycznej.

General Motors wyprodukowały samochód XP-500, napędzany za pomocą umieszczonej z tyłu 5-stopniowej turbiny. Generator gazu wraz ze sprężarką bezkorbowa znajduje się z przodu samochodu. Gazy spalinyowe doprowadzone są rurą z lewej strony podwozia do turbiny napędzającej półosię tylnego mostu przez przekładnię redukcji i przekładniową skrzynię 4-biegową. Z prawej strony podwozia znajdują się przewody hydrauliczne i elektryczne. Podwozie jest wykonane ze wzmocnionych tworzyw sztucznych, nadwozie zaś ze sztucznych tworzyw przezroczystych. (jc)

RYBACKIE TRAWLERY — FABRYKI

Przez prawie cały rok trwają na półkuli północnej połowy ryby białej, przeważnie dorsza. Z bazy w Murmańsku operuje m. in. południowa flota wielkich trawlerów-przetwórczyń. Nie tylko wielkich (są one obecnie największymi statkami rybackimi w świecie), ale też i najnowszych; najstarszy z nich „Puszkin” nie ma jeszcze 2 lat. Flota jest też rzeczywiście potężna, bo złożona na razie z 20 jednostek tej serii. Są to świetnie wyposażone motorowce o pojemności prawie 3.000 ton rejestrowej brutto i szybkości 12 węzłów i zasięgu 6.000 Mm, w pełni zelektryfikowane. Cały proces połowowy jest zmechanizowany, a proces przetworczy zautomatyzowany. Maszyny ustawione wzdłuż taśm bieżących sortują złowione ryby i kierują je do odpowiednich maszyn: odgławiających, patroszących, filetujących (wyjęcie ości), zdzierających skórę i znowu segregujących i wysyłających: wafelki do wytłaczania tranu, odpady do wytłaczania mączki rybnej, filety do zamrażania, ryby nietypowe (np. płastugi) do wytłórnicy konserw; wszystko po drodze jest automatycznie ważone. Maszyny pracują nadzwyczaj precyzyjnie; przy odgławianiu mechanicznym pozostaje o 2-5% więcej

mięsa w półfilcicie, niż przy starannym gilotynowaniu ręcznym. Rejs połowowy trwa 60-70 dni; ulów wynosi do 1.300 ton ryby; do portu przywozi się do 800 ton gotowych produktów. Nie tylko gotowych, lecz także handlowo opakowanych; filety owinięte celofanem w kartonach, mączka rybna prasowana w krążkach, tran w cysternach, konserwy w s'rynkach. W porcie można to wszystko wyładować bezpośrednio do wagonów kolejowych i wysłać odbiorcom (więcej znaczne oszczędności w inwestycjach portowych).

Wyposażenie — trzeba to powtórzyć — jest pod każdym względem świetne; radio, radiotelefony, radiopelengatory, radar, echosonda (wykrywająca ławice ryb), własny warsztat itp., wyposażenie bytowe dla ponad 100-osobowej, pracującej na 3 zmiany, załogi — w tym znacznej części kobiet pracujących w oddziałach przetwórczych; skromne, lecz pięknie urządzone kabiny, messale, świetlica, biblioteka, kino (cagała wymiana filmów między statkami), ambulatorium lekarskie, sauna, operacyjna, izba chorych itd.

Był taki statek w jednym z naszych portów — na pokaz naszymi stocznicom, którzy jeszcze w obecnej pięćlatce zaczęli oddawać podobne statki do eksploatacji naszym rybakom. (Ho)

CISI LUDZIE I HISTORIA NAJNOWSZA

DOKONCZENIE ZE STR. 9

warte w nich materiały. Autorzy jednak tego zagadnienia nie widzą.

Okazuje się więc, że autorzy zrezygnowali z poważniejszej ambicji poznawczych, nie pokusili się o próbę jakiegos nowego ujęcia, okazali się tradycjonalistami w nauce.

Być może jednak rekompensują ten brak polotu sumiennością i gruntownością analizy? Niewątpliwie, jak to już kilka razy wspominałem, książka zawiera wiele ciekawego materiału faktycznego, tabele statystycznych, opinii różnych badaczy. Do szeregu faktów i liczb autorzy próbują się samodzielnie ustosunkować. A obok tego mamy przykłady dość bezceremonialnego ochoczenia się z faktami, nieopodważania źródeł, ogólnikowych twierdzeń nieopartych dowodami. Jeżeli przytaczane opinie ekonomistów burżuazyjnych są zgodne z poglądami autorów, na ogół przytaczane są bezkrytycznie. A przecież ekonomiści ci są przedstawicielami różnych, walczących ze sobą nierzad grup i przedstawiają fakty często jednostronnie, a nawet nie zawsze są skrupulatni w dowodzeniu. Nawet gdy wygłaszają po-

glądy zgodne z naszymi twierdzeniami, nie świadczy to, że mają rację.

Zaczynają się w książce obliczenia przytaczane bez uzasadnienia, jak np. obliczenie realnego wymiaru podatku gruntowego i dochodowego na s. 117. Są też wypadki podawania błędnych danych, np. o wysokości pożyczki dillonowskiej (s. 71).

A więc książka, pomijając aneksy, jest słaba. Być może ktoś uzna wysuwane zarzuty za zbyt ostre. Ale przecież od Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN można wymagać pracy pełnowartościowej, a nie tylko doboru danych ilustrujących znane tezy, choćby najstaranniej sporządzonego. Jestem przekonany, że zespół autorski stać na taką pracę. Zwrócić także uwagę, że książka podpisana została do druku po XX Zjeździe. A więc autorzy zdawali sobie sprawę z przewartościowania wymagań stawianych pracom naukowym w ostatnim okresie.

Jaki jest więc wniosek ogólny? Mimo wszystkich zarzutów, książkę warto przeczytać w całości. Przecież prawie że nie mamy marksistowskich opracowań z tej dziedziny. Dwie czy trzy książki, kilka artykułów trudnych do znalezienia, bo drukowanych nierzad w mało znanych pismach, kilka popularnych broszur, oto cały nasz „dobrek”. Wszystko to przyczynki, nie-raz wstęp do badań. W tej sytuacji

każda książka o dwudziestolecie jest godna uwagi, a jeśli choć trochę zbliża się do wymagań stawianych pracy naukowej, staje się wydarzeniem. Przecież my, więcej wiemy o wspólnocie pierwotnej niż o owym okresie. Na palcach możemy policzyć ludzi zajmujących się historią gospodarczą dwudziestolecia. Nie ma między nimi żadnej współpracy. Gdyby tak stworzył na początku choćby „Kwartalnik do badania imperializmu w Polsce”, Zresztą niech będzie „Rocznik”. Gdyby tam ukazywały się prace ekonomistów i historyków?

Gdyby tam podawano informacje o podejmowanych badaniach. Gdyby to pismo rozpoczęło wydawanie materiałów archiwalnych z okresu dwudziestolecia (weźmy przykład z nauki radzieckiej). Wówczas łatwiej byłoby pisać pracę syntetyczną, podniósłby się poziom badań. Ale dwudziestolecie jest zbyt bliskie nam i zbyt ważne, aby się nim poważnie zająć. My wolimy sprawy bardziej odległe, które już się jak tyton uleżały. Jeśli natomiast napiszemy coś o bliższym okresie, to jeszcze — nie dla Boże — kogoś to zainteresuje. A że człowiek jest omylny, łatwo możemy dostać po głowie, lepiej więc nie próbować. Jestem bowiem ludzmi cichymi i spokojnymi i nie lubimy się wychylać.

Jerzy Tomaszewski

Także i historyków ruchu robotniczego.

mieszkania dla wszystkich już od teraz w przeciągu pięcioletniej, czy też stopniowej, wprawdzie nie w pełni zadowalającej, poprawa warunków mieszkaniowych i jednocześnie praca oraz chleb (na pewno jeszcze nie grubo smarowany masłem) dla wszystkich. Sądzę, że to drugie rozwiązanie jest jednak mniej niebezpieczne dla losów rewolucji i przy szerszym, otwartym postawieniu przed społeczeństwem, czego tak bardzo brakowało w minionym okresie, raczej zwiększy niż zmniejszy kapitał zaufania.

W polemice z Kurowskim niesposób pominąć milczeniem jego postulat wyjścia z błędnego koła pogoni za „światowym poziomem przemysłu” i dania ludziom zamiast tego mieszkań. Mogłoby się wydawać, że chodzi tu o trzeźwy głos nawołujący do wycofania się z niebezpiecznej w imię interesów społecznych z rezygnacji z chorobliwej megalomanii, z prób doścignięcia tego, czego dągnięciu nie można, rezygnacji z roli przysłówiowego rumaka o długich uszach, który gonął zawieszoną przed nim na łożu iście wiązki siana. Wydaje mi się, że w części artykułu poświęconej tej sprawie Kurowski nagromadził szczególnie dużo stwierdzeń, które mogą budzić wątpliwości. Rozpatrzymy je po kolei.

Po pierwsze, Kurowski aczkolwiek nie pisze tego wprost, to jednak każe się domyślać, że pogoni za światowym poziomem przemysłowym jest jedynie niezdrowa ambicja, fanfaronada typu „ja nie jestem gorszy, ja też to potrafię”, fanfaronada tym niebezpieczniejsza, że narażająca społeczeństwo na ogromne i zbyteczne koszty. Nie jest wdzięczną rolą, zwłaszcza teraz, powtarzanie starych prawd. Nie znajduję jednak innego wyjścia. Twierdząc, że potrzeba ekonomicznego współzawodnictwa, potrzeba doścignięcia przodujących krajów kapitalistycznych nie była nigdy, nawet w dobie głębokiego zaostrego marksistowskiej myśli ekonomicznej, tj. w okresie stalinizmu, traktowana jako cel sam w sobie, jako li tylko chęć popisania się. Hasło doścignięcia i przegonięcia wysoko rozwiniętych krajów pod względem poziomu przemysłowego wynika ze zrozumienia faktu, że poziom stopy życiowej ludności jest funkcją poziomu rozwoju sił wytwórczych.

Po drugie, Kurowski sugeruje, że nasze dotychczasowe środki pogoni za poziomem przemysłowym przodujących krajów zawiady, że podejmowanie dalszych tego typu prób może stworzyć jedynie głęboką dysproporcję. Należy wyrazić ubolewanie, że dla ilustracji tych tez Kurowski nie sięgnął po fakty. A byłoby dość trudno z ich znalezieniem. „Dla nikogo, kto zna fakty, kto zadał lub zada sobie trud sięgnięcia do statystyki, nie może ulegać wątpliwości, że Polska zdolna zmniejszyć dystans dzielący ją pod względem poziomu przemysłowego od przodujących krajów. Można wprawdzie wskazać pewne dziedziny przemysłu, gdzie ten dystans nie uległ zmniejszeniu, może się nawet pogłębił, prawda jest, że nasza propaganda (i nie tylko propaganda) parala się mydleniem oczu na tym odcinku, przedstawiała sytuację bardziej różową niż ona wyglądała w rzeczywistości. Jednakże fakt, że pod względem ogólnego potencjału przemysłowego Polska znacznie posunęła się naprzód, zmniejszyła przepaść dzielącą ją pod tym względem od innych krajów, nie da się utopić nawet w najbardziej czarnym lakierze.

Po trzecie wreszcie, Kurowski po gruntownym potępieniu dotychczasowych prób i metod wyrównania różnic pomiędzy krajami zacyfrowała i przodującymi daje do zrozumienia, że jest szczególnie posiadaczem tajemniczych, skuteczniejszych metod osiągnięcia tego celu. Należy wyrazić ubolewanie, że rozbudziliśmy w ten sposób ciekawość czytelnika, nie zechciał zdradzić tej tajemnicy i skazał go na domysły.

Ustępując podwójnie generalną tezę Kurowskiego, nie chcę jednak bynajmniej twierdzić, że projekt planu pięcioletniego ujawnił absolutnie wszystkie możliwości rozwoju budownictwa mieszkaniowego, że nie sposób zwiększyć ilości cegieł i worków cementu przeznaczonych na ten cel. Wobec wagi problemu nie można rezygnować z postulatu stałej, systematycznej analizy planów inwestycyjnych w przemyśle i szukania tam ewentualnych przesłanek, które można by zlikwidować i w ten sposób zwiększyć budownictwo mieszkaniowe. Jest to jednak z gruntu coś innego niż postulat zasadniczej zmiany struktury

nakładów inwestycyjnych opartych wyłącznie na wnioskach wynikających ze struktury nakładów inwestycyjnych w innych krajach. Nie negując potrzeby tego rodzaju porównań i kontroli na ich tle naszej gospodarki, nie można ich chyba uznać za jedyne, decydujący czynnik polityki gospodarczej, której punktem wyjścia musi być zawsze wszechstronna i wnikliwa analiza potrzeb i możliwości gospodarki własnego kraju. Inaczej łatwo zejść na manowce i popaść jak to stało, moim zdaniem, u Kurowskiego w demagogię. A to nie jest najlepsze tworzywo do jakże potrzebnej „naprawy Rzeczypospolitej”.

Jan Niegowski

Listy do redakcji

DO REDAKCJI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

Dopiero przed kilkoma dniami miałem możność przeczytania artykułu „Antybiotyki i barany” — nr 14/258 „Życia Gospodarczego”.

Artykuł ten bardzo mnie zaciekawił, przede wszystkim ze względu na nieprzeciętny problem, który porusza jak i ze względu na osobiste zainteresowania tym problemem. W artykule tym wymieniono moje nazwisko jako tego, który interesował się mił wymienionym w publikacji praktycznym wykorzystaniem antybiotyków. Wzmianka ta zobowiązuje mnie w pewnym sensie do udzielenia pewnych wyjaśnień.

Przed kilkoma laty przeprowadziłem szereg badań doświadczalnych nad możliwością użycia antybiotyków do konserwowania mięsa. Temat ten wówczas zainteresował mnie bardzo, ponieważ w użyciu antybiotyków do konserwowania artykułów żywnościowych widzę swego rodzaju metodę nowoczesnego, biologicznego utrzymania środków spożywczych w stanie zdrowym do spożycia. Oczywiście problemy te nie są bynajmniej tak proste, aby można było przystąpić już dzisiaj do produkcji przemysłowej konserwowej żywności z zastosowaniem antybiotyków. Nawet w tych krajach, gdzie badania są przeprowadzane dość intensywnie, nie weszły one jeszcze do przemysłu. Wierzę jednak, że w tej czy innej formie należy zastosowanie praktyczne.

Moich badań, niestety, nie byłam w stanie kontynuować ze względu na brak środków materialnych, niemożność otrzymania nowoczesnych, a stosowanych za granicą antybiotyków o pewnych określonych właściwościach jak i przynajmniej się szczerze, ależby przychylnie usłunkowanie się do tej sprawy polskich przedstawicieli nauki. Osiadłem wówczas, że sprawa ta w naszych warunkach jeszcze nie dojrzała do opracowywania,

W załączeniu pozwalam sobie przesłać na ręce Ob. Redaktora Wacława Pezzyńskiego, komisja rzeczoznawców, 3 listy do publikacji związane z omawianym przeze mnie tematem.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku.

Dr Edmund Prost

Szanowna Redakcjo!

W latach 1946—50 zabiegałem — niestety bezskutecznie — o wznowienie eksploatacji dolnośląskiego nefrytu. Dlatego zainteresowany artykułem „Serpentynt czeka na odkrywcę” (Z. G. nr 19) pozwałam sobie dorzucić kilka informacji i dokonać kilku sprostowań.

Według autora artykułu Wacława Pezzyńskiego, komisja rzeczoznawców, w 1954 r. oszacowała złoża nefrytu w Polsce na 100 do 500 tys. ton. Gdyby to było prawdą, otrzymalibyśmy fantastyczną sumę 5 miliardów dolarów tylko za 10 tys. ton obrabionego nefrytu, sprzedanego po cenie podanej przez autora — 1/2 dolara za 1 gram obrabionego nefrytu. Autor podaje również, że jesteśmy jedynym krajem w Europie, gdzie występuje nefryt, mimo że znaleźliśmy nefryt w Europie naliczono ponad 40 (Andre, Das natürliche Vorkommen von Nephrit und Jadeit in Europa, Leipzig 1922). Poza tym bardzo trudno jest mi pogodzić szacunek złóż nefrytu, obliczony w setkach tysięcy ton przez komisję rzeczoznawców, ze stwierdzeniem, że w najbliższych złożach w okolicach Jordanowa żyły nefrytu dochodzą tylko do 30 cm.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że posiadane przez nas złoża nefrytu stanowią bardzo wielkie bogactwo. Czas najwyższy przystąpić wreszcie do ich eksploatacji i do obróbki tego cennego kamienia ozdobnego. Moim zdaniem, nefryt należy wydobyc i przetworzyć „od” innych wartości skal serpentynitowych, jak talk i azbest, i nie łączyć spraw nefrytowych z wydobywaniem serpentynitu na cele okładzinowe i tylnikarskie dla budownictwa. Niemcy eksploatowali kopalnię nefrytu pod Jordanowem w ten sposób, iż brili nefrytu wysyłali do południowych Niemiec, gdzie poddawano je obróbce. Później jednak na miejscu przecinali brili nefrytu wzdłuż i w poprzek na małe płytki, które szlifowano i wykazywano w południowych Niemczech. Płytki te, kupując i cenny materiał dla jubilerów, sznycarzy itp. były przedmiotem handlu. Rozmiar płytek wynosił około 10x8 cm, a grubość kilka mm.

Należy zaznaczyć, że nefryt jest nadzwyczaj twardy (rysuje szkło jak diament) i bardzo trudno go obrabiać. Przy przeprowadzonych przeze mnie próbach przecinania brili nefrytu, dokonywanych przed kilku laty w zakładzie kamieniarskim w Cieplicach, pokopały piły z widli. Na zakończenie chciałbym dodać, że najlepszymi w świecie majstrami w zakresie obróbki nefrytu są od wieków Chińczycy i że przystępując do obróbki tego minerału należałoby skorzystać z ich fachowej pomocy.

Z poważaniem
Dr Stanisław Bernatt
Przewod. Sekcji Przyrodniczej TWP
w Jeleniej Górze



— POPRÓBIE SZKŁO NA DWA METRY

Mimochodem

DWA KOŃCE KIJ

Naczelnik Adam Adamowski polecił przed sobą biurko wycieczki z „Życia Gospodarczego”. Był to jego pierwszy artykuł w prasie na temat iatainej gospodarki materialnej w kilku przemysłach podległych resortowi, w którym pracował artykuł był ostry i cenny, operował wyłącznie konkretnymi faktami, były autentyczne, wnioski logiczne i proste, argumentacja nie do odparcia. W Ciekaw jestem, kto z ministrów będzie odpowiadał prasie na te zarzuty — pomyślał i uśmiechnął się, tak, to nie było zadanie godne zadziroski.

Pogodny, nastroj przerwał gwałtownie wejście dyrektora departamentu Tłumisz. — Mam dla was bołowe zadanie, kolego Adamowski — rzekł sapie dyrektor Tłumisz — właśnie wracam od ministra. — Co chodzą? — spytał z niepokojem pocztujący dziennikarz. — Wyobraźcie sobie, jakiś idiota podpuszczający się inicjalami A. A. osmarował nasz resort w „Życiu Gospodarczym”. Wywołano tu ten plekto, już minister i dwunastu wiceministrów żądało ode mnie wyjaśnień. Oto są te wypociny — rzekł Tłumisz kładąc przed Adamowskim numer „Życia Gospodarczego” z zakreślonym czerwona kreską artykułem.

— Hm... hm... — chrząknął raz i drugi speszony naczelnik udając, że czyta — ale wydaje mi się, że on ma trochę racji... — co chodzą? — spytał z niepokojem pocztujący dziennikarz.

— Ma 100 proc. racji — potwierdził gniewnie Tłumisz — i dlatego tak mnie zdenerwował. Musiałem przedstawić ministrom te wszystkie argumenty jakoż ten idiotka napisał. Żądał natychmiastowej ciętej odpowiedzi. Oświadczyłem im, że jedynym człowiekiem, który sprosta trudnemu zadaniu, jestesse wy.

— Jijjaj... — wykruszył Adamowski z trudem łapiąc oddech — ja naprawdę nie potrafię.

— Potrafić, potrafić... — zbyteczną skromność — uspokoił go dyrektor — macie przecież pióra i dowiec. Zjeńcie też napiska tak, żeby się nie pozbierał. Jeżeli dacie mu należytą odpowiad, to możecie liczyć na wdziesięciu ministra i wszystkich wiceministrów.

— Kkkkkk jijjaj nnnnaprawdę... — jękał się Adamowski.

— A wy, gdzie się, kolego dodał po chwili Tłumisz — macie jakieś kłopoty mieszkaniowe? — Właśnie, właśnie, pannie dyrektorze — potwierdził zrywając się Adamowski. — Ja, żona, chora matka i dwójce małych dzieci w jednym pokoiku. Już od pięciu lat obciąża mi jakieś odpowiedniejsze mieszkanie i zawsze coś...

— Wiem, wiem... — przerwał Tłumisz — Należy wam się mieszkanie. Zawsze byłem tego zdania. Ołóż mogę wam oświadczyć, że Obsywał Minister otrzymał dotądowa kilka pięknych mieszkań w śródmieściu. Meibydzie bardzo poważne szanse, gdyby udało się wam zjechać porządnie tego pisma z „Życia Gospodarczego”. Już rano odpowiesz ma być w gabinecie ministra. Ach... i nie zapomnijcie zrobić kopii dla mne.

Po wyjściu dyrektora naczelnik Adamowski ciężko opadł na krzesło, otarł pot z czoła i westchnął głęboko. Tak, życie dostarczało niespodzianek. Siedząc po artykuł, znów westchnął, wyjął z biurka kartkę papieru, zaadresował do redakcji i zabrał się do pisania.

— W związku z artykułem pt. „Z gospodarki na baki” napiszę w najbliższym numerze waszego pisma mini-sterstwo wyjaśnienia, że postawione w nim zarzuty oparte są na przypadkowych faktach wykoślawiających istotny sens wy-świadoł resortu ministraczycy do... — Za słabo — stanowczo za słabo — pomyślał Adamowski — gotowi nie dać mieszkanie.

Zmiał papier i wyrzucił do kosza. Podrapał się chwilę w głowę i zaczął porządkować koniec zdania.

— Postawione w nim zarzuty nie wytrzymują krytyki i mogą pochodzić tylko spod pióra ignoranta...

Jeszcze za słabo — westchnął. — Postawione w nim zarzuty pochodzą spod pióra niedouczka gospodarczego...

Już lepsze, ale jeszcze nie to.

— Postawione w nim zarzuty pochodzą spod pióra sabotażysty gospodarczego. — Tak, to się spodobało — szepnął rozanielony Adamowski. To już dość mocno! Był tak daleki, a mieszkanie murowane!

cy żądają stale czegoś nowego, kółko rencja, czyli temu zadość, my zaś nie. Ale to nie wszystko. Aby było wesele, ceny płacone przemysłowi za porcelanę przez „Minex” pokrywają mniej więcej 60 proc. kosztu własnego. Wpłynął „podłoczek” do zapłaty, a z niego 100 proc. — niekiedy 120 proc. to i lepiej — możemy przynajmniej pochwalic się zyskami z handlu zagranicznego.

Ciekawe, kiedy uczynimy wreszcie porządek z cenami? Kiedy wprzemyślimy te stajnie Augiasa? Kiedy przestaniemy robić rachunek bez gospodarza? (sef)

O ORGANACH

Dobrze grać na organach — to słynne, które trzeba się przez długie lata uczyć. Toteż znamy lepszych i gorszych organistów. Takich jednak zdolnych organistów, jakich można napotkać w resortach gospodarczych, mógłby nam nie jeden kraj pozazdrościć.

Byłby to nasz resort. Ze każdej resortu posiada własne organy, przetrzasz — własny organ, za którego pomocą kształtuje opinie społeczne. A najtrafniejszą nazwą, która należałoby umieszczać pod tytułem takiego organu, byłoby określenie „publicystyczny dziennik urzędowy”.

Opleka nad własnym organem jest bardzo troskliwa, zwłaszcza jeśli chodzi o treść publikowanych artykułów. Niechęć redakcji ośmieliła się napisać coś krytycznego o pracy resortu, a natychmiast zjawiała się zezwolić korektę. Wcale niedawno wskutek takiej korekty do kolegium redakcyjnego pewnego organu wydłogowano „komisariat”, którego obowiązkiem jest czuwanie, aby krytyka nie sięgała zbyt wysokiego szczebla. A gdyby to nie pomogło — komisarz może być wywołany, jestliście jeszcze inne środki. Przecież pamiętamy, że był kształtując świadomość. (sef)

GROBOWIEC IO MILIONÓW

Zbliża się ku szczęśliwemu końcowi kapitalny remont prowadzony w hotelu „Francuskim” w Krakowie. Wprawdzie trwa on — oczywiście remont nie hotel — z górą dwa lata, ale istnieje już postawa do nadzoru, że wkrótce będzie wykonana. Radość z tego faktu płynąca zaliczając jednak refleksje następującej natury. Otoż wszystkie znaki na chmurach niegłęboko wskazują, że w ciągu trzech lat można by wybudować do „2” nowy i to niemały hotel, przy czym o pieniądzu nie powinna nas boleć głowa. Remont bowiem tego starego niedogodnego pod nazwą „Francuski” kosztował stworzyć z górą dziesięć milionów złotych. Gdyby w swoln czasie ktoś wpadł na pomysł włożenia miliona na wyżej dwóch milionów złotych w odpowiedniej tej stajni obrabianych budę i oczywiście stworzyć użycia tych i innych pieniędzy, wtenczas za pozostałe 8 milionów złotych podjętyby się mielibyśmy wkrótce Krakowskiemu wybudowania nowego kilkunastokondygnowego hotelu. Ta metoda przybyłaby Krakowi. Jeśli nowy i jeden w granicach rozkładu konieczności odnowiony dom niedogodny.

Niestety, nowy hotel nie przyszył. Użył natomiast z naszej kieszki ciężkie pieniądze utopione w wieloletniej ruderze, która to stajnia z górą dziesięć milionów złotych zastrzyki gotówki nie przyniosła młodzieńczego rumieńców. (Sf-zy)

JUŻ GOSYĆ O BIUROKRACJI

Przez z czarnym lakierem. Na pohybel krytykantom. Niech się udawia narzekaniem na biurokrację. Nowe czasy — nowy duch.

Trzeba opublikować wśmę wobec, na płótnach ogłoszeń powywieścić, na rynku rozstrzelać.

Bo to było tak: Fabryce czerwonych kokardek w Mysłkiskach wybełwiał się kiedys. Właśnie na czerwona farbę. Co robić? Dawać zwolniali konferencje dyrektorów fabryki, księgowi i zaopatrzeniowcy z jednej strony, a z drugiej dyrektor banku, naczelnik wydziału kredytowego i kierownik referatu kasowego. Radziłby do dwunastu w nocy i postanowili zwołać komisję. Żeby przeanalizowała.

A dziś już inaczej. Bez biurokracji. Dyrektor fabryki rozmawia się z dyrektorem banku przez telefon. Zatrwało 5 minut — żeby list do Centralnego Zarządu. Dyrektor opisał więc co i jak i tego samego dnia ekspresem. Nowy duch.

W Centralnym Zarządzie Kokardek Jasno i Ciemno Czerwonych sprawa się nie odzala, nie nabiera mocy. List nie ginął — nie z tych rzeczy. Natychmiast przępsali i do Ministerstwa.

A tu jakby tylko czekał. Maszynista przepisał, dyrektor departamentu podpisał — i natychmiast do ministra gotowa. Natychmiast przez goła.

Na najwyższym szczeblu wszystko gra. Nim siołce zasłabł minister położył podpis — jak w zegarku. Pismo do Prezesa Centralnego Banku, wóhny zawioli do resortu. Tempo — tempo.

Prezes nie wahał się ani chwili. Nawet z ręką prawnym nie użęddział. List do oddziału wiewódzkiego z prośbą o opinie poszedł polecenym — żeby się „brón Bożę gozdeł” nie zawieruszyl. Przekazali po północni.

W oddziale wiewódzkiego, nikt go nie odsyłał według kompetencji, nikt go nie wsunął pod sukno, nikt nie odłożył do jutra — nie te czasy. Natychmiast: hala maszyn, przepisać, podpisać, wysłać. Do banku w Mysłkiskach po opinie.

Bank w Mysłkiskach załatwił od ręki. Bez konferencji koordynacyjnej i komisi kooperacyjnej. Po dwóch dniach opinia (oczywiście pozytywna) była w oddziale wiewódzkiego.

Raz, dwa, trzy — oddział przepisał dla Centralnego.

Zakurzyło się — Centrala przepisała dla ministra.

Minister wezwał sekretarke — wkręcił papier i... „Akceptuję” do dyrektora departamentu.

W departamencie maszynistka stukiała jak w transe, dyrektor podpisał w locie. „Zgadza się” do Centralnego Zarządu.

W Centralnym Zarządzie lakhy ich kto na sto koni wadził. Do fabryki w Mysłkiskach posła despatch. Bez dziennika podługowego i numeru na trzy pletka — zabyliurakracyjnie tempo. Wtedy krótko: Zewzwała na otwarcie kredytu na czerwona farbę.

No i jak teraz wyglądała czarndwidła i pesymizm, miedowdy i pisaczkę? Na biurokrację, nie ma już co pisać. No historia, która wam opowiadałam, jest w każdym calu autentyczna. Wywielim tylko czerwone kokardki — reszta to fotografia przepisów o otwieraniu kredytów bankowych.

BANKA

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Por. Aspra proszony jest o osobiste lub telefoniczne zgłoszenie się do redakcji.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Czerwone i czarne czy czarne i czerwone

...Po Andersena sięgam lub Grimma I stare bajki czerpię dziś z ksiąg...

Październikowy dzień chylił się ku końcowi. Wraz z nadciągającym zmierzchem nadpłynęła w przedwiecznym powietrzu ostatnia nie babiego lata i zahaczyła o ramę otwartego okna. Na końcu nici poruszało się coś drobnego. Pochyliłem się nad parapetem, na który to maleńkie stworzenie zrecznie zeskoczyło, a po chwili... oczywiście poznałem: nie mogło być wątpliwości — Krawiec Niteczka, bohater grimmowskich bajek w kolorowych pluderkach, barwnym kapturze, igrająca lśniącą igielką, służącą mu jako laska.

— Witaj krawczyku, skąd droga prowadzi — spytałem.

— Z dalekiej Krainy, z Grodu na Złgiszczach — odpowiedział krawczyk — gdzie spędziłem nieco czasu w warsztacie mistrza Przykrajaja i mistrza Naprawiacza.

— Czyż to możliwe, żeby dwaj mistrzowie cechowi wdałi jednym warsztatem — zdziwiłem się.

— W Dalekiej Krainie rozwija się Włodzenie Pospolne i trudno już dopytać się o samotnego rzemieślnika.

— Jakże działo ci się w owej pracowni?

— Mistrzowie moi byli głośni każdy swym własnym mistrzostwem. Przykraj zwany przez niektórych Ponurakiem, znany był powszechnie przed się cały potwór sukna i szycja opowiadał tak ci ja wprawdzie, misternie, a przedziwnie przykrajając, że łacie przysposobał nader zgrabną, acz arcydomnie kusą pelerynę, z ledwością zmarnięty karł okrywającą Naprawiacz, młodzian mówny i zawiadacki, obdarzony przydomkami Świerkosza lub Przyszyckiego, nie stawiał tamy wartkiej wymowie, chętnie się, że — byle mu pozwolono — byłby krojącym znamiennym, a poki co — pelefany naprawiał, tjumując z przodu to, co chciał przydać z tytu, albo też i na odwrot.

Kończył się właśnie mój u nich czas termowania, gdy przyszła do pracowni Niewiasta z Grodu na Złgiszczach. Ciekło ja dotknęły wojna i póżoga, łachman zaledwie jada jak na grzbiecie zachowała, utkała przecież na krosnach sztukę samodzielną, misternie z czerwonej i czarnej, krzyżującej się przędzy zestawioną. „Oto, co posiadam” — rzekła mistrzom — krajcie tedy i szycie, abym oblała ciało moje wacie przed nadchodzącą zimą”.

Słotnoma była materia, ale mienili-

ła się w faldach — raz clemno, raz czerwono. Dostrzegli to mistrzowie i spór rozpoczął gorący. „Jest to sukno czerwone w czarną kratkę” — powiedział Przykraj-Ponurak — i użyszyemy z niego obitą w faldy opończę”. „Przewinę — odparł Naprawiacz — Świerkosz — sukno owo jest czarne w czerwona kratkę i użyszyemy z niego płaszcz”. Niewiasta spoglądała to na jednego to na drugiego, oni zaś niebawem zacietrzewili się tak dalece, że Przykraj dorównał z mowności Naprawiaczowi, aczkolwiek mówiąc zamkłał starannie drzwi od ulicy, żeby zaś nikt postronny w rozprawie udziału nie wziął; Świerkosz zaś, zbyszysz przyrodzonej pogody, zaczął się, nie gorzej rodu Ponuraków.

Niewiasta patrzyła nadal na mistrzów wzór przepłatającego się z osnową wątku, mistrzowie zaś tak dalece się rozpalili, że Przykraj już tylko czerwien. Naprawiacz zaś czerni jedynie dostrzegać się zdawał.

— Cóż ty sam o tym mówisz?

— Kiedy rzekłem, li prawdę mówi Przykraj. Naprawiacz nazwał mnie płochym lakiernikiem, gdy zaś słyszność i w obserwacji Naprawiacza znalazłem, Przykraj zezwał mnie do ponurych czarnowidłów, poczem dodał, że to ja właśnie jestem wszystkim winien. Na wszelki przypadek uczyszyłem się i przycupnąłem w kątku pod drzwiami.

— Jakż był spór ciąż dalszy — spytałem

— Mieszkał naprzeciw na wieży Astrolog — Mędrzec. Ten, spór usłyszawszy, soczewkę z lurety wykrocił i mistrzom oddał, aby instrument ich wątpliwości, z dozna słabych zmysłów płynące, rozstrzygnąć dopomógł.

— I w rzeczy samej dopomógł?

— W rzeczy samej zdarzyło się, że lupę na czarną kratkę sukna skierowawszy, obaj zgodnie zawrzasli, że cała tkanina czarna jest w zupełności i wyłącznie, co jednak moi ich nie uczyszyło.

Dysputę bowiem rozpoczął, kto z nich owy czarności jest winien. Naprawiacz twierdził, że czarności plynie z przykrajaj Przykraj, ten zaś mowności Naprawiacza ja przypisywał. Niewiasta marża, jak wpróżdy, ona zaś kłótnią się różgrzewali. Ja zaś cicho siedząc, aby znów ha myśl m nie przyszło mnie winą za wszystko obarczać, sposobu patrzyłem, żeby ujść cało. Jakoż dostrzegłem snującą się na dworze nie babiego lata i ponnac swej lekkości postanowiłem jej się uciepić, aby popłynąć z wiatrem w gwiat i tam szczyścię sukna. Odlatując słyszałem jeszcze, jak spór trwał w najlepsze.

— A cóż owa Niewiasta?

— Niewiasta we własne ręce samodzielną chyciwszy, ciało m in owinęła, a do kłótniów krzyknawszy, że dość ma ich jałowego sporu, własną swą drogą ku domowi poszła.

(wer)

KALORYFER I BAŹY

Nie czekałami w tym roku 15 października, opatulen w domu w szlafroczku, a w mieście pracy w płaszczu, danielu kładę nóżowe i wywozę skierowały nad Polskę potężne faldy chłodnego powietrza polarnego i zaraz też zapalono pod kotłami centralnego ogrzewania. Dlaczego ten fakt godzien jest notacji już widać przed paroma laty ogrzewanie centralne powołano z wysookością temperatury o określonej porze określonej ilości dni, ale działo to do zawsze dopiero po przekroczeniu terminu 15 października. W ten sposób pierwotny przejaw zdrowego rozsądku

został od razu zahamowany sztywnym przepisem biurokratycznym, który bezkarnie i powszechnie łamano jedynie w PKFG ministerstwa. Po sześć maszynarzy w zakładach pracy, kobiety w mieszkaniach, dzieci w żłobkach, chorzy w szpitalach. Apteki były pełne, grypa szalała, jak ognis w Nawpawie, a Polskie Radio organizowało reportaż o zamknięciu na cztery spusty w magazynach ciepłej odzieży robotczej.

Dziś już na szczęście inaczej. Nie patrząc na kalendarz, tylko na termometr, przybłądłymi abstrakcją bogactwa narodowego do konkretnego użycia. Energję elektryczną, uwolnioną z setek tysięcy piekły i grzałek dodamy do potencjału przemysłowego, asprynę i siulfadiazol, abgórbowaliśmy dotychczas co jesieni przez setki tysięcy grypowców, dodamy do puli eksportowej MHZ i wszystko będzie w porządku.

Wszystko? No, nie. Świat byłby zbyt piękny, a jasnemu, przez to zaś schematyzm obrazu należy dodać kontrastu parę smug ciemnowania. Dostarczący przekazywanymi blaskiem instalacji grzewczych. Nie tracimy jednak nadziei, że minie jeszcze lat mało, a Polska będzie miała, że w naszym klimacie mieszkania muszą być zaopatrzone w czynne instalacje grzewcze, stane się ciałem. Tymczasem pędziliśmy się, że już kiedyś z okazji koronacji panującego podskarbi kazal rozprowadzić między gawiedź szelag, a podkanclerzy kazal pacholikom, aby różgami zapisywali na skórze pauprow dłońność wydzierania, tak, aby każdy usiadłszy pamietat dzień milionowego świata. Tak też i wprowadzając do nowych mieszkań, jestent lokatorów, przeszerkawszy do nowego roku żebem o zab, latwiej oceniła doniosłość zmiany warunków życiowych. (ryb)

RACHUNEK BEZ GOSPODARZA

Narzekanie na eksport towarów potrzebnych konsumpcji jest u nas zjawiskiem dość powszechnym. Nikt jednak jaknś nie ploscy na wywóz porcelany stółowej. Widocznie nie brak tego towaru w sprzedaży. Przyjechałyby więc, że eksport ten powinien się szybko rozwijać, zwłaszcza że od dziesiątków lat pokaźnymi tradycyjnymi ryłki zbytu, a możliwości produkcyjne są znaczne.

W tymczasem... eksport ten zamiat rosnąć systematycznie maleje. W 1940 roku stanowił 59 proc. całej produkcji, a dzisiaj — zaledwie 15 proc. Dlatego tak się dzieje. Przyjechałyby naprawdę, że eksport ten powinien się szybko rozwijać, zwłaszcza że od dziesiątków lat pokaźnymi tradycyjnymi ryłki zbytu, a możliwości produkcyjne są znaczne.

Tędy przeszedł huragan historii. Wojna i bandy nacjonalistów ukraińskich pod wodzą hitlerowskich oficerów niszczyły wszystko co stało na drodze. Kiedy w 1947 roku wysiedlono ludność ukraińską, bandy UPA dokonały dalszego zniszczenia wielu dziesiątków wsi. Co nie uległo zniszczeniu w czasie walk, co przetrwało przez ten burzliwy, powojenny okres, bandy puściły z dymem. Nawet sady stały się przedmiotem nienawiści do władzy ludowej. Dzisiaj jedynymi śladami istnienia wiejskiej wsi i osiedli są sterzące kikuty kominów i dzikie zarosła.

Najlepsza w Polsce ziemia, rodząca ongi hojnie pszenicę, jęczmień, buraki cukrowe — słynne hrubieszowskie i tomaszowskie czarnoziemne — do dziś nie może podnieść się z upadku. Zagospodarowanie tysięcy hektarów odłogów nie zostało jeszcze zakończonych. W powiatach tomaszowskim i hrubieszowskim ponad 5 tysięcy ha leży jeszcze ugorém.

Wzdłuż wschodnich granic rozsiadły się liczne państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne. Ogrom zniszczeń tych ziem był wielki. Gęstość zaludnienia wschodnich rejonów w obu tych powiatach nie przekracza 30 ludzi na 1 km. kw! Ludzie nie mają gdzie mieszkać, nie mają gdzie chować inwentarza, nie mają gdzie magazynować plonów.

W wielu PGR ludzie mieszkają gorzej od bydła. Prawie zupełny brak dróg bitych i linii kolejowych uniemożliwia rozwój gospodarczy tych terenów.

Jeśli kopalnie węgla nie wykonują planów wydobycia, radio i prasa podnosi alarm. Tak, bo węgiel to dewiza. Każda tona węgla zwiększa nasze możliwości gospodarcze. Jeśli rolnictwo nie osiągnie zaplanowanej wydajności z hektara, w kotłach gospodarczych odpowiedzialnych za rolnictwo, mówi się o niekorzystnych warunkach uprawy, temperaturze, wilgotności itp. przyczynach. Zbyt mało mówi się, że każda tona niewyprodukowanego zboża zmniejsza nasze możliwości gospodarcze — zwiększa import zboża. A takich ton jest bardzo dużo. Choćby w powiecie tomaszowskim. Wydajność z 1 ha w latach 1955 i 1956 ilustruje tabela.

Przy takiej gospodarce, niestety, nie będziemy jeszcze przez wiele lat samowystarczalni jeśli idzie o zboże. Przed wojną, we wschodnich rejonach powiatu chłopci zbierali z hektara po 20 q i więcej. Położone na tych samych terenach PGR i spółdzielnie produkcyjne, mimo znacznie wyższej techniki rolnej z trudem osiągały dzisiaj plony niemal mniejsze o połowę.

Wprost tragiczna jest sytuacja w spółdzielniach produkcyjnych. Swego czasu, kiedy budownictwo socjalizmu określało się wskaźnikami i ilościowymi, miejscowi działacze gospodarczy i partyjni dostali zawrotu głowy od sukcesów. Z czasem przyszły i refleksje. Toż to worek bez dna — wołają. Olbrzymia pomoc udzielana przez państwo gnie prawie bez śladu. Nie dziwmy się. Większość spółdzielni na tym terenie powstała w roku 1953 (słynne „przebieganie” lubelskie). Pod batem ekonomicznym, a często także i pod pistoletem milicjanta, chłop zapisywał się do spółdzielni. Nie zobaczył on jednak dzisiaj na polach spółdzielczych. Uprawa własną ziemią na działce przyzagrodowej i na zatajonych hektarach. Chwali sobie władzę za pomoc „w dożywianiu” i zwolnienie od dostaw obowiązkowych. Oj, daleko tu jeszcze, daleko, do socjalizmu. W powiecie tomaszowskim na 42 spółdzielnie produkcyjne tylko 20 wiąże jakąś konicę z końcem, w powiecie hrubieszowskim na 80 spółdzielni przeszło 40 gospodaruje bardzo słabo. Nadszedł czas, w którym trzeba rozciąć ten gordyjski węzeł.

JEDEN LITR MLEKA KOSZTUJE 6,76 ZŁ

Największy w województwie lubelskim zespół PGR w Machnowie posiada przeszło 12 tysięcy hektarów ziemi, około 700 osób stałej załogi, 104 ciągników, 12 kombajnów, 1700 sztuk bydła, własną gazetę i wiele, wiele baganów...

Rodzaj zboża	PGR		Spółdzielnie produkcyjne		Gospodarstwa indywidualne	
	1955	1956	1955	1956	1955	1956
żyto	8,0	10,2	10,2	10,2	13,5	13,0
pszenica ozima	10,1	13,4	11,0	10,1	14,0	13,5
pszenica jara	11,6	9,2	11,5	7,8	12,5	13,1
jęczmień ozimy	9,3	11,5	10,5	15,7	10,0	12,8
jęczmień jary	9,4	8,0	10,5	9,5	13,5	12,5
owies	5,1	8,2	4,3	11,5	12,0	13,8

ZACIE

gospodarcze

WYDAWCA „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” ul. Przemysłowa 15, Warszawa

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: Redaktor Naczelny — 395-25, Sekretarz Redakcji — 393-92, centrala — 393-13, 393-71. — Warunki prenumeraty: roczne 36 zł, półroczne 18 zł, kwartalne 9 zł. Cena sprzedaży poszczególnych numerów 1,50 zł. Prezentacja: przyznawana 1 egz. za 1,50 zł. Zamówienia: w formie listownej, z podaniem nazwy, adresu, imienia i nazwiska, w miejscowości, w której są Oddziały i Delegatury „ZACIE” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „ZACIE”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 11 do dnia 15 w miesiącu poprzedzającym okres prenumeraty. Skład: ul. Przemysłowa 15, Warszawa. Nie należy przysyłać zamówień pocztą. Nie należy przysyłać zamówień pocztą. Nie należy przysyłać zamówień pocztą.

Siedliska zespołu mieścił się w zupełnie nowym, zbudowanym wśród pól, osiedlu, liczącym obecnie 60 dwurodzinnych domków. Kiedy 7 lat temu organizowano PGR Machnowa zakładano, iż będzie to wielkie, socjalistyczne agromiasto. Mówiło się nawet o tym, że do pracy robotnicy będą jeździli specjalną kolejką. Kolejki nie ma i prawdopodobnie nigdy nie będzie, są natomiast teraz wszystkie wypływające z pierwotnej koncepcji kłopoty i trudności mieszkańców. Projektanci Machnowa wykazali zbyt mało troski o ludzi. Nikt z moich rozmówców nie mógł mi wytłumaczyć, dlaczego zajęto pod budowę osiedla tyle hektarów ziemi, skoro niewykorzystane jest dawne siedlisko spalonej wsi.

Nie osłonięte od wiatrów, pozbawione naturalnej wody i drzew osiedle (niecały kilometr od niego płynie strumyk), jest nieprzytulne i obce. Ponure wrażenie robią też domki, postawiane jak do wojсковej parady. Wszystkie jednakowe. W całym osiedlu drzewka nie chcą rosnąć, ponieważ wapienne podłoże gleby nie sprzyja ich rozwojowi.

Pięć lat temu wybudowano w Machnowie, w trosce o czystość mieszkańców, łaźnię. Doprowadzono do niej nawet światło elektryczne. Od 5 lat stoi nieczynna, gdyż nie posiada wewnętrznego wyposażenia.

Od szosy do warsztatu remontowego zespołu jest około 800 metrów.

Żaden kierownik gospodarstwa nie ma nawet średniego wykształcenia. Kierownicy ci zmieniają się bardzo często. Nieraz zdarza się, że w jednym roku gospodarstwem (o wielkości 1000 ha) kieruje kolejno aż 4 ludzi!

Te fakty mówią same za siebie. Przy takiej gospodarce nieprędko będziemy mogli powiedzieć, że gospodarstwa w PGR w powiecie tomaszowskim i hrubieszowskim przynosi dochody.

Zupełnie podobnie, nieraz jeszcze gorzej, wygląda sytuacja PGR w Ulchówku, Krzewicy i Poturzynie. Zainwestowanych milionów złotych na razie nie widać.

PARĘ DRAGÓW, PARĘ SNOPOW... I PRZENOSNE CHAŁUPY

W jesieni tutejszy monotony krajobraz ożywia się. Na rozległych polach, jak wielkie grzyby, wyrastają sterty zboża. Dużo ich tutaj. Większe — znajdują się na polach PGR i spółdzielni produkcyjnych, mniejsze — należą do chłopów gospodarujących indywidualnie. Przy szosie Dołhobyczów — Hrubieszów kilka z nich wyróżnia się swoistą budową. W nich urządzone są... mieszkania.

Konstrukcja takiego mieszkania jest nadzwyczaj prosta. Parę dragów podtrzymuje strop i ściany. Całość obłożona sнопami słomy. „Drzwi” do „izby mieszkalnej” wy-



ZIEMIA TRAGICZNA NAD BUGIEM, HUCZĄ I SOŁOKIJĄ

ZBIGNIEW WYCZESANY

konane są ze słomianej maty. Zbudowana w podobny sposób druga część sterty stanowi pomieszczenie dla inwentarza żywego — krowy, konia i paru świnek. Z daleka całość wygląda jak normalny stóg słomy. Jedynie nieliczne narzędzia i wóz wskazują, że gdzieś tu blisko muszą być ludzie. Tak! Ludzie mieszkają wewnątrz sterty! W dwunastym roku budownictwa socjalizmu w naszym kraju!

W powiecie hrubieszowskim stan budownictwa mieszkaniowego i gospodarskiego jest wprost zaskakujący. Przeszło 800 gospodarstw chłopskich w ogóle nie ma ani pomieszczeń mieszkalnych ani gospodarskich. Dlatego dość często można tu spotkać ludzi mieszkających w stertach słomy, bunkrach wojennych, ziemiankach. Pomoc, jaką udziela państwo osadnikom (gdy ci przeważnie tak mieszkają) jest stanowczo za mała. Szczególnie pomoc w przydziałach materiałów budowlanych. Przydziały drewna budowlanego na III kwartał bieżącego roku wyniosły 700 metrów sześciennych, a na IV kwartał zaledwie 540 metrów (wliczając w to również i przydziały dla miasta Hrubieszowa). W tym roku 1700 chłopów rozpoczęło różne budowy. Na wykonanie nie rozpoczętych budowli potrzeba najmniej 1500 metrów sześciennych drewna. Czy przy takim zaopatrzeniu można mówić o przeprowadzeniu choćby najbardziej niezbędnych remontów zabudowań?

Tutejszy krajobraz charakteryzuje się brakiem lasów. Nie ma więc w pobliżu podstawowego surowca budowlanego, jakim na wsi jest jeszcze dzisiaj drewno. Miejscowe surowce (głina) wbrew początkowym nadziejom nie przyniosły rozwiązania. Analiza laboratoryjna gliny nie wykazała korzystnych właściwości dla budownictwa. Nieliczne cegielnie polowe, z powodu braku opału, nie są w pełni wykorzystane.

Niedobór w zaopatrzeniu w drewno chłopci rozwiązują na własną rękę: kupują gotowe domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie w powiecie biłgorajskim od tamtejszych chłopów i transportują je w Hrubieszowskie. Ponieważ drogi są w fatalnym stanie, a powyżej część tych obszarów jest w ogóle pozbawiona dróg bitych, transport taki jest bardzo kosztowny. Często zakupiony gdzieś pod Biłgorajem dom ulega w drodze zniszczeniu. Drewno pochodzi bowiem ze starych domów i zabudowań. Często np. brak jednej podstawowej belki uniemożliwia założenie dachu. Wyprawę po brakującą część trzeba zaczynać od początku. Ilu przy tych kombinacjach budowlanych pośredniczy spekulantom? Nie ma takiego, kto by ich zliczyć potrafił. Władze przypatrują się tym wielokilometrowym transportom raczej przychylnie, gdyż nie są w stanie we własnym zakresie zaopatrzyć chłopów w potrzebne im drewno i inne materiały budowlane.

Budownictwo w spółdzielniach produkcyjnych i państwowych gospodarstwach rolnych także wygląda nienajlepiej. Niewłaściwa polityka inwestycyjna w latach ubiegłych, finansująca przeważnie budownictwo gospodarcze (stajnie, obory, chlewnie), jest dziś szczególnie widoczna. W wielu PGR można zobaczyć luksusowo wyposażone

obory (posiadające zmechanizowany transport wewnętrzny, automatyczne poidła itp.), w których nie ma krow, oraz prowizoryczne baraki, w których w nieludzkich warunkach gnieźdzą się rodziny robotników rolnych.

W zespole PGR Poturzyn (pow. Tomaszów Lubelski) uprawiającym około 4 tysiące hektarów ziemi, stała załoga wynosi zaledwie 89 osób — wliczając w to również i liczną grupę pracowników umysłowych (księgowych, planistów, różnych referentów itp.). Potrzeba cztery razy tyle ludzi. Skąd ich wziąć, skoro nie ma mieszkań? W gospodarstwach Suszów i Telatyn ludzie gnieźdzą się w pomieszczeniach dla zwierząt — w chlewniach, komórkach i budynkach gospodarczych, ponieważ pomieszczeń dla nich jeszcze nie wybudowano.

Podziwiać trzeba tych ludzi, którzy nie zważając na okropne warunki mieszkaniowe i nie widząc perspektyw poprawy w najbliższym czasie, siedzą tu i uprawiają ziemię.

Dodajmy, że zaopatrzenie tych terenów w artykuły codziennego użytku jest najgorsze w Polsce. W sklepie GS w Poturzynie można kupić wodę kolońską, pastę do zębów, krem „Nivea”, ale gdy zapytać o takie podstawowe artykuły żywnościowe, jak cukier, mąka, wędlina — otrzyma się odpowiedź: nie ma.

AKTUALNE PROBLEMY

Tarnoszyn. Duża, prawie nie zniszczona wieś. Rzadko spotykane w tych stronach zjawisko. Tylko dotąd dociera stary, pamiętający chyba czasy I wojny światowej, autobus Spółdzielni „Autonaprawa”. Stąd do granicy 2—3 km. Spotkany przy punkcie skupu słomy konopnej chłop rozgadał się. Dużo tu było kiedyś w okolicy Ukraińców. Wsie polskie były nieliczne. Kiedy przyszły lata okupacji hitlerowskiej rozpoczęły się dla Polaków ciężkie czasy. Ukraińcy pucili z dymem dziesiątki wsi, a niewinna ludność wymordowali. „Panie, co o ni teraz wracają? Ich tutaj ludzie nie chcą”.

Dla wielu chłopów, nie tylko w tych stronach, nie ma żadnej różnicy między zaskutkiem spod znaku UPA, a spokojnym obywatelem, którego ojczystym językiem jest język ukraiński.

Smutne żniwa zebrana w czasie likwidacji band UPA stalinowska polityka narodowościowa. Stosując wobec ludności ukraińskiej zasadę zbiorowej odpowiedzialności wysiedlono w 1947 roku z obu tych powiatów około 20 tysięcy Ukraińców. Walki narodowościowe minionego okresu, nieprzerwana działalność band UPA i niedostateczna praca polityczna przedstawicieli władzy ludowej były przyczyną, że ludność ukraińska w podstawowej masie była politycznie niezorientowana, a część tej ludności poddała się terrorowi band, współpracując z nimi. W takich warunkach przystąpiono do wysiedlania Ukraińców z terenów objętych działalnością band na Ziemi Zachodniej. W toku akcji, zwanej powszechnie „akcją W”, wyrządzono tej ludności wiele krzywd, które wzmogły nacjonalistyczne nastroje wśród przesiedlonych. W Olsztynie, Wroclawsku, Koszalińsku

czy Szczecińsku ludność ta nie zawsze znalazła odpowiednie warunki do pracy i życia. Toteż po wielu latach milczenia, zebrani na I Zjeździe Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego delegaci domagali się umożliwienia im powrotu na swoje dawne ziemie, głównie w Lubelskie i Rzeszowskie.

Od tego miejsca odradza się, wydobywa się, wymarły problem. Osiedla w powiecie tomaszowskim i hrubieszowskim ludność polską przyjęła to jako początek nowej republiki, zwłaszcza, że w początkach, tu i ówdzie zdarzały się, rodmuchiwane przez plotkę, wiadomości o tym, jakoby powracający Ukraińcy siłą wyrzucali dotychczasowych gospodarzy. Trzech Ukraińców za czynu niezgodne z naszą praworządnością skazano na 1 rok więzienia. To było wszystko. Władze opanowały sytuację, lecz plotka w Lubelskim szalała, ludzie mówili już o tym, że nastąpi dalsze przesunięcie granicy na korzyść Związku Radzieckiego, że ludność polską będą teraz przesiedlać itp. Stosunek władz był w tym okresie bardzo wyciekający. Dopiero w początkach września Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie powzięła uchwałę w sprawie powrotu na te ziemie Ukraińców.

Niezagospodarowanej ziemi w województwie lubelskim jest jeszcze sporo. Toteż pewne możliwości osiedlania się istnieją. Brak tylko budynków i materiałów budowlanych. Wszystkie zabudowania, które przetrwały burzliwy powojenny okres są zajęte. Tam, gdzie budynki są, to i ziemia jest zagospodarowana. Obecni jej użytkownicy posiadają akty nadania. Są więc pełnoprawnymi jej właścicielami.

Powracający Ukraińcy chcieliby objąć swoje dawne posiadłości. Nie jest to jednak możliwe. Nie można bowiem osiedleć ludności zabierając tego, co parę lat temu jej dano. Jest miejsce w spółdzielniach produkcyjnych i PGR. Tu także jednak nie ma mieszkań.

I, jakkolwiek władze terenowe w zasadzie nie udzielają zezwoleń na osiedlenie — ponieważ nie ma warunków zapewnienia ludności dachu nad głową — Ukraińcy wracają. W okresie od 12 do 26 września Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Tomaszowie otrzymało przeszło 50 podań.

Z punktu widzenia gospodarki narodowej, odpływ wielotysięcznej rzeszy Ukraińców z Ziemi Zachodnich, byłby zjawiskiem niekorzystnym. I dlatego, mimo szczególnej złożoności problemu, nie wolno nam zapominać o sytuacji gospodarczej na Ziemiach Zachodnich. Naszym czołowym zadaniem w ciągu minionych 12 lat było zagospodarowanie tych ziem. Zwłaszcza dzisiaj, wobec wzrostu rewizjonizmu niemieckiego, naszą gospodarkę tam musimy umocnić. Jedynym, rozsądnym rozwiązaniem problemu ludności ukraińskiej jest stworzenie jej odpowiednich warunków życia kulturalnego i społecznego na Ziemiach Zachodnich oraz zwiększenie dla niej pomocy finansowej. Powrót w skali masowej jest już dzi-

sią niemożliwy. Określone fakty historyczne stoją na przeszkodzie.

TO NIE FATA MORGANA

Wędrując po tych zapuszczonych i spustoszonych ziemiach, dotarłem wreszcie do państwowej granicy z ZSRR w rejonie przekazanego niedawno odcinka w okolicach Hrubieszowa. Na horyzoncie, już po tamtej stronie, zobaczyłem kilka szybów i hałdy. Kiedy, kilka lat temu, byłem na tamtych ziemiach — w swym postępie i zniszczeniu nie różniły się niczym od ziem zwiedzanych obecnie. Takie same zgłiszczą i ruiny, takie same odłogi i niedołężna gospodarka państwowych gospodarstw rolnych. Sokal, Bełz, Waręż w swojej wymowie były zupełnie podobne do Mirza, Uchówka, Krzewicy.

Wieczorem widać z nadgranicznych miejscowości luny światła nad Nowowohyliskiem, Czerwonogrodem, Sokalem. Widać luny nad centrum Lwowsko-Wołyńskiego Zagłębia Węglowego, najmłodszego zagłębia radzieckiego. Chciałbym tam pojechać i zobaczyć z bliska jak ta ziemia, niedawno tak pusta i zniszczona, przelotczyła się w tętniący życiem okrąg przemysłowy. To, co widziałem z odległości kilku czy kilkunastu kilometrów, nie daje bowiem obrazu zmian, jakie zaszły tuż za granicą Polski.

Okoliczni chłopci opowiadają, że i po naszej stronie „jacyś panowie świrują”. Są widać i u nas szanse na rozwój przemysłu w tych, tak daleko od Warszawy, położonych okolicach.

*

Nadgraniczne położenie obu powiatów wyciska swoje, niekorzystne gospodarczo, piętno. Z krańców powiatu do miasta powiatowego jest 50—60 km, z krawca Polski do Warszawy — 400 km. Nie jest to tak daleko, a mimo to, ziemia ta, wraz z całym jej bogactwem, traktowana jest jak „uboga krewna” naszej gospodarki narodowej. Najwyższy czas na zmianę stanowiska. Ziemi tej w okresie najbliższych lat trzeba dać miejsce jak najbardziej honorowe i uprzywilejowane. Potrafi bardzo szybko się odwdzięczyć. Zobaczycie. Ja w nią wierzę.

PKO

PIENIĄDZE PRZECHOWUJ